Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego

prof, dr hab. Halina Satkiewicz

Komitet Redakcyjny

Prof, dr Jan Basara, prof, dr Barbara Falińska, dr Magdalena Foland-Kugler,  
mgr Anna Jóźwiak, prof, dr hab. Andrzej Markowski,  
prof, dr Leszek Moszyński (Gdańsk), prof, dr hab. Halina Satkiewicz,  
prof, dr Andrzej Sieczkowski, prof, dr Teresa Skubalanka (Lublin)

Sekretarz Redakcji: — p.o. dr Wanda Decyk  
Redaktor techniczny: Elżbieta Czajkowska  
Korektor: Elżbieta Michniewicz

TREŚĆ NUMERU

[Maria Borejszo: W kręgu słownictwa bożonarodzeniowego 1](#bookmark1)

Katarzyna Mosiołek-Kłosińska Językowa prezentacja przeciwników politycznych

w wypowiedziach kandydatów w kampanii 1995 r 12

Marek Łaziński Bezokolicznik czasownika dokonanego jako człon wymagany

w zdaniu 21

Leon Zaręba Frazeologia antroponimiczna związana z kulturą i tradycją narodową. Polsko-francuskie i francusko-polskie studium porównawcze 30

Jacek Perlin: O sylabiczności spółgłosek w świetle faktów polskich 43

Jan Ożdżyński Formy pierwszej osoby w wypowiedzi wykładowej (na przykładzie

wykładu z geografii) 50

Antonina Grybosiowa Zmiany w świadomości językowej współczesnych Polaków 65

RECENZJE

Olga Wolińska Parę uwag o Prywatnym leksykonie współczesnej polszczyzny 72

CO PISZĄ O JĘZYKU?

R.S. : Land i -land 75

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

Jan Miodek: Przekładać się— ’znajdować odbicie, odpowiadać, przylegać’ 80

Wydanie dofinansowane przez Komitet Badań Naukowych  
Redakcja: 00-497 Warszawa, ul. Nowy Świat 4, tel. 625-43-50

Druk i oprawa: Zakład Graficzny UW, zam. 371/96

1996

**styczeń**

**zeszyt 1**

PORADNIK JĘZYKOWY

Boże Narodzenie należy do najstarszych świąt liturgicznych Kościoła katolickiego. Obchodzono je już w IV wieku, zarówno w obrządku wschod­nim, jak i zachodnim. Dokładna data wprowadzenia święta do liturgii kościelnej nie jest znana, podobnie jak powody powiązania go z dniem 25 grudnia1 2 3.

Do Polski kalendarz liturgiczny dotarł zapewne razem z chrześci­jaństwem. W wiekach średnich Boże Narodzenie i Wielkanoc należały już do świąt najuroczyściej obchodzonych przez Kościół i całą katolicką wspólnotę. Oba święta obrastały też stopniowo licznymi zwyczajami. Opisywane przez historyków kultury i etnologów obrzędy, charakterystyczne dla szeroko rozumianego okresu bożonarodzeniowego, powstały w wyniku nawarstwia­nia się i wzajemnego przenikania prastarych pogańskich wierzeń Słowian i motywów chrześcijańskich. Tę swoiście rozumianą, kształtowaną w ciągu wieków symbiozę uznaje się za jedną z charakterystycznych cech polskiej kultury1 2 3.

Znane z historii fakty odcisnęły swe piętno także na języku. W ciągu dziesięciu stuleci, dzielących nas od czasów chrystianizacji Polski, powstało bogate słownictwo związane z powtarzanym corocznie cyklem bożonaro­dzeniowym. Do interesującego nas kręgu tematycznego należą przede wszy­stkim nazwy dni i okresów łączących się ze świętem Bożego Narodzenia (np. adwent, Wigilia, sylwester, Nowy Rok, święto Trzech Króli), nazwy obrzędów liturgicznych i zwyczajów ludowych (np. roraty, pasterka, kolęda, jasełka, szopka, żłobek, opłatek), nazwy świątecznych akcesoriów, potraw (np.

1 Por. Encyklopedia katolicka pod red. F. Gryglewicza, R. Łukaszyka, Z. Sułowskiego, t. II, Lublin 1976, s. 865-877.

2 Por. A. Zadrożyńska, Powtarzać czas początku, cz. I: O świętowaniu dorocz­nych świąt w Polsce, Warszawa 1985, s. 82-83.

3 W wiekach średnich w Polsce i w innych krajach Europy obok styczniowego stosowano również bożonarodzeniowy styl datacji. Nowy Rok wypadał zatem 1 stycz­nia lub 25 grudnia.

Maria Borejszo

ORGAN TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA

MIESIĘCZNIK ZAŁOŻONY W R. 1901 PRZEZ ROMANA ZAWILIŃSKIEGO

W KRĘGU SŁOWNICTWA BOŻONARODZENIOWEGO

2

МАRIА BOREJSZO

choinka, podłaźnica lub sad ’przybrane wierzchołki lub gałęzie jodły wiesza­ne w czasie świąt u sufitu lub zatykane w kątach izby’ , świat ’wyobrażenie kuli ziemskiej, robione z opłatka w wigilię Bożego Narodzenia i wieszane u powały’, kutia 'potrawą wigilijna’, nowe latko rodzaj ciasta wypiekanego w formie zwierząt, roślin, różnych przedmiotów lub ludzi’, szczodrak ’placu­szek, chleb pszenny w postaci rogatej, rogal pieczony na święto Trzech Króli lub na Nowy Rok’) itp.

Wśród leksyki bożonarodzeniowej można wyróżnić nazwy o zasięgu ogólnopolskim oraz określenia środowiskowe lub regionalne, wyrazy po­wszechnie znane i używane oraz nazwy przestarzałe, archaiczne, słownictwo rodzime i zapożyczone, imiona własne i wyrazy pospolite.

Celem artykułu jest wyjaśnienie genezy i historii ogólnie znanych i sto­sowanych nazw, należących do interesującego nas kręgu znaczeniowego, oraz sformułowanie podstawowych wskazówek ułatwiających poprawne posługiwanie się badanymi wyrazami. Chodzi tu głównie o leksykę ogólno­polską, używaną w różnych odmianach terytorialnych i stylistycznych języka, a nie określenia typowo gwarowe.

Rozważania trzeba zacząć od wyrazów stanowiących centrum i sygnał wywoławczy badanego pola językowego, czyli od dawnych i współczesnych nazw święta Bożego Narodzenia. Najwcześniejsze polskie zapisy pochodzą z czasów średniowiecza. W XIV i XV wieku dzień 25 grudnia określano trzema nazwami: Boże Narodzenie, Narodzenie Chrystowo, Gody4.

Dwa pierwsze zestawienia, składające się z rzeczownika odczasownikowego narodzenie i określającego ten rzeczownik przymiotnika dzier­żawczego (Boże, Chrystowo), mają swe dokładne odpowiedniki w języku staroczeskim (por. stczes. Božie Narozenie, Narozenie Kristovo). Z dużym prawdopodobieństwem można więc założyć, że polskie nazwy odwzorowują tu analogiczne zestawienia czeskie i że swą genezą sięgają one początku chrześcijaństwa w Polsce. Wyrazy staroczeskie są natomiast kalkami odpowiednich struktur łacińskich (por. łac. festům Nativitatis Domini nostri Iesu Christi 'święto Narodzenia Pana naszego Jezusa Chrystusa’, skrócone Nativitas Domini 'Narodzenie Pańskie’, Nativitas Christi Narodzenie Chrystu­sa’)5.

Nazwa Boże Narodzenie właściwa jest tylko obszarowi czesko-słowacko-polskiemu. Dziś spotyka się ją jedynie w języku polskim i w słowackiej terminologii kościelnej6.

4 Por. Słownik staropolski pod red. S. Urbańczyka, t. II, Wrocław 1956-1959, s. 446-447; t. V, Wrocław 1965-1969, s. 87-88.

5 Wyrazy łacińskie Dominus 'Pan’ i Deus 'Bóg’ są dla chrześcijan określeniami bliskoznacznymi, które niekiedy stosowano wymiennie (por. łac. festum Corporis Domini nostri lesu Christi, stczes. Božie tělo, pol. Boże Ciało).

6 Dla porównania można przytoczyć tu kilka nazw święta Bożego Narodzenia używanych współcześnie w różnych językach słowiańskich, np. czes. Vánoce, słowac. Vianoce, łuż. Gody, Hody, połab. Trébě, ros. Roždestvo, ukr. Rizdvo, brus. Kolady, sch. Roždestvo, słow. Kristovo, Božje Rojstvo, Božie, bułg. Koleda, maced. Božik. Język czeski spośród kilku synonimicznych określeń (stczes. Narození Páně, Naro-

**W KRĘGU SŁOWNICTWA BOŻONARODZENIOWEGO**

3

W XVI wieku podany wyżej zestaw nazw uzupełniają, nie poświadczone we wcześniejszych zabytkach, zestawienia: święto (dzień) Narodzenia Pań­skiego, Narodzenia Syna Bożego, Narodzenia Pana Krystusowego7 8 9. Są to najprawdopodobniej kalki odpowiednich zestawień łacińskich.

We współczesnych tekstach kościelnych i liturgicznych spotyka się też nazwy: święto Wcielenia Pańskiego, święto (misterium) Wcielenia Słowa Bożego

W większości wymienionych nazw podstawowym członem zestawienia jest rzeczownik odczasownikowy narodzenie, oznaczający w dawnej polszczyźnie 'przyjście na świat potomka’. Był to wyraz powszechnie używany, równoznaczny ze stosowanym obecnie rzeczownikiem urodzenie\*.

Dziś zakresy znaczeniowe wyrazów urodzić, urodzenie i narodzić, naro­dzenie nie są już tożsame. Urodzić to 'wydać na świat potomka’, uro­dzenie 'przyjście na świat potomka’, natomiast narodzić to 'wydać na świat wielu potomków’, narodzenie 'przyjście na świat wielu p o t o m к ó w\*10.

W nazwach święta, udokumentowanych we współczesnych tekstach religijnych, odziedziczony z przeszłości rzeczownik narodzenie zastępuje się niekiedy bardziej precyzyjnym określeniem wcielenie, oznaczającym 'przy­jęcie przez Boga, czyli odwiecznego niematerialnego ducha, postaci material­nej, ziemskiej, właściwej istotom ludzkim; przyjęcie postaci ciała człowieka’.

Wszystkie omówione do tej pory nazwy święta Bożego Narodzenia przy­bierały formę dwu- lub kilkuwyrazowych zestawień skupionych wokół rze­czownika odczasownikowego. Pozostały człon (lub człony) zestawienia uściślał jedynie podaną informację, wyjaśniając, kto jest podmiotem wy­mienionej czynności, np. Bóg, Chrystus, Pan, Syn Boży, Słowo Boże. Są to nazwy nadawane tradycyjnie Jezusowi z Nazaretu. Najczęściej podkreślają one boskie pochodzenie jego osoby. Zestawienia te, jak już wspominano, nie są na gruncie polskim tworami oryginalnymi, lecz kalkami analogicznych zestawień czeskich lub łacińskich.

Odrębną grupę tworzą nazwy święta Bożego Narodzenia mające postać pojedynczych wyrazów. Chodzi tu o dwa określenia, to jest: Gody i Gwiazd-

zenie Kristovo, Narozenie Hospodinovo, Narozenie Pána, Božie Narazenie, Vánoce, Hody Vánoční) uogólnił ostatecznie, już w połowie wieku XV, nazwę Vánoce. Nazwa ta utrzymała się w czeskim języku literackim oraz w gwarach do czasów współ­czesnych. Por. W. Fedorowicz, Polskie „Boże Narodzenie" i jego synonimy w językach słowiańskich, ,"Język Polski” XLVI, 1966, z. 5, s. 356-362.

7 Por. Słownik polszczyzny XVI wieku pod red. M.R. Mayenowej, t. XVI, Wrocław 1985, s. 182.

8 Por. B. Nadolski, Liturgika, t. П: Liturgia i czas, Poznań 1991, s. 91-92; Rok liturgiczny. Podręcznik do nauki w szkole animatorów liturgii pod red. J. Znaka, Wrocław 1991, s. 122-131.

9 W dobie staropolskiej rzeczownik narodzenie oznaczał także 'potomstwo, ród, pokolenie, plemię; urodzaj, plony’. Por. Słownik staropolski pod red. S. Urbańczyka, t. V, op. cit, s. 87-88.

10 Por. Słownik języka polskiego pod red. M. Szymczaka, t. III, Warszawa 1981, s. 616-617; t. II, Warszawa 1979, s. 284.

4

MARIA BOREJSZO

ko, Obie nazwy należą do tworów oryginalnych, rodzimych, różny jest nato­miast zasięg ich użycia oraz chronologia. Zacznijmy od objaśnienia genezy i historii starszej z nazw, czyli Godów.

Pierwsze zapisy wyrazu Gody 'Boże Narodzenie’ pochodzą z końca XIV wieku. Jest to zatem najstarsza nazwa święta udokumentowana w polskich zabytkach11.

W literaturze językoznawczej badany wyraz wywodzi się najczęściej z prasłowiańskiego rzeczownika \*godъ (ie. \*ghedh-//\*ghodh-)™. Pierwotne znaczenie rdzenia to 'odpowiedni, dostosowany; dobry\*. Z tego znaczenia wyprowadza się późniejsze: 'odpowiedni czas’ i 'święto’11 12 13 14. W języku polskim, przed przyjęciem chrześcijaństwa i kalendarza liturgicznego, wyraz gody oznaczał najprawdopodobniej ogólnie 'święto, uroczystość’. Po chrystiani­zacji nazwą tą objęto także jedno z najuroczyściej obchodzonych świąt kościelnych, czyli Boże Narodzenie.

W XIV i XV wieku rzeczownik gody (Gody)1\* stosowano w polszczyźnie w kilku znaczeniach: 1) gody ogólnie 'święto (chrześcijańskie lub staro- testamentowe)’, 2) Gody 'święto Bożego Narodzenia’, 3) 'uczta’ (zwłaszcza ’uczta weselna, wesele’), 4) 'danina składana panu feudalnemu z okazji uro­czystych świąt’. Wszystkie podane znaczenia zostały udokumentowane w staropolskich zabytkach dużą liczbą przykładów15.

Dokumentacje wyrazu w zabytkach z XVI wieku — w związku z po­szerzeniem się bazy źródłowej — stają się jeszcze obfitsze, np. Słownik polsz­czyzny XVI wieku pod red. M.R. Mayenowej (t. VII, Wrocław 1973, s. 496- -499) odnotował gody aż 320 razy. W tym czasie badany wyraz wyspecja­lizował się już jednak głównie w jednym znaczeniu, to jest jako 'uczta, bie­siada; zabawa’ (zwłaszcza 'uczta związana z obrzędami weselnymi, wesele’). Proporcje między użyciami wyrazu gody w znaczeniu 'uczta, zabawa’ i 'świę­to Bożego Narodzenia’ pozostają wówczas w stosunku 283 : 35. Podobna sytuacja utrzymuje się też prawdopodobnie w ciągu dwóch następnych stu­leci16.

11 Najwcześniejszy zapis pochodzi z roku 1393. Więcej poświadczeń mamy jednak dopiero z XV wieku (por. Słownik staropolski pod red. S. Urbańczyka, t. II, op. cit, s. 446-447).

12 Por. F. Sławski, Słownik etymologiczny Języka polskiego, t. I, Kraków 1952- -1956, s. 307.

13 Wyraz gody znany jest niemal wszystkim językom słowiańskim, np. czes. hod 'uroczystość, święto’, lm. hody uczta’, ros. god rok’, lin. gody lata; czasy’, ukr. hod rok’, sch. gôd 'wielkie święto; rok’, słoweń. gôd stosowny, dogodny czas; święto\*, stcsł. godъ czas (odpowiedni)’. Por. F. Sławski, Słownik etymologiczny Języka pol­skiego, op. cit

14 Wyraz ten może pełnić funkcję nazwy pospolitej lub nazwy własnej.

15 Por. Słownik staropolski pod red. S. Urbańczyka, t. II, op. cit, s. 446-447.

16 Por. M.S.B. Linde, Słownik języka polskiego, wyd. II poprawione i pomnożone, t. II, Lwów 1855, s. 80-81; Słownik języka polskiego, tzw. wileński oprac, przez A. Zdanowicza, M.B. Szyszkę, J. Filipowicza i in., cz. I, Wilno 1861, s. 357; J. Karło­wicz, A. Kryński, W. Niedźwiedzki (red.), Słownik języka polskiego, tzw. warszawski 1.1, Warszawa 1900, s. 863.

**W KRĘGU SŁOWNICTWA BOŻONARODZENIOWEGO**

5

W wieku XIX następuje dalsze ograniczenie zakresu znaczeniowego rzeczownika gody w polszczyźnie literackiej. Dawne znaczenia wyrazu ('świę­to\* i 'święto Bożego Narodzenia) wychodzą wówczas ostatecznie z po­wszechnego obiegu, a sama nazwa stopniowo przechodzi do słownictwa przestarzałego. Rzeczownik ten zachowuje natomiast nadal swą żywotność w gwarach17.

Współcześnie wyraz gody w języku ogólnym należy już właściwie do słownictwa archaicznego. Używamy go jedynie w utartych związkach wy­razowych (np. srebrne, złote, brylantowe gody 'dwudziesta piąta, pięć­dziesiąta, sześćdziesiąta rocznica ślubuj, w funkcji stylizacyjnej (podn. 'uro­czystości, zwłaszcza weselne, połączone zwykle z wystawnym przyjęciem, z tańcami’, np. gody w Kanie Galilejskiej) lub w znaczeniach wyspecjali­zowanych (biol. 'okres godowyj18.

Uogólniając obserwacje, można stwierdzić, że pierwotnie istniały w polszczyźnie dwie podstawowe nazwy święta kościelnego obchodzonego 25 grudnia: 1) wzorowane na łacinie, oficjalne określenia mające postać dwu lub kilkuwyrazowego zestawienia (Boże Narodzenie lub postaci wariantywne: Narodzenie Chrystowo, Narodzenie Pańskie, Narodzenie Syna Bożego, Narodzenie Pana Kry stosowe) i 2) nazwa jednowyrazowa, rodzima, potoczna powstała w wyniku modyfikacji znaczeniowej odziedziczonego z prasłowiańszczyzny rzeczownika gody ('święto’ > święto Bożego Narodzenia)0.

Nazwy zestawione, uznawane za staranniejsze, stosowano prawdopo­dobnie głównie w odmianie literackiej języka (np. w tekstach religijnych), na co dzień zaś posługiwano się ludowym i potocznym określeniem Gody. Stan taki utrzymywał się w polszczyźnie do końca wieku XV.

W dobie renesansu następuje ogólny wzrost świadomości językowej Polaków, kształtują się i przewartościowują normy poprawnego użycia wy­razów i form gramatycznych, dochodzi też zapewne do ostrzejszego rozdzie­lenia słownictwa literackiego, oficjalnego i potocznego, ludowego. W wyniku tych przeobrażeń oficjalnie obowiązującą nazwą święta kościelnego staje się w wieku XVI Boże Narodzenie, gody zaś specjalizują się ostatecznie w zna­czeniach bardziej potocznych 'uczta, biesiada; zabawa (zwłaszcza związana z obrzędami weselnymi, wesele)’.

W kolejnych stuleciach wyraz gody pełni już w polszczyźnie literackiej głównie funkcje nazwy pospolitej, a nie własnej. W wieku XIX rzeczownik ten wychodzi z ogólnego obiegu, a zachowuje swą żywotność jedynie w gwa­rach. Tak więc dopiero na przełomie XIX i XX wieku uogólnia się ostatecznie w odmianie literackiej języka jedna nazwa święta Boże Narodzenie, wypie­rając wszystkie używane do tej pory określenia synonimiczne.

W ostatnich dziesięcioleciach pojawiła się w polszczyźnie jeszcze jedna nazwa święta kościelnego obchodzonego 25 grudnia. Chodzi o Gwiazdkę używaną w znaczeniu 'wigilia i święta Bożego Narodzenia’. Jest to typowy neosemantyzm, udokumentowany po raz pierwszy w Słowniku języka pol-

17 Por. J. Karłowicz, Słownik gwar polskich, t. II, Kraków 1901, s. 96-98.

18 Por. Słownik języka polskiego pod red. M. Szymczaka, t.1, Warszawa 1978, s. 674.

6

MARIA BOREJSZO

skiego pod red. M. Szymczaka (t. I, op. cit, s. 716). Warto wyjaśnić, jak do­szło do jego powstania.

W znaczeniu podstawowym wyraz gwiazdka jest zdrobnieniem od pod­stawy słowotwórczej gwiazda, oznaczającej 'ciało niebieskie’ i przedmiot przypominający kształtem lub blaskiem gwiazdę, mający ramiona rozcho­dzące się promieniście z jednego punktu’.

Jedną z cech polskiej obrzędowości bożonarodzeniowej jest uroczyste obchodzenie Wigilii. Zwyczaj ten nie jest stary, być może dopiero XVIII-wieczny, ale niezwykle silnie zakorzeniony, obwarowany licznymi nakazami i zakazami o charakterze magicznym. Jednym z nakazów wigilijnych, powszechnie obowiązujących i rzeczywiście przestrzeganych, było i jest nadał rozpoczynanie wieczerzy wigilijnej z chwilą zapadnięcia zmroku i poja­wienia się na niebie pierwszej gwiazdy. W tym momencie kończy się czas i porządek zwykły, a zaczyna świąteczny. Pierwsza gwiazda jest więc nie­zwykle istotnym elementem wieczoru wigilijnego. W obchodach religijnych symbolizuje ona gwiazdę betlejemską, zwiastującą przyjście na świat Zba­wiciela. Symbol ten pojawia się często w bożonarodzeniowych szopkach, a także wśród akcesoriów wykorzystywanych przez grupy kolędników.

W XVIII lub XIX wieku do zwyczajów ewangelików mieszkających na ziemiach polskich weszło obdarowywanie dzieci prezentami. Prezenty te zaczęto nazywać gwiazdką.

Dziś trudno jednoznacznie rozstrzygnąć, co stało się powodem użycia tej, a nie innej nazwy. Być może upominki wręczano w Wigilię po zapad­nięciu zmroku i ukazaniu się na niebie pierwszej gwiazdy, tłumacząc, że to ona je przynosi, może dawała je osoba w przebraniu określana mianem gwiazdki lub ktoś z grupy kolędników, trzymający w ręku latarnię w kształ­cie gwiazdy lub gwiazdę na kiju. Nowe znaczenie wyrazu gwiazdka 'godo­wy podarunek’ dokumentuje po raz pierwszy Słownik języka polskiego M.S.B. Lindego (wyd. II, t. II, op. cit, s. 1591, powołując się na świadectwo Michała Abrahama Trotza19. Gwiazdka zastępuje tu zatem starszą kolędę ‘dar, podarunek, która w XEX wieku wyspecjalizowała się już w nowym zna­czeniu 'pieśń religijna o tematyce związanej z narodzeniem Chrystusa’.

W Słowniku języka polskiego, tzw. warszawskim (t. I, op. cit., s. 950) oraz w Słowniku języka polskiego pod red. W. Doroszewskiego (t, II, War­szawa 1960, s. 1386) gwiazdkę definiuje się ponadto jako 'wigilię Bożego Narodzenia’20. W ostatnich latach nazwą Gwiazdka obejmuje się łącznie 'wigilię i święta Bożego Narodzenia’21.

19 Datowanie wyrazu gwiazdka w nowym znaczeniu jest trudne, ponieważ M.S.B. Linde nie podaje dokładnej lokalizacji cytatu zaczerpniętego z M.A. Trotza.

20 W użyciach gwarowych gwiazdką określa się również 'osobę przebraną, nale­żącą do obchodu gwiazdkowego’. Jest to najczęściej kobieta lub młody parobek w bieli z rózgą w ręku i podarunkami dla dzieci. Lokalnie gwiazdka to 'choinka wigilijna’ (Słownik warszawski, t. I, op. cit, s. 950; J. Karłowicz, Słownik gwar polskich, t. II, op. cit., s. 150-151).

21 Por. Słownik języka polskiego pod red. M. Szymczaka, t.1, op. cit., s. 716.

**W KRĘGU SŁOWNICTWA BOŻONARODZENIOWEGO**

7

Wydaje się, że w tym wypadku rozszerzenie zakresu znaczeniowego wy­razu mogło być działaniem świadomym, zmierzającym do laicyzacji święta — chrześcijańskiego już w samej nazwie, próbą oderwania go od wielowiekowej tradycji Kościoła katolickiego. Nową nazwę rozpowszechniały głównie środki masowego przekazu, a ponieważ była ona krótsza niż nazwa oficjalna i co najmniej od stulecia ustabilizowana w kręgu słownictwa bożonarodzenio­wego, szybko zyskała popularność wśród użytkowników współczesnej polszczyzny22.

Z innych nazw dni i okresów, pozostających w kręgu bożonarodzenio­wym, warto wymienić i omówić takie jak: adwent, Wigilia, Epifania, święto Objawienia Pańskiego, święto Trzech Króli, sylwester i Nowy Rok.

Wyraz adwent, oznaczający obecnie 'czterotygodniowy okres poprze­dzający święto Bożego Narodzenia’23, pochodzi od łacińskiego słowa adventus przyjście’. Do polszczyzny nazwa ta dostała się jednak najprawdo­podobniej — wraz z całą terminologią chrześcijańską — za pośrednictwem czeskim, a więc koło roku 1000. Wskazują na to pośrednio gwarowe postaci wyrazu, zachowujące nagłosowe j- i miękką wymowę -v- (np. jadwient)24. W formie literackiej (dawnej i współczesnej) doszło zapewne do wtórnej latynizacji.

Pierwsze poświadczenia badanego wyrazu w polszczyźme są nieliczne i stosunkowo późne, pochodzą bowiem dopiero z Kazań gnieźnieńskich (XV w.). W źródłach czeskich adwent ma dokumentacje nieco wcześniejsze, tzn. XIV-wieczne25.

W wiekach minionych, gdy znajomość łaciny była lepsza niż obecnie, polski adwent identyfikowano zwykle z obcym pierwowzorem sugerując, że nie jest to termin najszczęśliwszy, wiernie oddający sens liturgiczny:

1. „Właściwie słowo to oznaczyłoby sam dzień narodzenia czyli przyjścia Pańskiego; lecz u nas adwent raczej znaczy przedadwencie, przedprzyjście. Adwent nazywał się też Czterdziestnicą, że kiedyś 40 dni do wielkich świąt poszczono”; 2) Adwent teraz powinienby się zwać przedprzyjściem, przed-

22 Popularności nie zyskało natomiast określenie Dziadek Mróz, będące kalką analogicznego zestawienia rosyjskiego, którym w latach powojennych starano się za­stąpić świętego Mikołaja.

23 Dawniej adwent trwał 40 dni (5 niedziel) i był czasem surowego postu i po­kuty. Dziś obejmuje on cztery kolejne niedziele, poprzedzające święto Bożego Naro­dzenia, zmieniła się też w liturgii jego interpretacja Zgodnie z zaleceniami Kościoła winien to być okres radosnego, pełnego wiary oczekiwania na przyjście Pana w wy­miarze eschatologicznym (jako najwyższego sędziego u kresu dziejów) i czysto ludz­kim, ziemskim, upamiętnionym w liturgicznym święcie Bożego Narodzenia (por. Encyklopedia katolicka pod red. F. Gryglewicza, R. Łukaszyka, Z. Sułowskiego, t. I, Lublin 1973, s. 112-114).

24 Por. J. Karłowicz, Słomnik gwar polskich, t. 1, Kraków 1900, s. 4; Słownik gwar polskich pod red. M. Karasia, t.1, Wrocław 1982, s. 37-39.

25 Dor. Słownik staropolski pod red. S. Urbańczyka, 1.1, op. cit, s. 21; M. Basąj, J. Siatkowski, Przegląd wyrazów uważanych w literaturze naukowej za bohemizmy, cz. 1, „Rozprawy Komisji Językowej Łódzkiego Towarzystwa Naukowego”, t. X, 1964, s. 61.

8

MARIA BOREJSZO

-adwenciem, bo pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia jest właściwie adwentem, czyli istotnem przyjściem Chrystusa”26.

Ostatni dzień adwentu nosi nazwę Wigilii Obecnie, zdaniem badaczy27, trudno definitywnie określić stosunek polskiego wyrazu do odpowiednika czeskiego (stczes. wigilie), niemieckiego (śrwniem. wigilje) i łacińskiego (łac. vigilia, vigiliae). Względy formalno - semantyczne oraz chronologia sprawy tej nie rozstrzygają jednoznacznie. Prawdopodobnie więc, tak jak w wypadku większości starej terminologii kościelnej, trzeba przyjąć tu pośrednictwo języka czeskiego.

W dawnej polszczyźnie wyraz ten występował w kilku postaciach fone­tycznych: wigilia, wigilija, wijilija, wilga, wilia Dziś uogólniła się forma wigi­lia, rzadziej wilia. Źródłem postaci obocznych mógł być język czeski (por. stczes. vigilie, vijije, vijilji) lub też rozwinęły się one niezależnie od obcych wzorów na gruncie rodzimym (pol. wigilija > wijilija > wilija > wilia).

Łaciński wyraz wigilia, z którego wywodzi się ostatecznie termin nie­miecki, czeski i polski, oznaczał pierwotnie 'czuwanie, straż nocną’ (por. łac. vigiliare 'czuwać, nie spać’). W starożytnym Rzymie nazwą tą określano rów­nież 'część nocy równą 3 godzinom; okres służby straży miejskiej, czuwa­jącej nad bezpieczeństwem śpiących obywateli’28.

Apostołowie i pierwsi chrześcijanie wprowadzili zwyczaj nocnego modli­tewnego czuwania w każdą rocznicę zmartwychwstania Jezusa, a potem także przed wszystkimi ważniejszymi uroczystościami kościelnymi. Czas ten określono łacińską nazwą wigilia Pierwsze nabożeństwa wigilijne składały się z psalmów, czytania Pisma świętego i kolekt. Najuroczyściej obchodzono wigilie przed Wielkanocą i Bożym Narodzeniem. Znano też wigilie żałobne, a więc nocne lub wieczorne modlitwy poświęcone zmarłym (nabożeństwa zaduszne).

We współczesnej polszczyźnie wigilią nazywa się zwykle 'dzień poprze­dzający inny dzień’ , zwłaszcza 'dzień poprzedzający jakieś święto, rzadziej wydarzenie’ (np. wigilia Zielonych Świątek, wigilia ślubu, wyjazdu.), 'dzień poprzedzający święto Bożego Narodzenia’ (np. spędzić Wigilię w domu) i 'tradycyjną, uroczystą wieczerzę w przeddzień święta Bożego Narodzenia’ (np. zasiąść do wigilii; jeść, przygotować wigilię)29. Historycznie zakres użycia analizowanego wyrazu w języku polskim obejmował także wigilie żałobne za umarłych, czyli 'nabożeństwa żałobne, egzekwie; modlitwy za umarłych’30.

26 Pierwszy cytat pochodzi z: M.S.B. Linde, Słownik języka polskiego, wyd. II, 1.1, op. cit, s. 6; drugi ze Słownika języka polskiego, tzw. wileńskiego, 1.1, op. cit, s. 7.

27 Por. M. Basaj, J. Siatkowski, Przegląd wyrazów uważanych w literaturze naukowej za bohemizmy, cz. XV, „Studia z Filologii Polskiej i Słowiańskiej”, t. XVII, 1978, s. 37-38.

28 Rzymianie, a ich wzorem także Żydzi, dzielili noc na cztery wigilie, czyli straże: zmierzch, północ, pianie kurów, ranek (por. Podręczna encyklopedia kościelna, oprac, pod red. J. i R. Archutowskich, A. Fajęckiego, J. Niedzielskiego i in., t. XLI-XLII, Poznań-Warszawa 1916, s. 280-281).

29 Por. Słownik języka polskiego pod red. M. Szymczaka, t. III, op. cit, s. 716.

30 Zwyczaj ten i jego nazwę wymieniają m.in.: M.S.B. Linde, Słownik języka pol­skiego, wyd. II, t. VI, op. cit, s. 325; Słownik wileński, cz. II, op. cit, s. 1858; Słownik

**W KRĘGU SŁOWNICTWA BOŻONARODZENIOWEGO**

9

Przy okazji można odnotować, że w niektórych regionach dawnej Polski (głównie na Litwie) wigilię Bożego Narodzenia nazywano kucją (od spożywa­nej wówczas potrawy). W tym samym znaczeniu stosowano też czasem nazwę gwiazdka31.

Kolejną ważną datą w okresie bożonarodzeniowym jest 6 stycznia. W terminologii liturgicznej dzień ten nazywa się świętem Objawienia Pań­skiego lub Epifanią, w polszczyźnie potocznej — świętem Trzech Króli Wszy­stkie wymienione nazwy nawiązują do znanego z ewangelii faktu objawienia bóstwa Jezusa z Nazaretu. W Kościele rzymskokatolickim przyjmuje się, że moment ten nastąpił z chwilą przybycia do Betlejem Mędrców ze Wschodu i złożenia przez nich hołdu Jezusowi (por. Ewangelia według św. Mateusza 2, 1-12). Jest to jedno z najstarszych świąt liturgicznych. Na Wschodzie obchodzono je już w III wieku, na Zachodzie zaś pierwsze dokumentacje w źródłach pochodzą z końca IV stulecia32.

Nazwę Epifania wywodzi się ostatecznie z grec. epipháneia 'ukazanie się, objawienie’. Do Polski wyraz ten trafił prawdopodobnie za pośrednictwem łaciny (por. łac. Epiphania Domini). Pierwsze polskie dokumentacje nazwy Epifania pochodzą z przełomu XV i XVI wieku. Znajdujemy je w Roz­myślaniu o żywocie Pana Jezusa „dzisia nasz miły Zbawiciel od pogańskich krolow jest pochwalon i modlon, dzisia jordańskie rzeki błogosławienim swego krsta poświęcił, dzisia wezwań na swaćbę wodę w wino obrocił, przetoż ten dzień w starych księgach rozmaite epifanie, czuż dzień rozmaitego oświecenia Jesu Cristusowego, bo epifarya mie[n]i się oświecenie. Wszakoż prze trojakie zjawienie świat[ł]ości dzień ten trojakiem imieniem wezwań. Napirwe ji mienią Epifanja, jeż sie stało przez gwiazdę jakoby z wysokości uczyniona; wtore zową Teofanja, jeż sie stało przy krzście bożem; trzecie słowo Betffarya, po grecku od tego co sie stało na swaćbie, bo bet po grecku mieni sie dom po łacinie” (Rozm 136-137); „Ale przeciw tym jest obyczaj cerkwie, ktoraż to mieni, by sie stało to iste cudo na Epifanję to jest na świecki albo na szczodry dzień, bo to na kożdy rok wspominano” (Rozm 136)33.

warszawski t. VII, Warszawa 1919, s. 604-605; Słownik języka polskiego pod red. W. Doroszewskiego, t. IX, op. cit, s. 1093.

31 Por. Słownik wileński cz. II, op. cit, s. 1858; Słownik warszawski t. I, op. cit., s. 950; Słownik języka polskiego pod red. W. Doroszewskiego, t. II, Warszawa 1960, s. 1386.

32 Kościół wschodni objawienie boskości Jezusa łączy z faktem jego chrztu w Jordanie. Nad przyjmującym chrzest Jezusem ukazała się wówczas gołębica, będąca symbolem Ducha Świętego, i głos z nieba dał świadectwo jego boskości (por. Ewangelia według św. Mateusza 3, 13-17; Ewangelia według św. Marka 1, 9-11; Ewangelia według św. Łukasza 3, 21-22; Ewangelia według św. Jana 1, 29-34). Dzień 6 stycznia w Kościele wschodnim nazywany jest świętem Chrztu Pańskiego lub potocznie Jordanem. Por. W. Zaleski, Rok kościelny [...], Warszawa 1989, s. 97.

33 Tekst przytaczam za wydaniem: Rozmyślanie o żywocie Pana Jezusa. Z ręko­pisu grecko-katol. kapituły przemyskiej wyd. A. Brückner, Kraków 1907, s. 136-137, BPP nr 54. Istnieją pewne różnice między odczytaniami tekstu proponowanymi przez A. Brücknera (transkrypcja) i przez Słownik staropolski pod red. S. Urbańczyka (t. II, op. cit., s. 347, hasło: Epifania; tu: transliteracja).

10

MARIA BOREJSZO

W cytowanych przykładach oprócz Epifanii pojawiają się też inne, uży­wane w średniowieczu, synonimiczne określenia święta, takie jak: Szczodry Dzień, Świeczki (wcześniej w tym samym źródle Rozm 130: dzień Świeczek), Teofania, Betfania. Kontekst wskazuje na to, że liturgiczna interpretacja faktu objawienia bóstwa Jezusa była wówczas nieco inna niż ta, którą współcześnie przyjmuje Kościół rzymskokatolicki. W cudzie objawienia łączono trzy fakty: pokłon Mędrców, chrzest w Jordanie i przemianę wody w wino. Efektem było m.in. utożsamienie uroczystości Trzech Króli ze świętem Chrztu Pańskiego, obchodzonym obecnie w pierwszą niedzielę po Epifanii.

Równolegle z wymienionymi wyżej nazwami pojawia się też w dobie staropolskiej określenie święto (dzień) Trzech Króli, a w wieku XVI — (W)zjawienie Pana Jezusa4. W staropolszczyźnie i w wieku XVI zestawienie Trzech Króli mogło przybierać jeszcze dwojaką postać fleksyjną: Trzech Króli lub Trzech Królów. Dziś utrwaliła się już jako całkowicie skostniała pierwsza z wymienionych form.

Z podanych wyżej informacji wynika, że w wypadku drugiego uroczyście obchodzonego przez Kościół święta okresu bożonarodzeniowego używano w historii co najmniej kilku określeń. Część z nich, najczęściej obcego pochodzenia, należała do słownictwa oficjalnego (np. Epifania, święto Objawienia Pańskiego), inne były zapewne określeniami potocznymi, ludo­wymi (np. Trzech Króli, Szczodry Dzień, Świeczki lub dzień Świeczek).

Nazwy oficjalne, liturgiczne to zapożyczenia leksykalne lub kalki. Ich etymologia na ogół nie budzi zastrzeżeń. Znacznie więcej trudności na­stręczają nazwy potoczne. Określenie święto (dzień) Trzech Króli nawiązuje do wydarzeń znanych z ewangelii, a więc do pokłonu Mędrców ze Wschodu. Dwie pozostałe nazwy mają już jednak etymologię niejasną.

Szczodry Dzień wiąże się niewątpliwie z przymiotnikiem szczodry 'hojny’, ale dziś trudno rozstrzygnąć, jaki fakt zadecydował ostatecznie o nadaniu tej nazwy uroczystości Objawienia Pańskiego obchodzonej przez Kościół 6 stycznia. Objaśnienia należałoby zapewne szukać w popularnych w czasach średniowiecza zwyczajach ludowych. Być może chodzi tu o ob­darowywanie się prezentami, będące refleksem darów złożonych Jezusowi. W niektórych regionach Polski do dziś piecze się wówczas specjalne gatunki ciasta (szczodraki), które ofiaruje się dzieciom i wędrującym po wsiach kolędnikom34 35.

Jeszcze więcej kłopotów sprawia nazwa dzień Świeczek lub Świeczki, którą niezwykle trudno połączyć z jakimkolwiek kultywowanym do czasów współczesnych zwyczajem ludowym. Być może świeczki, symbol światłości, nawiązują w jakiś sposób do opisywanego przez ewangelistów chrztu Jezusa w Jordanie. Rozmyślanie o żywocie Pana Jezusa tak opisuje ten fakt:

34 Por. Słownik staropolski pod red. S. Urbańczyka, t. III, Wrocław 1960-62, s. 396; Słownik polszczyzny XVI wieku pod red. M.R. Mayenowej, t. XI, Wrocław 1978, s. 211.

35 Por. W. Gaj-Piotrowski, Kultura społeczna ludu z okolic Rozwadowa, „Prace i Materiały Etnograficzne”, t. XXVI, Wrocław 1967, s. 41-42.

**W KRĘGU SŁOWNICTWA BOŻONARODZENIOWEGO**

11

„a gdyż sie tako modlił [Jezus po udzielonym mu przez Jana chrzcie — przyp. M.B.], natychmiast sie niebiosa otworzyły a światłość wielika Jesu Krysta ogarnęła i wszytek lud, ktory z nim był, taka światłość, iże niebo było jakoby błyskające i spuściło światłość na ziemię a Duch święty stąpił z nieba w gołębiczym odzieniu to jest wyobrażeniu i siedział na głowie Jesu Crista miłego. Prze toż byli niektorzy kacerze, ktorzy mowili, iż by sie miano krzcić i Ducha świętego przyjąć w dzień świecek (svyczek) a nigdy nie drugdy, mie­niąc, iżby krest inego dnia ni miał mocy ku zbawieniu. [...] W ten czas głos Boga Ojca z nieba słyszeli rzekąc, to jest moj syn namilejszy, w nim sie mnie dobrze ulubiło czuż w tobie i przez cię lubość ustawiłem moję czynić. Aż do tego głosu stała sie światłość nad Jesu Cristem”(Rozm 130).

W Kościele katolickim symbolem spływającej z nieba światłości mogły być na przykład zapalane w tym dniu dodatkowe świece lub świece przy­noszone do świątyń przez wiernych.

W kalendarzu ludowym święto Trzech Króli było datą dość istotną. Dzień ten kończył czas Godów, a otwierał zapusty, trwające do środy popielcowej. W tradycyjnej liturgii kościelnej okres bożonarodzeniowy rozciągał się nieco dłużej aż do święta Oczyszczenia Najświętszej Maryi Panny (2 II), czyli uroczystości nazywanej potocznie dniem Matki Boskiej Gromnicznej, dniem (świętem) Gromnic lub Gromnicami6. Tego dnia przynosi się od stuleci do kościołów i święci specjalne świece, zwane gromnicami Świece te wyko­rzystuje się w liturgii do różnych celów, a ludność wiejska, wierząc w ich nadprzyrodzoną moc, zapalała je dawniej w czasie burzy, aby ochronić dom przed uderzeniem gromu (pioruna).

Obecnie po zreformowaniu kalendarza liturgicznego przez Sobór Waty­kański II okres Bożego Narodzenia zamyka pierwsza niedziela po Epifanii, zwana świętem Chrztu Pańskiego.

Z okresem bożonarodzeniowym wiążą się jeszcze, chociaż znacznie luź­niej, dwie inne daty, to jest ostatni dzień grudnia i pierwszy dzień stycznia. W tradycji kościelnej dni te zostały poświęcone św. Sylwestrowi i boskiemu macierzyństwu Maryi. Dzień 1 stycznia nazywany jest przez Kościół oficjal­nie świętem Bożej Rodzicielki

1. Por. Słownik staropolski pod red. S. Urbańczyka, t. II, op. cii, s. 495; Słownik polszczyzny XVI wieku pod red. M.R. Mayenowej, t. VIII, Wrocław 1974, s. 142.

Katarzyna Mosiołek-Kłosińska

JĘZYKOWA PREZENTACJA PRZECIWNIKÓW  
POLITYCZNYCH W WYPOWIEDZIACH KANDYDATÓW  
NA PREZYDENTA W KAMPANII 1995 R.

W wyborach prezydenckich, które odbyły się w Polsce 5 listopada 1995 r.1, wzięło udział 17 kandydatów1 2. Poprzedzająca elekcję kampania była interesująca, gdyż wyborcy mogli poznać 17 światów wartości, różne metody przekonywania do nich oraz odmienne sposoby nakłaniania do określonych działań, czyli — w tym wypadku — do oddania głosu na kon­kretną osobę. Analiza wypowiedzi kandydatów pod kątem perswazyjności oraz dyrektywności upoważnia do stwierdzenia, że większość kandydatów powielała schemat propagandowy, którym posługiwały się władze polskie sprzed 1989 roku. Schemat ten opierał się — przypomnijmy — na kreacji świata dwuwartościowego, świata „nas” i „onych”. Nadawca przypisywał sobie przynależność do wspólnoty wyznającej pewien system wartości (świat „nas”), kreując jednocześnie poczucie zagrożenia tych wartości przez osoby nie identyfikujące się z tą wspólnotą (przez „onych”). Świadomość zagrożenia pozwalała na wzmocnienie poczucia więzi w ramach wspólnoty oraz wy­woływała przekonanie o potrzebie obrony wartości. Jednym zatem z pod­stawowych składników takiego świata był przeciwnik polityczny — bez niego w ogóle by nie mógł on zaistnieć.

Schemat ten powielali prawie wszyscy kandydaci na prezydenta. Grani­ca między wartościami i antywartościami została przez nich wyraźnie na­kreślona i wiązała się z podziałem na „nas” i „onych”. W wypowiedziach Lecha Wałęsy, Tadeusza Zielińskiego, Waldemara Pawlaka, Jana Olszew­skiego, Jana Pietrzaka, Janusza Korwin-Mikkego, Leszka Moczulskiego, Andrzeja Leppera i innych, prawie w ogóle nie znanych kandydatów, takich jak Kazimierz Piotrowicz, Tadeusz Koźluk czy Leszek Bubel, „oni” to „wła­dza”, a „my” to „społeczeństwo”. Wałęsa, Olszewski i Pawlak wprowadzają ponadto dodatkowe rozgraniczenia, odwołując się do innych wartości.

Aksjologiczną podstawą kampanii Wałęsy stała się „Solidarność”. Zo­stała ona przeciwstawiona temu, co prezydent określał słowem komuniści Tę antynomię wprowadza też Jan Olszewski, który z „Solidarnością” łączył

1 W drugiej turze, która odbyła się 19.11.95, rywalizowali z sobą Aleksander Kwaśniewski i Lech Wałęsa. Wybory wygrał, jak wiadomo, A. Kwaśniewski.

2 Cytowane w tekście wypowiedzi kandydatów pochodzą z ich wystąpień publi­kowanych w prasie oraz emitowanych przez radio i telewizję.

**JĘZYKOWA PREZENTACJA PRZECIWNIKÓW POLITYCZNYCH**

13

takie cechy, jak „polskość” i „katolicyzm”. W jego wypowiedziach zatem opo­zycja „obywatele” — „władza” nakłada się na opozycję „Solidarność” — „komuniści”, a to z kolei wiąże się z przeciwstawieniem, które Olszewski wprowadza za pomocą słów Polacy — nie-Polacy, katolicy — niekatolicy. Do sfery wartości określanych jako polskie i katolickie odwołują się też Walde­mar Pawlak i Hanna Gronkiewicz-Waltz. Ten pierwszy łączy je jednak z tym, co nazywa tradycją chłopską, podczas gdy Hanna Gronkiewicz-Waltz nie dokonuje dodatkowych specyfikacji. Dwoje wymienionych kandydatów różni się w określaniu zagrożeń wartości. Hanna Gronkiewicz-Waltz, podobnie jak Lech Wałęsa, nazywa przeciwników postkomunistami, Waldemar Pawlak natomiast zazwyczaj nie wskazuje na sprawcę zagrożenia wartości, stwier­dzając tylko jego istnienie:

1. Dzisiaj spotykamy się z zaciętą walką przeciwko ruchowi ludowemu. Świat wartości Aleksandra Kwaśniewskiego jest opisywany za pomocą wy­razu o znaczeniu ogólnym — przyszłość. Znaczenie tego leksemu w wy­powiedziach Kwaśniewskiego konstytuuje się przez odniesienie do takich pojęć, jak „nowoczesność”, „Europa”, „normalność”. W tym kontekście poja­wia się też pojęcie „lewica”. Antywartością natomiast jest to, co Kwaśniewski nazywa prawicą.

Kreowana przez kandydatów rzeczywistość podzielona jest na dwa świa­ty — wspólny świat nadawcy i odbiorców oraz świat mu przeciwny — bez reszty. Wyznawanie wartości oraz działania uznawane za pozytywne każdy kandydat przypisuje zatem tylko sobie. Najczęstszą językową metodą takiej operacji jest użycie partykuły ograniczającej tylko, przymiotnika jedyny czy przysłówka jedynie, czego implikacją logiczną staje się przypisywanie obiek­tom nie objętym zakresem użycia tych leksemów postaw przeciwnych:

1. Tylko ja nie byłam w żadnych układach, tylko ja nie byłam zwią­zana z żadną partią, tylko ja potrafiłam przeciwstawić się prezy­dentowi Wałęsie (H. Gronkiewicz-Waltz),
2. Tylko z kobietą jako prezydentem możecie realizować się w miłości, małżeństwie, macierzyństwie (H. Gronkiewicz-Waltz),
3. Ja jestem jedynym kandydatem realizującym idee „Solidarności” (L. Wałęsa),
4. Jako jedyny [...] mam program prezydentury, którego podstawowym założeniem jest odbudowa naszej suwerennej państwowości (J. Olszewski).

Czasami nadawca wyłącza przeciwnika ze świata wartości wprost:

1. Inni politycy jakoś nie widzą potrzeby, żeby Polska szła zgodnie ze swoją tysiącletnią kulturą, chrześcijańską tradycją i interesami (W. Pawlak).

Zdarzają się też wypowiedzi, w których nadawca prezentuje przeciwnika zarówno poprzez ekskluzję, jak i charakterystykę:

1. [...] my jedyni po roku 1989 walczyliśmy o szacunek, o honor tych, którzy byli aktywni w Polsce komunistycznej, gdyż prawica chciała posadzić na ławie oskarżonych całą przeszłość, mówiąc nam, że to, co zrobiliśmy i co reprezentujemy, było nikczemną zdradą na rzecz Związku Radzieckiego (A. Kwaśniewski).

14

KATARZYNA MOSIOŁEK-KŁOSIŃSKA

Przykład (7) ilustruje jeden z głównych sposobów charakterystyki prze­ciwników — opisywanie ich za pomocą słów nazywających antywartości, ale antywartości w ramach przyjętego przez polityka systemu. Może się bowiem zdarzyć, że niektóre pojęcia są oceniane odmiennie przez różnych kandy­datów. Słowo lewica jest na przykład wartościowane pozytywnie przez Kwaśniewskiego, a negatywnie przez Olszewskiego, Korwin-Mikkego czy Moczulskiego. Podobnie jest z pojęciem „Europa” —jest ono wartością dla Kwaśniewskiego czy Hanny Gronkiewicz-Waltz, a antywartością dla Leppera, Pawlaka czy Olszewskiego. Wyraz demokracja jest nacechowany pozytywnie w wypowiedziach wszystkich kandydatów z wyjątkiem Korwin-Mikkego, który mówi:

1. Tyranie bywały różne, szalone, okrutne, rozpustne, ale takiej głupiej, jaką jest demokracja, to jeszcze nie było.

Kandydaci zatem tworzą odmienne światy wartości i antywartości. W tej kreacji charakterystyczne jest, że słowa, które systemowo wprowadzają tylko opis, nie zaś element ewaluacji, używane są razem z leksemami presuponującymi ocenę, w związku z czym same nabierają charakteru oceniającego.

Dzieje się tak na przykład z wyrazami elity, klasa polityczna, politycy, partie. Jak już była o tym mowa, podstawą kampanii większości kandy­datów jest antynomia między „władzą” a „społeczeństwem”, którą Lech Wałę­sa charakteryzuje następująco:

1. Na dole trwa pożyteczna praca, a na górze kotłują się ambicje, za­wiści i gry interesów.

W wypowiedziach tych kandydatów desygnatom słów elity, klasa polityczna, partie, politycy zostają przypisane działania oceniane negatywnie:

1. Elity nie są zdolne do przebudowy państwa zgodnie z interesem Narodu (J. Olszewski),
2. Elity zapomniały o emerytach, rolnikach, robotnikach (A. Lepper). Zdarzają się też wypowiedzi, np.
3. Jestem ponadpartyjny, zależny tylko od prawa (T. Zieliński),

w których nadawca charakteryzuje pojęcie „partia” za pomocą implikatury — w tym wypadku: „ten, kto należy do partii, kieruje się interesem partyj­nym, a nie prawem”. Jak wiadomo, zjawisko, które jest treścią tej implika­tury, nie mieści się w polskiej normie etycznej, zatem jego ocena musi być negatywna. Powoduje to nacechowanie aksjologiczne wyrazu partia. Często też słowa elity, partie itp. występują z wyrazami opisowo-wartościującymi, które narzucają im swoje konotacje:

1. Oni —jak to się mówi „klasa polityczna” — *kręcą, fałszuj*ą rzeczywistość, kiwają naród [...] (J. Pietrzak),
2. Partie mają nadzieję, że raz jedna, a raz druga będą u *żłobu* [...] (J. Korwin-Mikke),
3. [...] społeczeństwo nie chce już tych *zgranych* polityków. Tych gier, kłótni, *przepychanek* (H. Gronkiewicz-Waltz),
4. [...] partie, gdy dochodzą do władzy, zajmują się dzieleniem łupów (K. Piotrowicz),
5. Zamierzam spotkać się z posłami i całą elitą, by pokazać ich *obłu­dę i oszczerstwa [A.* Lepper).

**JĘZYKOWA PREZENTACJA PRZECIWNIKÓW POLITYCZNYCH**

15

W przytoczonych przykładach nadawca presuponuje ocenę, nie wyraża jej wprost. Daje to możliwość kreacji świata antywartości w sposób wyklucza­jący negację jego istnienia. Podobną możliwość daje charakteryzowanie poję­cia „władza” wyłącznie za pomocą słów o bardzo silnym ładunku ekspresywnym, np. gangi, łajdacy, banda, bandyci, złodzieje. Stosują to głównie: Janusz Korwin-Mikke, Kazimierz Piotrowicz, Andrzej Lepper, Jan Pietrzak.

Prawie wszyscy kandydaci dokonują charakterystyki stanu państwa, zawsze oceniając go negatywnie. Tworząc takie opisy, wprowadzają pojęcie „władzy” nie wprost, a poprzez implikaturę. „Władzą” są zatem ci, którzy doprowadzili do złego stanu Polski:

1. Bez większości parlamentarnej nie da się ukrócić złodziejstwa (L. Wałęsa),
2. Nieustające groźby rozwiązania parlamentu, zmiany gabinetów [...], narastające rozwarstwienie społeczeństwa, korupcja, mafie, działa­nia na granicy prawa, szerząca się nietolerancja (T. Zieliński),
3. W Polsce z roku na rok jest coraz gorzej. Ludzie umierają na dwor­cach. Majątek narodowy jest wyprzedawany za bezcen (K. Piotro­wicz),
4. Kiedy zostanę prezydentem, doprowadzę do [...] równego dla wszy­stkich prawa (A. Lepper),
5. Praca i możliwości utrzymania rodziny będą wówczas, gdy odpo­wiednia będzie polityka gospodarcza, prowadzona zgodnie z na­szymi interesami i potrzebami, a nie dla wygody czy korzyści za­granicznych korporacji (W. Pawlak).

Powyższe przykłady ilustrują dość powszechne w tej kampanii zjawisko — wprost (w zdaniach 19 i 20) lub za pomocą presupozycji (w zdaniach 18, 21, 22: 18 — „w Polsce panuje złodziejstwo”, 21 — „prawo nie jest równe dla wszystkich”, 22 — „nie ma pracy i możliwości utrzymania rodziny” oraz „polityka gospodarcza nie jest prowadzona zgodnie z interesami i potrzebami ludzi, ale dla korzyści zagranicznych korporacji”) kandydaci opisują i oce­niają sytuację w Polsce, natomiast na sprawcę takiego stanu rzeczy nie wskazują bezpośrednio, ale odwołują się do przekonań odbiorców, do zako­rzenionych w świadomości społecznej stereotypów. Przedstawianie Polski w negatywnym świetle jest dość ważnym elementem kreacji dwuwartościowego świata. Czyni bowiem wiarygodnym istnienie przeciwnika (jest nim ten, kto odpowiada za zły stan państwa), a w związku z tym — potrzebę wal­ki z nim.

Jak już o tym była mowa, niektórzy politycy w ramach podziału rzeczy­wistości na „nas” — „społeczeństwo” i „onych” — „władzę” odwołują się do dodatkowych rozróżnień. Hanna Gronkiewicz-Waltz, Jan Olszewski i Walde­mar Pawlak oraz, w mniejszym stopniu, Lech Wałęsa tworzą świat wartości, które określają jako katolickie i polskie. Przeciwnicy tego świata wprowa­dzani są za pomocą słów elity (por. powyżej) i komuniści (por. poniżej) oraz innych wyrazów o referencji nieokreślonej, np.

1. *Ludzie niewierzący* nie czują, jak nas ranią, wyśmie­wając to, w co wierzymy (H. Gronkiewicz-Waltz),
2. Tak *zwani Polacy* niszczą i gnębią Naród (J. Olszewski).

16

KATARZYNA MOSIOŁEK-KŁOSIŃSKA

W dwóch wypadkach predykat odniesiony jest do obiektu za pomocą refe­rencji kryptonieokreślonej:

1. Wszystkie!...] rozwiązania społeczno-ekonomiczne, które odciągają kobietę wbrew jej woli od rodziny i macierzyństwa, są szkodliwe zarówno dla niej, jak i rodziny. Godzą w interes społeczeństwa. Choćby *niektóre kręgi* kobiet sądziły inaczej (L. Wałęsa),
2. *Określonym siłom* zależy, by zniszczyć w Polsce katoli­cyzm (J. Olszewski).

Niekiedy świat antywartości uwikłany jest w opozycję ze światem wartości, np.

1. Zamiast odpowiedzialności za drugiego człowieka proponuje się — pod hasłami wolności — egoizm, zamiast trwałości małżeństwa — wolne związki, w miejsce powołania kobiety do macierzyństwa — prawo do zabijania dzieci nie narodzonych (H. Gronkiewicz-Waltz).

Nadawca wypowiedzi (27) wyzyskuje konotacje kulturowe słów odpowie­dzialność, macierzyństwo — z jednej strony — oraz egoizm, zabijanie — z drugiej — do charakterystyki dwóch postaw: akceptowanej i nie akcep­towanej przez siebie. Obie postawy zostały przeciwstawione sobie na za­sadzie ekskluzji, zatem każdy, kto nie poczuwa się do wspólnoty z nadawcą, przynależy do świata antywartości. Świat ten jednak nie jest w tym wypadku wskazywany, stwierdza się jedynie jego istnienie oraz przypisuje mu się określone cechy.

Podobne zjawisko zachodzi w wypadku, gdy kandydaci na prezydenta z „onymi” wiążą pojęcie komunizmu. Wałęsa, Olszewski, Gronkiewicz-Waltz, Korwin-Mikke, Moczulski, używając słów nazywających komunistów, sto­sują na ogół referencję nieokreśloną lub ogólną gatunkową. W ich wypo­wiedziach pojawia się zatem charakterystyka obiektu bez dokładnego wskazania na niego:

1. Czerwony, jak się raz dorwie do żłobu, to nie ustąpi (L. Moczulski),
2. Czerwonym pijawkom z Warszawy trzeba odebrać nasze dzieci i nasze pieniądze (J. Korwin-Mikke),
3. Walczyłem z komuną, bo to zaraza (L. Wałęsa).

Pojęcie komunizmu prawie zawsze jest wprowadzane za pomocą słów war­tościujących: komuna, postkomuna, czerwoni Zdarzają się też wypowiedzi, w których nadawca wyznacza obiekt — nazwijmy go umownie komunistami — poprzez odwołanie się do wiedzy odbiorców o świecie:

1. Jak to się stało, że znienawidzonych jeszcze wczoraj kukieł słucha się dziś jak apostołów (L. Wałęsa).

Pojawiające się w takich kontekstach słowa komunizm, komuniści, post­komuniści, towarzysze, które systemowo mają charakter tylko opisowy, wnoszą element oceny — oczywiście negatywnej, por.

1. Towarzysz Józef dba tylko o interes swoich kolesiów (L. Wałęsa) — ta wypowiedź jest rzadkim przykładem stosowania referencji okreś­lonej,
2. Komunistom zależy na niszczeniu polskości (J. Olszewski),
3. Komuniści mi nie przeszkadzają, tylko przestępcy mi przeszkadzają, a w tym komunistyczni szczególnie (L. Wałęsa),

**JĘZYKOWA PREZENTACJA PRZECIWNIKÓW POLITYCZNYCH**

17

1. Polski nie zbawią postkomuniści Jeszcze się nie rozliczyli z okresu, gdy dzierżyli go siłą, a kształtowali pałką (L. Wałęsa),
2. Postkomuniści są pazerni i chciwi (L. Wałęsa).

W wypowiedziach (32 — 36) widać mechanizm kształtowania się aksjologicz­nego słów, które systemowo nie wprowadzają ocen. Dzieje się tak za sprawą używania ich w silnie nacechowanych kontekstach. Zjawisko takie obser­wowaliśmy też — przypomnijmy — na przykładzie wyrazów elity, klasa poli­tyczna.

Nieco inny typ ewaluacji stosuje kandydat, którego ze względu na od­mienność aksjologiczną trzeba omówić osobno — Aleksander Kwaśniewski. Jak zostało to powiedziane na wstępie, Kwaśniewski, tak jak większość kandydatów, kreuje rzeczywistość dwuwartościową. Od pozostałych kandy­datów odróżnia go jednak to, że po stronie antywartości nie sytuuje on „wła­dzy”. Bardzo wyraźnie wskazuje na pojęcia akceptowane przez siebie, nato­miast świat antywartości jest na ogół wprowadzany przez niego jako negacja świata wartości. Wtedy zazwyczaj łączy go z takimi pojęciami, jak „prawica” bądź „kościół”.

Jak już o tym była mowa, Kwaśniewski odwołuje się przede wszystkim do takich pojęć, jak demokracja, Europa, nowoczesność, przyszłość, które traktuje jako wartości. Sprawców zagrożeń tych wartości bardzo rzadko wprowadza eksplicite:

1. W nowoczesnym, demokratycznym państwie pod koniec XX wieku, gdzie mamy i demokrację, i wolny rynek, i otwarcie na świat [...] jednocześnie mamy *Kościół,* który stara się często niedemokra­tycznymi czy niesłusznymi metodami walczyć i utrzymywać swoją pozycję.

Najczęściej mówi o nich implicite. Różny jest stopień uszczegółowienia poję­cia przeciwnika. W zdaniu

1. Zdrowe, mądre społeczeństwo to jest takie społeczeństwo, w którym władza publiczna jest neutralna światopoglądowo —

jest on łatwy do zidentyfikowania — nadawca odwołuje się do wiedzy odbior­ców o tym, które siły polityczne w Polsce opowiadają się za brakiem neutral­ności światopoglądowej państwa. Jeszcze dokładniej przeciwnik wskazany jest w zdaniu:

1. My wiemy, jak z Polski zrobić prawdziwie europejskie państwo, bo my nie dyktujemy z ambon, jak ludzie mają myśleć.

W wypowiedzi (39) Kwaśniewski określa swój system wartości (są to war­tości określane jako europejskie), wskazując — za pomocą presupozycji — na sprawcę ich zagrożenia, nie opisując jednak tego sprawcy szczegółowo. Jedyna charakterystyka w tym wypadku polega na przypisaniu przeciwni­kowi zajmowania postawy przeciwnej niż pożądana. Tak jest też w zdaniach, w których przeciwnika w ogóle się nie wskazuje:

1. Wyborcy zadecydują, czy wygra demokracja, czy dyktat krzykaczy. Jeśli zwycięży świat walki — przegramy wszyscy, jeśli świat dialogu — Polska pójdzie naprzód.

Dotychczasowe rozważania miały przybliżyć główne sposoby prezentacji przeciwnika politycznego, rozumianego ogólnie jako siła polityczna lub

18

KATARZYNA MOSIOŁEK-KŁOSIŃSKA

grupa ludzi reprezentujące odmienny od proponowanego przez kandydata system wartości i przedstawiane przez niego jako zagrożenie tego systemu. Przytoczone powyżej wypowiedzi łączyła jedna cecha — zwykle dotyczyły one przeciwnika, który nie został przez nadawcę szczegółowo określony. Wy­powiedzi z taką referencją pełnią szczególną funkcję w kreowaniu wspólnego świata nadawcy i odbiorców — podkreślają porozumienie między uczest­nikami dyskursu, uświadamiają odbiorcy istnienie sfery, w której nadawca nie musi precyzować pewnych myśli, by być zrozumianym przez odbiorcę.

Charakterystyczne w omawianej kampanii wyborczej było to, że jeśli pojawiały się zdania z referencją określoną, to dotyczyły one na ogół rywali w walce o fotel prezydencki. Na koniec zatem chciałabym się przyjrzeć wszy­stkim typom wypowiedzi odnoszących się do kontrkandydatów poszczegól­nych polityków, włączając do analizy również te zdania, które nie mają refe­rencji określonej.

Rzadkim sposobem opisu rywala jest formułowanie sądów i ocen wprost:

1. Moi kontrkandydaci [...] są śmiesznymi ludźmi (L. Wałęsa),
2. Lech Wałęsa już wielokrotnie udowodnił, że w tej sprawie [w spra­wie ustawy antyaborcyjnej] argumentów społecznych nie rozumie (A. Kwaśniewski),
3. Lech Wałęsa zdradził ideały „Solidarności” (J. Olszewski),
4. Ani obecny Rząd, ani Prezydent nie wypełniają swoich obowiązków (J. Kuroń).

Częściej kandydaci wyzyskują do tego celu konotacje wiązane ze słowami, np. J. Korwin-Mikke nabywa wyborem między dżumą a tyfusem alternatywę Wałęsa — Kwaśniewski w II turze elekcji. Lech Kaczyński pragnie zdeza­wuować Wałęsę, odwołując się do opozycji konotacyjnych niesionych przez parę wyrazów tył — przód oraz do nacechowania aksjologicznego wyrażenia stary system:

1. [Wałęsa] poszedł nie do przodu, ale do tyłu, współpracując z siłami starego systemu.

Kwaśniewski w szczególny sposób nawiązał do słynnej metafory Lecha Wałęsy, ujmującej dwa typy ugrupowań politycznych (prawicę i lewicę) jako prawą i lewą nogę:

1. Prezydentura Lecha Wałęsy polegała na popieraniu rozjednej, raz drugiej nogi Ja nie będę popierał nóg, ani nic, co jest pomiędzy nimi. Ja będę popierał głowę.

W wypowiedzi (46) leksem noga, mający systemowo słabe konotacje nega­tywne (por. np. noga stołowa 'ktoś głupi’) został skonfrontowany z wyrazem głowa, mającym bardzo silne konotacje pozytywne (głowa — 'siedlisko rozu­mu’). Powoduje to wzmocnienie cech przypisywanych pojęciu „głowa”, a tym samym dodanie wartości działaniom określonym jako popieranie głowy oraz jednoczesne ujęcie wartości działaniom nazwanym popieraniem nóg. Te dru­gie zostały dodatkowo ośmieszone przez wprowadzenie do wypowiedzi wy­rażenia to, co jest pomiędzy nogami niwelującego metaforyczność tekstu, nadającego mu cech dosłowności.

Ośmieszenie rywali stało się też —jak się wydaje — celem trzech wypo­wiedzi Lecha Wałęsy:

**JĘZYKOWA PREZENTACJA PRZECIWNIKÓW POLITYCZNYCH**

19

1. Gdybyśmy byli bardziej stabilni, to prawdopodobnie te języki, które zna jedna pani i drugi pan, i jak umieją pić szampany, byłyby dla Polski korzystniejsze.
2. Przyszła kadencja będzie trudniejsza niż obecna. Będą procesy konfrontacyjne wymagające szybkiego rozwiązania, a nie malowa­nia się i pójścia do fryzjera.
3. Ja znam te bohatery i bohaterki. Zanim się umalują, to nie zdążą zapanować nad sytuacją.

Wypowiedzi (47 — 49) zawierają implikatury, że wymienione atrybuty (znajo­mość języków, ogłada towarzyska, bycie kobietą) wykluczają możliwość by­cia dobrym prezydentem. Nadawca odwołuje się do zakorzenionych w men­talności społecznej negatywnych stereotypów dotyczących kobiet oraz ludzi wykształconych. W ostatniej wypowiedzi efekt ośmieszenia został wzmoc­niony za pomocą formy morfologicznej — odmiany wyrazu bohater według paradygmatu niemęskoosobowego.

W większości wypowiedzi odnoszących się do kontrkandydatów nadaw­cy odwołują się do wiedzy odbiorców o rzeczywistości i — tak jak w przy­kładach (47 — 49) — formułują sądy i oceny za pomocą implikatury:

1. Pani Gronkiewicz ma [...] bankowe zaplecze, [...] my wiemy, jakie jest, kto do bankowości wcisnął się (L. Wałęsa),
2. Prezydent powinien być silny siłą autorytetu i argumentacji, a nie siłą poparcia wojska, policji czy służb specjalnych (T. Zieliński),
3. Po latach relatywizacji i "falandyzacji” czas teraz na wiarygodnego strażnika prawa (T. Zieliński),
4. To właśnie teraz zdecydują Państwo [...] czy immunitety będą chronić tych, których miejsce jest na sali sądowej. Czy armia będzie angażować się w spory polityczne (J. Kuroń).

W wypowiedziach (50 — 53) nadawcy celowo, jak się wydaje, przypomnieli pewne negatywnie oceniane fakty z życia publicznego Polski lub też odwołali się do stereotypów dotyczących współczesności. Postać rywala jest za każ­dym razem wprowadzana poprzez implikaturę, która w tym wypadku polega na przypisaniu osobom, do których odnoszą się wyrażenia pani Gronkiewicz, prezydent, strażnik prawa, działań związanych z wymienionymi w wypowie­dziach faktami.

Celem powyższych analiz było przybliżenie jednego z aspektów działal­ności perswazyjnej i dyrektywnej kandydatów na stanowisko prezydenta. Prezentowanie przez nich rywali oraz szeroko rozumianego przeciwnika poli­tycznego jest częstą praktyką stosowaną w kampaniach wyborczych. Sta­nowi ono element kształtowania postaw i ocen wyborców, przy czym w tym wypadku kształtuje się je jakby à rebours, poprzez prezentację nosicieli antywartości. Jest również częścią zabiegów dyrektywnych, polegających na nakłanianiu odbiorców do konkretnego działania. Są to jednak dyrektywy „negatywne”, zabiegi, mające na celu wskazanie odbiorcom, czego nie należy czynić. Ze względu na ten właśnie aspekt, negatywny, polegający na znie­chęcaniu, a nie zachęcaniu do czegoś, omawiana kampania zasługiwała na uwagę.

20

KATARZYNA MOSIOŁEK-KŁOSIŃSKA

Bibliografia

J. Bralczyk, O języku polskiej propagandy politycznej, [w:] Współczesna polszczyzna, red. H. Kurkowska, Warszawa 1985.

S. Dubisz, Język i styl tekstów o tematyce politycznej, „Poradnik Językowy” 1982, z. 9.

P. Grice, Logika i konwersacja, „Przegląd Humanistyczny” 1977, z. 7.

P. Grice, Presupposition and Conversational Implicature, „Syntax and Semantics” 1981, 14.

R. Grzegorczykowa, Nowomowa a problem funkcji wypowiedzi, „Poradnik Językowy” 1985, z. 6.

E.V. Padučeva, Wypowiedź i jej odniesienie do rzeczywistości, Warszawa 1992.

J. Puzynina, O elementach ocen w strukturze znaczeniowej wyrazów, „Biuletyn PTJ” XL, 1983.

J. Sambor, Nowomowa—język naszych czasów, „Poradnik Językowy” 1985, z. 6.

R. Tokarski, Konotacje jako składnik treści słowa, [w:] Konotacja, red. J. Bartmiński, Lublin 1988.

Marek Łoziński

Bezokolicznik czasownika dokonanego  
jako człon wymagany w zdaniu

W niniejszym artykule chcę pokrótce przedstawić szczególne wymagania składniowe niektórych polskich czasowników, nie opisane do tej pory ani w słownikach, ani w podręcznikach gramatyki. Chodzi o czasowniki wyma­gające dopełnienia bezokolicznikowego, a dokładniej bezokolicznika w formie dokonanej. Przy okazji postaram się dokładniej niż w dotychczasowych defi­nicjach słownikowych opisać zróżnicowanie znaczeń tych bliskoznacznych czasowników.

Łączliwość niektórych czasowników z bezokolicznikami jest zjawiskiem charakterystycznym dla wszystkich języków, które mają formę bezokolicz­nika. W językach słowiańskich aspekt jako kategoria gramatyczna musi być wyrażony nie tylko w formach finitywnych, lecz również w bezokoliczniku. Jest więc zupełnie naturalne, że własności semantyczne form finitywnych determinują niekiedy aspekt konotowanych bezokoliczników.

Dobrze znanym przykładem tego zjawiska są własności konotacyjne czasowników fazowych: zacząć-zaczynać, kończyć-skończyć, przestać-przestawać, a w języku rosyjskim oprócz odpowiedników wyżej wymienionych także prodołžať. Wymagają one obligatoryjnie czasowników niedokonanych w bezokoliczniku. W tradycji aspektologicznej łączliwość bezokolicznika z czasownikiem fazowym jest jednym ze sprawdzianów niedokonaności, tak samo istotnym jak tworzenie czasu przyszłego złożonego czy imiesłowu przy­miotnikowego czynnego. Fazę akcji można określić tylko na dłuższym jej przebiegu, a do przedstawiania akcji liniowo, od wewnątrz służą właśnie czasowniki niedokonane. Czasowniki fazowe łączą się nie tylko z bezoko­licznikami, lecz i z rzeczownikami odsłownymi. Nawet dla takich rzeczow­ników wymaganie aspektowe jest zachowane wobec podstawy słowotwórczej. Por. ros. prodołžať pisať, i pol. kontynuować pisanie, oraz polskie: przerwać-przerywać, rozpocząć-rozpoczynać, zaprzestać-zaprzestawać i inne. Wszystkie one wymagają form niedokonanych.

Te własności czasowników fazowych, nie sformułowane w kategoriach gramatycznych, są znane mówiącym po polsku, rzadko więc zdarzają się błędy w aspekcie bezokolicznika. Do tej pory nie było potrzeby zaznaczania jego niedokonaności w opracowaniach poprawnościowych: ani w Słowniku poprawnej polszczyzny, ani w Kulturze języka polskiego. W nowym Prak­tycznym słowniku poprawnej polszczyzny nie tylko dla młodzieży A. Mar-

22

MAREK ŁAZIŃSKI

kowskiego pod hasłem zacząć znajdujemy przykład dopełnienia czytać oraz ostrzeżenie nie: przeczytać, podobną informację znajdziemy również pod hasłem przestać. W słownikach Szymczaka i Doroszewskiego brak odpo­wiednich wskazówek wynika z braku jakiejkolwiek informacji składniowej, poza przykładami, które zawierają oczywiście formy niedokonane: Deszcz przestał padać, Zacząć rysować (pod hasłem kończyć nie ma przykładów z bezokolicznikiem). Wymagania aspektowego nie formułuje nawet Słownik syntaktyczno-generatywny czasowników polskich K. Polańskiego, mimo że tam byłoby ono najbardziej na miejscu. Również i ten słownik notuje przy­kłady użyć jedynie z bezokolicznikiem niedokonanym, ale w formalnym opisie konotacji poprzestaje na wymaganiu frazy bezokolicznikowej.

Jedynym podręcznikiem gramatyki, który formułuje wymaganie aspek­towe wobec bezokolicznika, jest Składnia współczesnego języka polskiego Z. Saloniego i M. Świdzińskiego. Aspekt jest według tej koncepcji składni kategorią selektywną niektórych czasowników. Autorzy opisują wymaganie niedokonaności czasowników fazowych, po czym dodają, że nie są w stanie podać przykładów czasowników, „które dopuszczają wyłącznie bezokolicznik czasownika dokonanego. Istnienie takich jednostek jest jednak prawdo­podobne” [Saloni, Świdziński, 124].

Poniżej spróbuję zanalizować kilka takich właśnie czasowników. W ich strukturze semantycznej będzie obecny człon spełnić określone wymaga­nie, zrobić coś mimo trudności’. Te czasowniki to: zdążyć, zdołać, udać się (w znaczeniu 'powieść się’), potrafić1 (dokonany). Podobnie jak przy czasow­nikach fazowych, wymaganie aspektowe wynika z semantyki tych czasow­ników, które nazwiemy roboczo czasownikami realizacji. Każdy z nich ma w słownikach kilka znaczeń. Jedne z tych znaczeń stanowią sprecyzowane inne znaczenia. Niektóre uzależnione są od kontekstu. 1

1. Zdążyć to w SJPS zdążyć1 'nie pozostać w tyle, dotrzymać kroku’, zdążyć 'zdołać coś zrobić w określonym czasie’ i zdążyć3 'przybyć dokądś na czas’. W rzadkiej formie niedokonanej zdążać1 2 i 3 należy oddzielić od homonimicznego zdążać4: 'posuwać się, iść, jechać’. Zdążyćl 2 i 3 można zdefiniować przy użyciu czasownika zdołać, wyrażającego wspólne znaczenie całej grupy czasowników 'zrobić coś mimo trudności’. Zdążyć1 i 3 to uszcze­gółowione znaczenie zdążyć2, w obu przypadkach bezokoliczniki przybyć i dotrzymać kroku znikają na powierzchni zdania, ale są obecne w jego strukturze głębokiej, np. zdążyć na obiad — zdążyć przyjść na obiad. W słowniku Lindego zdążyć występuje tylko w znaczeniu 1 — 'nadążać’, nie ma tam w ogóle przykładów z bezokolicznikiem. Pojawiają się one wraz ze znaczeniem 'zrobić coś’ dopiero w Słowniku warszawskim.

W żadnym tekście współczesnym nie znalazłem zdążyć z bezokolicz­nikiem niedokonanym, ale wydaje mi się, że takie użycie jest możliwe. Weźmy zdanie z kartoteki PWN (zawiera ona 16 przykładów z bezokolicz­nikiem):

1. (X) niestety zbyt często się zakochuje i dlatego zdążył już dwa razy się rozwieść.

Można chyba powiedzieć również:

BEZOKOLICZNIK CZASOWNIKA DOKONANEGO JAKO CZŁON...

23

1. X zdążył już dwa razy być żonaty i rozwieść się.

Zdanie to wydaje się przeczyć konotacji aspektu dokonanego. Jest to jednak sprzeczność pozorna. Być żonatym jest tu wyrażeniem semantycznie doko­nanym o znaczeniu ogólnofaktycznym, tzn. informuje tylko o zajściu pew­nego zdarzenia, nie precyzując jego przebiegu. Odpowiada ono dwóm zamk­niętym odcinkom na osi czasu, z perspektywy mówiącego krótkim, a więc ujętym punktowo. Za pomocą przykładu z łącznikowym być można by zresztą pozornie obalić także tezę Saloniego i Świdzińskiego o konotacji dokonaności przez spójnik zanim. Obok zdania:

1. Przyszedłem, zanim chłopiec przeczytał książkę [Saloni, Świdziński, 196]

możliwe jest przecież:

1. Przyszedłem, zanim chłopiec był gotowy.

Ze zdążyć można również połączyć niektóre czasowniki niedokonane oznaczające stany lub procesy nie ukierunkowane na cel:

1. Janek jest dość wymagającym pracownikiem. Do dziś zdążył już sześć razy zmienić pracę lub
2. Do dziś zdążył pracować już w pięciu firmach.

Pracować odpowiada tu znów krótkim odcinkom na osi czasu, ujętym punktowo z perspektywy mówiącego.

Należy więc uściślić wymagania czasownika zdążyć (i wszelkie wy­magania konotacyjne dokonaności). W tym celu trzeba nawiązać do teorii aspektu czasownikowego. Spośród wszystkich ujęć różnic znaczeniowych między aspektami najbardziej przydatne będzie dla nas uwydatnienie punktowości akcji dokonanej i kursywności lub iteratywności niedokonanej. Wiąże się to z pojęciem zmiany, której jednokrotne zajście oznaczają tylko czasowniki dokonane [por. np. Antinucci, Gebert 1977, Piernikarski 1969]. Nowsza aspektologia zwraca uwagę na kolejny ważny fakt: morfemy doko­naności i niedokonaności nie są przyjmowane dowolnie przez rdzenie czasownikowe. Każdy czasownik wyraża predykat „z założenia” kursywny (czynnościowy lub procesywny), stanowy lub punktowy (zdarzeniowy) [Karo­lak 1992, Lehmann 1988]. Takie naturalne znaczenie obu członów pary aspektowej (za Lehmannem: kształt akcjonalny) będzie dla jednej pary doko­nane (spotkać — spotykać), dla innej niedokonane {malować — namalować). Dotyczy to zarówno par, dla których zakładamy wspólne znaczenie leksy­kalne, jak i pozornych par aspektowych {siedzieć — posiedzieć, pracować — popracować). Wspólne znaczenie leksykalne przyjmujemy tradycyjnie dla par iteratywnych oraz terminatywnych, czyli takich, w których czasownik niedokonany wyraża czynność ukierunkowaną na pewien cel, a dokonany osiągnięcie tego celu [por. Maslov 1984]. Czasowniki nd mogą wyrażać pod­stawowy, niedokonany kształt akcjonalny predykatu {siedzieć, pracować, być, pisać), oznaczać wielokrotność (każdy czasownik nd może mieć zna­czenie iteratywne) lub zmieniać znaczenie zdarzeniowe na terminatywne {przekonywać, kupować— 'robić coś, by przekonać, kupić’). Zwykle zależ­ność ta jest wyrażona formalnie, tzn. czasowniki niedokonane rdzenne mają kształt akcjonalny niedokonany, a sufiksalne są iteratywne lub skategory­zowane terminatywnie.

24

MAREK ŁAZIŃSKI

Czasownik procesywny pracować ma niedokonany kształt akcjonalny, w dodatku nie tworzy opozycji terminatywnej. To daje możliwość jeszcze jednego wyjaśnienia, dlaczego niedokonane pracować łączy się ze zdążyć. Derywat dokonany determinatywny popracować wyraża trwanie akcji przez pewien czas, ale jednocześnie dobrowolność lub co najmniej okazjonalność jej podjęcia. (Wydaje się, że zdanie ?Janek posiedział pięć lat w więzieniu — jest mniej akceptowalne niż z czasownikiem siedział, chyba że chcemy wy­raźnie zaznaczyć okazjonalność i niewielkie znaczenie tego faktu). Podobnie popracować pięć godzin odnosi się raczej do pracy dobrowolnej, inaczej niż przepracować pięć godzin. Podobna różnica zachodzi między zdaniem (6) oraz jego odpowiednikiem z czasownikiem determinatywnym:

1. Janek zdążył popracować już w pięciu firmach.

Nie można sobie wyobrazić takiej różnicy dla kontekstów czytać/poczytać książkę, siedzieć,/posiedzieć przy kawie. Siedzenie przy kawie jest zawsze dobrowolne i okazjonalne, nie potrzeba więc zaznaczać jego innego charak­teru czasownikiem niedokonanym. Czytanie książki może być oczywiście zadane, wymagane, wtedy jednak użyjemy czasownika dokonanego terminatywnego przeczytać, a nie czytać.

Czasowniki niedokonane wyrażają też zdarzenia wielokrotne. Nie jest to rekategoryzacja, ponieważ dokonany kształt akcjonalny pozostaje bez zmian. Jednak zdania

1. \*Zdążyłem pisać listy/żenić się / rozwodzić się

nie są poprawne. Czasownik zdążyć odnosi się bowiem zawsze do jednego kwantum czasu, nawet jeśli jest ono nieciągłe, tzn. składa się z rozdzielnych punktów lub odcinków. W zdaniu (2) funkcję scalającą te zdarzenia pełni kwantyfikator. Interesuje nas nie to, że Janek w ogóle się rozwiódł (rozwo­dził), lecz że zrobił to w określonym czasie dwa razy. Do wyrażenia jedno­stkowego zdarzenia poprzedzonego lub nie poprzedzonego jakimś procesem czy działaniem służą w języku polskim czasowniki dokonane. A ponieważ zdążyć wymaga jednostkowego ujęcia akcji, wybieramy bezokolicznik doko­nany, terminatywny lub nie:

1. Janek zdążył napisać /popisać — nie: \*pisać — wszystkie listy.

Na podstawie powyższej analizy możemy stwierdzić, że zdążyć wymaga do­pełnienia bezokolicznikowego w aspekcie dokonanym, z wyjątkiem sytuacji, w których:

1. Kształt akcjonalny wymaganego czasownika jest niedokonany, a do­konany derywat determinatywny od tego czasownika wprowadza zbędną nadwyżkę znaczeniową, np. (6), (7) oraz
2. Janek zdążył siedzieć — brzmi lepiej niż: ?posiedzieć — w pięciu więzieniach.

Dotyczy to czasowników stanowych i procesywnych nie ukierunkowanych na cel.

1. Dopełnienie jest konstrukcją predykatywną z łącznikiem być, w której stan i poprzedzające go zdarzenie nie są wyraźnie oddzielone, np.
2. Zdążył już pięć razy się ożenić/być żonaty.
3. W czasie, kiedy ty się malujesz, ja zdążyłbym już pięć razy być goto­wy.

BEZOKOLICZNIK CZASOWNIKA DOKONANEGO JAKO **CZŁON...**

25

Jeżeli wymagany czasownik tworzy opozycję terminatywną, wtedy za­wsze wybieramy formę dokonaną, np.

1. Zdążyłem napisać — nie \*pisać — list

Ze zdążyć łączą się oczywiście również czasowniki dokonane zdarzeniowe, nieterminatywne oraz perfectiva tantum, np. zgubić, runąć, owdowieć.

Dla dopełnień innych czasowników realizacji odstępstwa od dokonaności mogą być większe lub co najmniej takie same jak dla zdążyć.

1. Zdołać ma w SJPS tylko jedno znaczenie 'potrafić coś zrobić, sprostać czemuś’ [potrafić jest niestety eksplikowane w słowniku poprzez 'zdołać ). Wszystkie przykłady zawierają bezokoliczniki dokonane. W słowniku Lin­dego nie ma przykładów z bezokolicznikiem, a zdołać (z nie używanym już dziś odpowiednikiem niedokonanym zdotywać) jest synonimem podołać z taką samą rekcją: komu, czemu. W Słowniku warszawskim są już przy­kłady z bezokolicznikiem dokonanym:
2. Ledwie oczy przetrzeć zdołam, już do Pana swego wołam oraz niedokonanym:
3. Chorzy sami iść nie zdolą.

Drugi przykład jest akceptowany również dziś (oczywiście po zmianie wzoru odmiany) i znajduje odpowiednik w kartotece cytatów PWN:

(15a) Co mam z sobą zrobić, panie majorze? (...) Iść nie zdołam Iść jest tu użyte zamiast dojść lub pójść, ma znów znaczenie ogólnofaktyczne. Jako uzupełnienie zdążyć iść jest trudniejsze do zaakceptowania niż pójść:

1. Nie zdążę już pójść — lepiej niż: ?iść — po zakupy.

Na 38 zdań ze zdołać i bezokolicznikiem mamy w kartotece PWN dwa zdania z czasownikiem niedokonanym: (15) i (17). Drugie z nich zawiera czasownik iteratywny z pary aspektowej:

1. Do wiadomości przyjąć racz, że porozumiewać się zdołam nie tylko po grecku i po łacinie, ale także (...) po niemiecku.

Zdanie to jest w odczuciu moim oraz moich informatorów niepoprawne (mimo że pochodzi z powieści Teodora Parnickiego).

Jeśli idzie o czasowniki stanowe, to zdołać, podobnie jak zdążyć do­puszcza tu formy niedokonane, a nawet trudniej niż zdążyć łączy się z dery­watami determinatywnymi:

1. Mam tak obolałe plecy, że nie zdołam leżeć/uleżeć — nie: \*poleżeć. Wiąże się to oczywiście z okazjonalnym znaczeniem determinativów.
2. Zdążył — (?) zdołał — jeszcze trochę poczytać i trzeba było iść. Wyjątki od wymagania dokonaności dopełnienia będą więc dla zdołać

podobne jak dla zdążyć, tyle że okazjonalne determinativa pojawią się tu jeszcze rzadziej.

Godne uwagi wydaje się też, że w językach germańskich i romańskich, a także np. w czeskim czasownikom zdołać i zdążyć2 (w SJPS) odpowiada zwykle jeden czasownik to manage, schaffen, reussir/arriver à faire, stačit. Zdążyć3 w SJPS wyrażane jest w tych językach za pomocą czasownika o znaczeniu 'przybyć’, który nie może zniknąć w strukturze powierzchniowej zdania. W języku polskim było to możliwe ze względu na etymologię zdążyć wiążącą ten czasownik z czasownikami ruchu.

26

MAREK ŁAZIŃSKI

1. Podobne znaczenie co osobowy czasownik zdołać ma nieosobowy udać się, w SJPS eksplikowany: odbyć się pomyślnie’. Rekcja bezokolicz­nikowa nie pojawia się w słowniku Lindego ani warszawskim; w SJPS mamy 3 przykłady z podmiotem rzeczownikowym i jeden z bezokolicznikiem do­konanym. W kartotece PWN na 38 przykładów z bezokolicznikiem występuje jeden niedokonany:
2. ...psychiczne straty uda się równoważyć, a urazy czy szoki — prze­kreślić.

W tym przykładzie należałoby — zdaniem moim i moich informatorów — użyć raczej formy dokonanej zrównoważyć. Oczywiście można zastosować udać się z bezokolicznikiem niedokonanym w znaczeniu ogólnofaktycznym:

1. Mimo znudzenia udało mi się być dla niej miłym

Do bezokolicznika w znaczeniu iteratywnym lepiej niż udało się pasuje iteratywne orzeczenie udawało się. Przykład z kartoteki PWN:

1. Jedynym jego sukcesem (...) okazało się rozmieszczenie (...) gumo­wych atrap, (...) imitujących czołgi (...), czym udawało się w pierw­szych dniach wojny dezorientować przeciwnika.

Jednak czasownik niedokonany w znaczeniu iteratywnym może być uzupeł­nieniem udało się dość rzadko, lecz częściej niż w wypadku zdołać czy zdą­żyć. Można by go użyć bez kłopotu w zdaniu (22):

(22a) W pierwszych dniach wojny udało nam się wiele razy dezorientować przeciwnika, choć w podobnej konstrukcji agentywnej zdołać wy­maga raczej czasownika dokonanego:

1. W pierwszych dniach wojny zdołaliśmy wiele razy zdezorientować — lepiej niż: ?dezorientować — przeciwnika.

Wiąże się to z pozbawieniem agensa roli sprawcy. Zdołać, podobnie jak zdą­żyć, jest agentywne i przypisuje agensowi całą zasługę spełnienia jakiegoś wymagania czy zadania przez w pełni świadome działanie. Predykat nad­rzędny udało się odbiera tę zasługę agensowi i przypisuje ją losowi lub in­nym sprawcom, por.

1. Zdołałem zdać do następnej klasy — Udało mi się zdać do następnej klasy.
2. Udało mi się spać do dziewiątej — (?)Zdołałem spać do dziewiątej. Wielokrotne zdarzenia zależne od losu, np. dezorientowanie przeciwnika w zdaniu (22) nie są konceptualizowane jako jeden proces, jak w wypadku dopełnień czasowników zdołać i zdążyć, por. zdanie (23).

Udać się dopuszcza więc takie wyjątki od wymagania dokonaności uzupełnienia bezokolicznikowego jak zdołać i zdążyć, a oprócz nich czasow­niki w znaczeniu iteratywnym.

1. Czasownik potrafić jest w języku polskim dwuaspektowy. W SJPS w pierwszej eksplikacji zlewają się znaczenia czasownika niedokonanego oraz dokonanego 'umieć, zdołać dokonać czegoś’. Drugie znaczenie słowni­kowe jest z kolei wyraźnie ukonkretnieniem pierwszego dokonanego lub niedokonanego — posunąć się do pewnych granic w swoim postępowaniu’:
2. Potrafił zasnąć w teatrze.
3. Potrafił parę dni nie wracać do domu.

BEZOKOLICZNIK CZASOWNIKA DOKONANEGO JAKO CZŁON...

27

Potrafić znaczy tu mniej więcej tyle, że mówiący nie spodziewał się takiego postępowania X-a w danej sytuacji. Nie wracać do domu lub możliwe w tym samym zdaniu pozostawać poza domem opisuje pewien stan ujęty w per­spektywie mówiącego jako jedno zdarzenie. Mimo że wracać ma odpowied­nik dokonany, tu występuje w znaczeniu ogólnofaktycznym zaprzeczonym. Wydaje się, że w tym zdaniu nie można użyć czasownika zdołać:

1. \*Zdołał parę dni nie wracać do domu, trudno też użyć czasownika dokonanego wrócić:

(27a) ?Potrafił (przez) parę dni nie wrócić do domu.

W formie zaprzeczonej czasownik niedokonany wyraża nie tylko to, że czyn­ność nie osiągnęła swego naturalnego celu (zaprzeczony czasownik doko­nany), lecz że świadomie w ogóle nie została podjęta, por.

1. Nie brałem ze sobą pieniędzy —

(29a) Nie wziąłem ze sobą pieniędzy.

Właśnie dlatego przy zdziwieniu postępowaniem X-a wybieramy formę za­przeczoną niedokonaną. Potrafić przyjmuje jako dopełnienia także inne czasowniki niedokonane iteratywne. W znaczeniu 'posunąć się do pewnych granic w swoim postępowaniu’ możemy go użyć w następującym zdaniu:

1. Potrafił żenić się i rozwodzić sześć razy.

Opis potrafić komplikuje też fakt, że nie ma pewności, w jakim aspekcie ten czasownik występuje, zarówno w czasie przeszłym, jak i nieprzeszłym (nie zawsze bowiem można odróżnić czas teraźniejszy od przyszłego doko­nanego). Trudno powiedzieć, w jakim aspekcie użyto potrafić w zdaniu (27). W przykładzie (30) potrafić odnosi się do zdarzeń iteratywnych, a więc ozna­cza też stałą zdolność do podjęcia pewnych działań. Potrafić (niedokonane) ma być synonimem umieć, ale znaczenia tych synonimów znów trudno od­różnić. Wydaje się, że umieć lepiej wyraża zdolność występującą stale, cechę danej osoby, a potrafić tę samą zdolność opisaną w sytuacji, gdy możliwe jest jej wykorzystanie lub gdy została ona wykorzystana wielokrotnie. Po­trafić nie jest czasownikiem realizacji. Tylko potrafić, a nie umieć występuje jako predykat nadrzędny bezosobowy:

1. Nie do wiary, Jak potrafi mnie łamać na zmianę pogody [przekład polski R. Topora]

Również w tym zdaniu można uznać orzeczenie za formę czasu teraźniej­szego lub przyszłego dokonanego.

Wymaganie dokonaności dla uzupełnienia potrafić1 (dk) będzie więc do­puszczać jako wyjątki konstrukcje z być, czasowniki spoza opozycji aspek­towych oraz czasowniki iteratywne i zaprzeczone. Wydaje się, że łatwiej bę­dzie odróżnić potrafić1 i potrafić2, jeśli uznamy, że czasownik niedokonany, odnoszący się do stałej, choć związanej z konkretną sytuacją, umiejętności będziemy łączyć tylko z bezokolicznikami niedokonanymi. W tej interpretacji zdanie (26) będzie zawierać orzeczenie dokonane, a (27), (30), (31) dokonane lub niedokonane. Tematem tego artykułu jest tylko druga grupa zdań, czyli dopełnienia potrafić1.

Zauważmy, że w takim razie wymaganie aspektowe wobec dopełnienia bezokolicznikowego zależy bezpośrednio od statusu aspektu orzeczenia w ramach opozycji aspektowej. Dlatego perfectiva tantum zdołać i zdążyć

28

MAREK ŁAZIŃSKI

(forma zdążać jest bardzo rzadka) wymagają bezokolicznika dokonanego. Udać się i potrafić1 które mają odpowiedniki niedokonane, dopuszczają nawet w formie dokonanej dopełnienia iteratywne niedokonane. Rekcja bez­okolicznikowa jest dla wszystkich czasowników realizacji stosunkowo nowa. Tym też być może należy tłumaczyć wahania i wyjątki w wymaganiach aspektowych.

Ukazane różnice między znaczeniem zdobać, udać się, potrafić i umieć nie wynikają z dotychczasowych opisów słownikowych, lecz są próbą ich uzupełnienia. Także wymaganie lub zalecenie dokonaności powinno znaleźć się w tym opisie.

Definicji słownikowej czasownika zdążyć nie potrzeba uzupełniać, ale jedynie mieć świadomość, że użycia bez bezokolicznika są tylko realizacją powierzchniową struktur dwupredykatowych.

Zdążyć — 'zrobić coś na czas’. Brak czasownika nie wiąże się tu z in­nym znaczeniem, lecz jest powierzchniową elipsą czasowników przyjść, być.

Zdążać (rzadkie) — iteratywne (nieterminatywne) zdążyć.

Zdołać — 'zrobić coś mimo trudności, pokonać je dzięki świadomemu i celowemu działaniu agensa’.

Zdołać i zdążyć konceptualizują zdarzenia wielokrotne jako pojedynczy proces.

Potrafić1 (dk) —jest synonimem zdołać lub wyraża zdziwienie mówią­cego zaistniałą sytuacją (26), (27), (30), (31);

Potrafić2 (nd) — 'móc zawsze wykonywać jakieś działanie, które wy­maga praktyki, czyli uczenia się’. W odróżnieniu od umieć — bardziej roz­powszechnionego synonimu — potrafić1 używamy zwykle w sytuacji, gdy może zajść potrzeba sprawdzenia tej zdolności. Potrafić1 łączy się tylko z bezokolicznikiem, nie zaś z rzeczownikami oznaczającymi dziedziny nauki — Umiem (nie: potrafię) matematykę, może za to w odróżnieniu od umieć wy­stąpić w funkcji predykatu nadrzędnego wyrażającego zdziwienie mówiącego zaistniałą sytuacją (27), (30), (31).

Udać się (tylko 3 os. lp.) — nieosobowe przekształcenie składniowe zdo­łać, w którym rezultat przestaje być zależny od działającego agensa, lecz uzależnia się od innych osób i od losu.

Literatura

Francesco Antinucci, Lucyna Gebert, Semantyka aspektu czasownikowego, „Studia Gramatyczne”, 1/1977, 7-44.

Danuta Buttler, Halina Kurkowska, Halina Satkiewicz, Kultura Języka polskiego, Warszawa 1987.

Stanisław Karolak, Aspekt a Aktionsart w semantycznej strukturze języków sło­wiańskich, [w:] „Z polskich studiów slawistycznych”, VIII, Warszawa 1992. Volkmar Lehmann, Der russische Aspekt und die lexikalische Bedeutung des Verbs, „Zeitschrift für slavische Philologie”, 48/1988.

BEZOKOLICZNIK CZASOWNIKA DOKONANEGO JAKO CZŁON...

29

Samuel B. Linde, Słownikjęzyka polskiego, przedruk, Warszawa 1995.

Jurij Maslov, Očerki po aspektologii, Leningrad 1984.

Cezar Piernikarski, Typy opozycji aspektowych czasownika polskiego na tle sło­wiańskim, Wrocław 1969.

Praktyczny słownik poprawnej polszczyzny nie tylko dla młodzieży, red. A. Mar­kowski, Warszawa 1995.

Zygmunt Saloni, Marek Świdziński, Składnia współczesnego języka polskiego, War­szawa 1985.

Słownik języka polskiego, red. W. Doroszewski, Warszawa 1957-1969.

Stownik języka polskiego, red. J. Karłowicz, A. Kryński, W. Niedźwiedzki, przedruk, Warszawa 1952-1953.

Słownik języka polskiego, red. M. Szymczak, Warszawa 1983.

Słownik poprawnej polszczyzny, red. W. Doroszewski, Warszawa 1980.

Stownik syntaktyczno-generatywny czasowników polskich, red. K. Polański, Wrocław 1980-1993.

Leon Zaręba

FRAZEOLOGIA ANTROPONIMICZNA ZWIĄZANA  
Z KULTURĄ I TRADYCJĄ NARODOWĄ.  
POLSKO-FRANCUSKIE I FRANCUSKO-POLSKIE  
STUDIUM PORÓWNAWCZE

Badanie frazeologizmów może odbywać się z różnych punktów widzenia i w zależności od zadań badawczych, jakie sobie stawiamy (por. Alain Rey: Le problème de la Phraseologie peut s’aborder de diverses manieres et dans des perspectives differentes, selen l'optique des chercheurs et la finalité des recherches1).

W niniejszym artykule skoncentrujemy się na pewnym obszarze frazeo­logii, a mianowicie na frazeologizmach antroponimicznych w języku polskim i francuskim (i odwrotnie) odnoszących się do kultury i tradycji narodowej1 2. Za frazeologizmy antroponimiczne będziemy uznawać szeroko rozumiane związki wyrazowe zawierające nazwę własną osobową lub jej derywaty. W polu naszych zainteresowań znajdą się więc nie tylko frazeologizmy idiomatyczne, tj. związki wyrazowe, których znaczenie nie wypływa ze znaczeń poszczególnych elementów składowych danego połączenia, ale także związki zleksykalizowane częściowo, a nawet luźniejsze, ale funkcjonujące w mowie jako pewne stereotypy konotowane społecznie lub kulturowo.

W rozpatrywaniu badanego obszaru frazeologii przyjmiemy następujący plan. Najpierw zajmiemy się polskimi frazeologizmami antroponimicznymi i ich odpowiednikami w języku francuskim, następnie rozpatrzymy frazeo­logiczne antroponimica w języku francuskim i porównamy je z materiałem polskim.

Zacznijmy więc od antroponimicznych frazeologizmów polskich. Imię Marek występuje w dwóch związkach: w wyrażeniu nocny Marek i w zwro­cie tłuc się jak Marek po piekle. Imię to, oznaczające duszę pokutującą, potępieńca, zachowało się w języku jedynie w tych dwóch związkach. Naj­częściej piszemy więc je małą literą, choć bywa także i duża. Nocny Marek nie ma we francuskim odpowiednika onomastycznego ani nawet idiomatycznego. To nocny Marek przetłumaczymy więc jako „C’est un couche-tard” (= chodzący późno spać) lub „C’est un noctambule” (= lunatyk). Ze zwrotem tłuc się jak Marek po piekle jest trochę inaczej; istnieje tu bowiem od-

1 A. Rey, Les implications théoriques ďun dictionnaire phraséologique.

2 Por. L. Zaręba, Polskie i francuskie frazeologizmy onomastyczne, [w:] Polskie i francuskie frazeologizmy w ujęciu leksykograficznym, Kraków 1988; L. Zaręba, La Phraseologie onomastique en français et polonais, „Studia Romanica Posnaniensis” 1993.

FRAZEOLOGIA ANTROPONIMICZNA

31

powiednik idiomatyczny równie obrazowy i ekspresywny: „Faire le diable à quatre”. Jest on jednak w porównaniu ze zwrotem polskim bardziej recesywny, w mowie już prawie nie używany, a więc w zaniku, mimo że notują go jeszcze średniej wielkości słowniki ogólne, takie np. jak DFV, PR, LEXIS, DF, PL; nie ma go już w DFC i MR3. Współczesnym normalnym odpo­wiednikiem naszego zwrotu będzie więc syntagma luźna „Faire un bruit d’enfer” ewentualnie „un vacarme du diable” (tzn. robić piekielny/diabelski hałas).

Przypomnij my z kolei tkwiący w tradycji narodowej, a raczej obycza­jowej, inny zwrot porównawczy: wyjść na czymś Jak Zabłocki na mydle, łączący się z anegdotą o szlachcicu Zabłockim, co spławiał towary, m.in. skrzynie z mydłem, Wisłą do Gdańska, stale żywy w naszym języku, mimo że powstał bardzo dawno. Odpowiadający mu semantycznie zwrot francuski — „etre le dindon de la farce” (dosł. być indykiem z farsy) — oparty jest na zupełnie innym obrazie, a mianowicie indyka, ptaka uważanego za wyjąt­kowo głupiego. W średniowiecznych farsach indyk symbolizował oszukanego starca (wg Gottschalka za Rch4). Francuski zwrot nie jest tak dawny jak polski, pochodzi z początku XIX w. (wg RCh). Indykiem byłby sam Zabłocki, a farsą całe zdarzenie. Innym możliwym — ale chyba mniej trafnym od­powiednikiem, również idiomatycznym jak poprzedni — może tu być „Faire un marché de dupes”. Podczas II wojny światowej bardzo modny — bo na­wiązujący do aktualnej sytuacji — stał się zwrot wyjść jak Włosi na Osi (aluzja do Osi Rzym — Berlin) — trawestacja i aktualizacja powiedzenia o Zabłockim. Zwrot ten jednak szybko się po wojnie zdezaktualizował — znany jest jeszcze tylko w kręgach ludzi pamiętających II wojnę światową. Można go oddać przez nieidiomatyczne „avoir été roulé” (= zostać oszuka­nym) lub „se faire avoir”; ale słownik powinien zaopatrzyć go w odpowiedni komentarz objaśniający.

Do tego samego kręgu związków antroponimicznych opartych na tra­dycji narodowej historycznej lub anegdotycznej i tkwiących głęboko w świa­domości społecznej (stąd ich żywotność) należą następujące związki: wy­rwać się jak filip z konopi; pleść jak Piekarski na mękach, polegać na kimś jak na Zawiszy oraz wyrażenie przymiotnikowe zgrabny jak Maćków kot

Pierwszy i ostatni z tych związków tkwią w tradycji ludowej. Na pierwszy rzut oka wydają się one bardzo trudne do oddania w j. francuskim. Podsta­wowym warunkiem jest tu poprawne zrozumienie zwrotu i jego elementów. Trzeba więc wiedzieć, że filip to w tym wypadku nie imię, ale dawne potoczne określenie zająca, który czuje się bezpiecznie w gęstych i silnie pachnących konopiach, chroniących go skutecznie przed sforą psów myśliwskich. Nieprzezornie byłoby opuszczać takie miejsce. Wiedząc to wszystko, możemy się pokusić o znalezienie jakiegoś odpowiednika francuskiego idiomatycznego, obrazowego i ekspresywnego, a równocześnie celnego. Takim wydaje się:

3 DFV — Dictionnaire du jranęais vivant; PR — Petit Robert, DF — Dictionnaire du français, Hachette 1989; PL — Petit Larousse; DFC — Dictionnaire du jranęais au college (dawny Dictionnaire du jranęais contemporain); MR — Micro-Robert.

4 Rch — A. Rey, S. Chantreau, Dictionnaire des expressions et locutions, Les usuels Robert, 1993.

32

**LEON ZARĘBA**

„intervenir comme un chien dans un jeu de quilles” (dosł. włączyć się/wmieszać się jak pies do gry w kręgle). Nie ma tu wprawdzie zająca, ale jest pies, mamy więc pewne podobieństwo obrazów oraz zachowaną strukturę komparatywną. Uratowana więc została obrazowość, ekspresywność i potoczność zwrotu polskiego mimo „intervenir” należącego do starannego rejestru języka wobec potocznego „wyrwać się”. Obrazowi zająca wypadającego nagle z konopi odpowiada w zwrocie francuskim obraz psa wpadającego do po­koju, gdzie rozgrywa się partia kręgli. Analizę można by ciągnąć dalej. Zna­czenie polskiego zwrotu odezwać się nie w porę, powiedzieć coś nie­właściwego może być wyrażone również inaczej, za pomocą konstrukcji będących przekładem definicji tego znaczenia, np. „se mettre à parier sans suite ni raison, à tort et à travers lub mal à propos”.

Zgrabny jak Maćków kot jest typową antyfrazą. Ktoś, o kim tak mówimy, jest właśnie bardzo niezgrabny, a raczej niezdarny (por. franc, „il est tres maladroit, tres malhabile”). Dosłowne oddanie znaczenia tego ekspresywnego zwrotu nie zadowoli jednak nikogo. Mamy do dyspozycji dwa roz­wiązania: pierwsze to idiomatyczne wyrażenie porównawcze z elementem antroponimicznym „fin comme Gribouille”. Wydaje się idealne, nie jest jed­nak do przyjęcia z dwóch względów: 1) należy do związków już dziś prawie nie znanych w potocznym użyciu, 2) dominantą semantyczną jest tu głu­pota, a nie niezdarność. Nie ma więc mowy o zastosowaniu tego — bardzo nas kuszącego wyrażenia. Druga i jedyna możliwość to posłużenie się związ­kiem „Il s’y prend comme un manche” dosłownie zabiera się do tego jak noga’ (n.b. manche to ludowe manicus, klas. manus — a więc 'ręka ). Jest to najlepszy z możliwych odpowiednik idiomatyczny, komparatywny, gdzie zresztą polski element adiektywny zastąpiony być musiał przez strukturę werbalną „Il s’y prend”.

Jeszcze większe problemy powstają przy oddawaniu frazeologizmów antroponimicznych zawierających nazwisko autentycznej postaci historycz­nej, tak jak jest z Zawiszą i Piekarskim. Nie wdając się już w warsztatowe rozważania tłumacza czy leksykografa, przejdźmy do odpowiedników. Za­wisza Czarny, polski rycerz „bez skazy ni zmazy”, wzór wszelkich cnót rycer­skich został uwieczniony w powiedzeniu polegać jak na Zawiszy 'mieć całko­wite zaufanie do kogoś’ — „se fier à qqn comme à sa propre prunelle” (dosł. zaufać komuś jak własnej źrenicy); „se fier entierement à qqn” (= zaufać komuś całkowicie). W pierwszym odpowiedniku francuskim udało się urato­wać obrazowość, strukturę porównawczą i — oczywiście — zachować to samo znaczenie. W słowniku można by ewentualnie za gwiazdką opatrzyć ten zwrot komentarzem historyczno-pragmatycznym.

W przeciwieństwie do Zawiszy Piekarski reprezentuje postać negatywną — zamachowca, który porwał się na króla, za co skazano go na męki. Został skazany i „plótł na mękach”, a więc mówił głupstwa, mówił bez sensu. Nie mamy tu odpowiednika idiomatycznego, a co dopiero antroponimicznego. Pleść jak Piekarski na mękach trzeba więc oddać za pomocą luźnego związku komparatywnego: „divaguer comme à la torture” (= bredzić, gadać od rzeczy jak na torturach) lub „parier à tort et à travers” (= pleść trzy po trzy). W słowniku umieścimy odpowiedni komentarz.

FRAZEOLOGIA ANTROPONIMICZNA

33

Zanim przejdziemy do dalszej części rozważań powróćmy jeszcze na chwilę do wyrażeń binarnych typu nocny Marek. Wymienimy tu kilka cieka­wych przypadków antroponimii frazeologicznej, a mianowicie: mędrek-Pietrek, Herod Baba i Madejowe łoże. A oto ich odpowiedniki w j. fran­cuskim: „un monsieur-je sais tout” (dosł. pan wszystko wiem); „un vrai gendarme, un virago” (= prawdziwy żandarm; kobieta — dragon); Madejowe łoże — „un lit de Procruste” lub nieidiomatyczne „un lit tres inconfortable” (= łoże bardzo niewygodne).

Nazwy osobowe występują również nierzadko w przysłowiach i powie­dzeniach przysłowiowych. Zajmiemy się oczywiście takimi przysłowiami, które w j. polskim są żywe i jeszcze używane w mowie.

Ciekawy przypadek stanowią te przysłowia, które mają we francuskim antroponimiczny odpowiednik idiomatyczny. Do takich należą: Św. Łuca dnia przyrzuca— „Ala Ste Luce les jours croissent d’un saut de puce” (dosł. przybywa dnia na pchli skok) z wariantem leksykalnym i morfologicznym: ,A la Ste Luce le jour s’allonge du saut ďune puce”; Jak się Medard rozczuli, to go dopiero Urszula utuli — „S’il pleut le jour St Medard il pleuvra quarante jours plus tard” (dosł. —jeśli pada na św. Medarda, będzie padało 40 dni) i Św. Marcin na białym koniu jedzie — „Si l’hiver va droit son chemin/Vous l’aurez à la St Martin” (dosł. jeśli zima idzie prostą drogą, będziecie ją mieli na św. Marcina). Odpowiedniki są idealne również pod względem rymu w dwóch pierwszych przypadkach; rytmiczne związki francuskie są bardziej rozbudowane, nie tak zwięzłe jak frazy polskie. W trzecim przypadku nierymowanemu i niesynkopowanemu przysłowiu polskiemu odpowiada ryt­miczny i rymowany ekwiwalent w j. francuskim.

Drugi typ antroponimicznych związków przysłowiowych rozpatrywanych w aspekcie porównawczym to te, których odpowiednik francuski jest wpraw­dzie idiomatyczny, ale nie zawiera elementu onomastycznego. Takim jest np. Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie — ,A beau jeu, beau retour”.

Trzeci typ badanych związków to przysłowia polskie z imieniem włas­nym osobowym, których francuski ekwiwalent idiomatyczny zawiera nazwę nieosobową. Takim jest przysłowie Św. Barbary po lodzie/Boże Narodzenie po wodzie, któremu odpowiada trawestacja: „Noël au balcon, Pâques au tison”.

Największa wreszcie część przysłów polskich to takie, które nie mają we francuskim odpowiednika idiomatycznego i które trzeba oddać przez odpo­wiednie tłumaczenie, zachowując wiernie znaczenie. Do tej grupy przysłów należą np. Św. Agnieszka wypuszcza skowronka z mieszka — dosł. „Ste Ag­nes lache une alouette de son aumôniere”; Od św. Hanki zimne wieczory i ranki— dosł. "A partir de la Ste Anne les soirs et les matins sont frais”; Na św. Grzegorza idzie zima do morza — dosł. ,À la St Grégoire l’hiver s’en va vers la mer” czy też wreszcie Na św. Wit, słowiczek cyt — ,À la St Guy le rossignol s’est tu”. W ostatnim przykładzie udało się osiągnąć asonans.

Warto przypomnieć, że nie brak również imion świętych w ludowych przysłowiach francuskich. Wymieńmy kilka z nich, w których pojawiają się św. Tomasz, św. Jan, św. Piotr, św. Paweł, św. Antoni i św. Eulalia: ,À la St Thomas les jours s’agrandissent d’un pas” (28 I); ,À la St Jean, les jours

34

**LEON ZARĘBA**

les plus grands” (24 VI); ,À la St Pierre l’hiver s’en va ou il resserre” (5 lub 8 II); „Le jour St Paul l’hiver se romp le col” (6 II); „Quand St Antoine fait neiger, du froid plus d’un jour est danger” (7 I, 9 I); „Si le soleil rit le jour Ste Eulalie, il у aura pommes et cidre a folie” (19 II)5. Powyższe przysłowia są już dzisiaj prawie nie używane, chyba na prowincji lub na wsi.

Obok przysłów należących do folkloru ludowego, jak wyżej cytowane, imiona własne osób (lub narodowości) pojawiają się dość często w powie­dzeniach przysłowiowych nawiązujących do tradycji historycznej, jak np. Wart Pac pałaca a pałac Paca czy Jeden do Sasa drugi do Lasa, lub będą­cych reminiscencją literacką, jak np. Wolnoć Tomku w swoim domku, Polacy nie gęsi, czy też tkwiące w ogólnej tradycji narodowej, jak np. Mądry Polak po szkodzie, Przyjdzie kryska na Matyska czy Polak Węgier dwa bratanki i do szabli i do szklanki

Powiedzenie Wart Pac pałaca, nawiązujące do ostatniego potomka rodu, Michała Ludwika Paca, funkcjonuje często właśnie w tej skróconej postaci. Używane jest z odcieniem pejoratywnym w znaczeniu 'wart jeden drugiego’. Język francuski dysponuje dla wyrażenia tej myśli aż czterema odpowied­nikami, z których dwa są związkami idiomatycznymi, a dwa luźnymi. Oto one; 1) „Les deux font la paire” (= dwoje tworzy parę), 2) „Ils peuvent se don- ner la main” (= mogą podać sobie ręce), 3) „L’un vaut l'autre” (= jeden wart drugiego) i 4) „Ils ne valent pas mieux l’un que l’autre”.

Jeden do Sasa drugi do Lasa to aluzja do sytuacji politycznej, jaka wy­tworzyła się w Polsce pod koniec XVIII w., a mianowicie do rozgrywek mię­dzy Augustem II i III a Stanisławem Leszczyńskim — czyli Lasem. Najtraf­niejszym odpowiednikiem wydaje się tu powiedzenie „Un tire à hue et l’autre à dia”. W zwrocie francuskim występuje obraz dwóch koni, z których jeden ciągnie w prawo — hue (Huehau!) a drugi w lewo — dia; w powiedzeniu pol­skim tkwi element sa, sa! a więc wołanie na konie: na lewo, k’sobie.

Wzięte z Pana Jowialskiego powiedzenie Wolnoć Tomku w swoim domku weszło na trwałe do języka jako cytowana często fraza o znanym i wyraźnym znaczeniu. Tu również istnieje we francuskim odpowiednik idiomatyczny, aczkolwiek bez antroponimu: „Charbonnier est maitre chez soi” lub „Charbonnier est maitre dans sa maison” (dosł. węglarz jest panem u siebie/ w swoim domu) — wyrażenie stare, bo sięgające XVII wieku.

Powiedzenie przysłowiowe Przyszła kryska na Matyska, czyli 'przyszedł kres, koniec figli, swawoli i szaleństw, a może życia — trzeba się poddać losowi’ może funkcjonować w odniesieniu zarówno do przeszłości jak i przy­szłości. Pierwszą wersję — dla czasu przeszłego — oddamy po francusku przez nieidiomatyczne, ale wierne semantycznie: „Ce qui devait arriver est arrive” (= co się miało zdarzyć, to się zdarzyło) lub „Ton (son, votre, leur)

5 Przykłady zaczerpnięto z Jacques Pineaux, Proverbes et dictions français, PUF 1958. Oto ich tłumaczenie: Na św. Tomasza dni stają się dłuższe o jeden krok; Na św. Jana dni są najdłuższe; Na św. Piotra zima odchodzi albo ponownie ściska; Na św. Pawła zima łamie sobie kark; Kiedy na św. Antoniego pada śnieg, jeszcze będą mroźne dni; Jeśli na św. Eulalii słońce się śmieje, będzie jabłek i jabłecznika pod dostatkiem.

FRAZEOLOGIA ANTROPONIMICZNA

35

tour est venu” (= nadeszła twoja kolej). Dla czasu przyszłego będziemy mieć odpowiednio: „Ce qui doit arriver arrivera” lub „Ton (son, votre, leur) tour viendra”6.

Przypomnijmy teraz kilka potocznie używanych powiedzeń i powiedzo­nek antroponimicznych. Rozpoczniemy nasz przegląd od powiedzenia przy­słowiowego Uczył Marcin Marcina z elementem fakultatywnym a sam głupi jak Świnia Jest to powiedzenie pochodzenia ludowego, jak ostatecznie udowodnił Julian Krzyżanowski, przeciwstawiając się interpretacji Westfala, który chciał widzieć w obu Marcinach reminiscencję sporów teologicznych XVI wieku, a mianowicie Marcina Lutra z innym sławnym teologiem o tym samym imieniu. Powiedzenie to można oddać idiomatycznie przez: „Les morveux veulent moucher les autres” (dosł. smarkacze chcą ucierać nosa in­nym). Jest to chyba ekwiwalent najlepszy.

W koło Macieju i Dokoła Wojtek są żartobliwymi wyrażeniami stylu po­tocznego. Są to właściwie synonimy mogące się łączyć z pewnymi czasow­nikami, takimi jak robić, powtarzać, wyrażające pewną jednostajność i mę­czącą monotonię. Odpowiednikami francuskimi są tu: „Toujours la même rengaine, Toujours la même entienne, Toujours la même ritoumelle”. Po­zwolę sobie przytoczyć dwa przykłady z PFSF7: Już dziesięć razy słyszałem tę historię. Powtarzasz w kółko Macieju to samo (= Je l'ai entendu dix fois, ton histoire. Tu chantes toujours la meme rengaine); Wiesz, ten twój kumpel jest nudny jak flaki z olejem. Wczoraj trzymał mnie za guzik przez trzy go­dziny i opowiadał mi jedną i tę samą historię dokoła Wojtek (= Tu sais, ton copain est barbant comme la pluie. Hier, il m’a tenu la jambe pendant une demi-heure en me chantant la meme ritoumelle).

A teraz dwa potoczne wyrażenia wykrzyknikowe. Pospolite Rżnij Walen­ty! to zachęta do energicznego działania, np. Wypijmy sobie! To dziś już może trochę przestarzałe powiedzonko, pochodzące z lat 30. naszego wieku, oddać można bardzo wiernie przez „Vas-y, Léon!” Podobny familiarno-pospolity wydźwięk ma drugie powiedzonko powstałe w tym samym okre­sie, a stanowiące początek znanego przeboju, a mianowicie: Jadziem, Panie Zielonka! Dobrym i pełnym odpowiednikiem jest tu „Allons-y, Alonzo!” Nota bene Skorupka nie notuje w swoim Słowniku wyżej wymienionych wyrażeń.

Do zupełnie innego rejestru należą wykrzyknienia stanowiące pewne formuły utarte, takie jak Jezus, Maria! czy Jezus, Maria, Józef! Francuskim odpowiednikiem będzie tu „Doux Jesus!”

Wśród potocznych powiedzonek żartobliwych odnotować należy dwa za­wierające element zoonimiczny. Jeżeli coś jest kiepskie, nieudane, niedobre, mówimy, że jest to pod zdechłym Azorkiem — „ça ne vaut pas tripette!” (dosł. — nie warte flaczka) lub „C'est bon à jeter aux chiens” (dosł. — do rzucenia psom); oba odpowiedniki są idiomatyczne. Drugie wyrażenie to

6 Powiedzeniami Polacy nie gęsi.., Mądry Polak po szkodzie i Polak Węgier dwa bratanku., zajmujemy się na innym miejscu, więc ich eksplikację świadomie tu po­mijamy.

7 PFSF — L. Zaręba, Polsko-francuski słownik frazeologiczny, PWN, 2 wyd., War­szawa 1995.

36

*LEON ZARĘBA*

Jestem Pikus, jak. (jeśli)..., które w sposób żartobliwy podaje w wątpliwość jakieś mające nastąpić wydarzenie. Tu również istnieje we francuskim od­powiednik idiomatyczny: „Je veux être change en bourrique, si...” lub może mniej celnie „Je me fais moine, si...”

Niezoonimicznym, ale zabawnym i trochę rubasznym powiedzeniem jest myśleć lub rozmawiać od... Maryny, który we francuskim ma bardzo przy­zwoity, a nawet poważny odpowiednik. Otóż Francuz na określenie faktu, że ktoś rozmyśla o niczym mówi: „Il pense à la mort de Louis XVI” (= myśli o śmierci Ludwika XVI). A oto przykład wzięty z Pierrot, mon ami Reymonda Queneau: „Accoudé bien à son aise, Pierrot pensait à la mort de Louis XVI, ce qui veut dire, singulierement, à rien de precis” (s. 22).

Z zakresu frazeologii antroponimicznej pragnąłbym zasygnalizować jesz­cze trzy przypadki: 1) związki zawierające element nazwy nierzeczywistej, będącej tworem wyobraźni typu: za króla Ćwieczka; 2) potoczne stereotypy ludowe, które utrwaliły się w świadomości członków jakiejś wspólnoty języ­kowej jako związki utarte, a które związane są głównie z rytmem i melodią (refreny piosenek lub ich fragmenty, wyliczanki dziecięce) piosenek typu: Pije Kuba do Jakuba (Jakub do Michała); 3) Binarne wyrażenia nominalne, często szeregowe, będące reminiscencją dziecięcych baśni, związane z nazwą jakiejś postaci typu: Tomcio Paluch, Czerwony Kapturek.

Poświęćmy kilka słów każdemu z tych typów.

Wyrażenie przysłówkowe za króla Ćwieczka lub jak za króla Ćwieczka znaczy 'bardzo dawno, w bajecznych czasach’. Zawiera ono odcień pejora­tywny, konotujący coś staromodnego, przestarzałego, nawet archaicznego, czy zbyt prymitywnego. Powiedzenie to ma francuski odpowiednik idioma­tyczny i antroponimiczny: „Du temps du roi Dagobert” (= za czasów króla Dagoberta) lub mało już dziś używane „Du temps оù (la reine) Berthe filait” (dosł. za czasów, kiedy królowa Berta przędła). Odpowiedniki francuskie, w odróżnieniu od powiedzenia polskiego, zawierają nazwę osobową postaci rzeczywistej: króla Dagoberta I, władcy z pocz. VII wieku, i Berty, zwanej „Berthe au grand pied”, córki Karola Wielkiego i żony Pepina. A oto przykład wzięty z PFSF: W tej zapadłej dziurze panują jeszcze stare zwyczaje: pola orze się pługiem, a zboże młóci cepem Jak za króla Ćwieczka (= Dans ce trou perdu, il у a encore de vieux usages qui se sont conserves: on laboure les champs avec la charrue, le blé est battu avec les fléaux, comme du temps du roi Dagobert).

Matka Boska Pieniężna oznacza upragniony dzień wypłaty: „la Sainte Touche” lub „la Sainte Paye”. To potoczne powiedzenie, używane żartobliwie, zostało utworzone na wzór rzeczywistych świąt, takich jak Matki Boskiej Zielnej, Matki Boskiej Gromnicznej czy Matki Boskiej Nieustającej Pomocy. Odpowiedniki francuskie są już dziś rzadko używane. A oto przy­kład: Masz dwie stówki! Jutro jest Matki Boskiej Pieniężnej to mi oddasz (= Tiens, voilà deux billets de cent. Demain c’est la Sante Touche, tu me les rendras! — PFSF).

Pragnę teraz zwrócić uwagę na ciekawy — moim zdaniem — przypadek, a mianowicie na teksty-cytaty, potoczne stereotypy ludowe z elementem antroponimicznym, które weszły do języka dzięki melodii i rytmowi, a więc

FRAZEOLOGIA ANTROPONIMICZNA

37

dzięki elementom suprasegmentalnym. Chodzi — z jednej strony — o pewne refreny piosenek czy ich fragmenty związane z melodią i rytmem, z drugiej strony — wyliczanki dziecięce o silnym elemencie rytmicznym, czasem melo­dycznym. Do takich typowych stereotypów o wymienionych wyżej cechach należą np.: Pije Kuba do Jakuba; Umarł Maciek umarł oraz Poszedł Marek na jarmarek (mniej już chyba znane). Są one przywoływane w pewnych sytua­cjach wesołych i radosnych. Wystarczy zacytować pierwsze słowa, żeby od razu przypomniała się melodia i dalsza część tekstu. Oczywiście należałoby stworzyć równie rytmiczną i melodyjną całość, by móc po francusku za­śpiewać powyższe teksty ludowe. W przeciwnym wypadku pozostałby opis i komentarz pragmatyczny, a to, co najważniejsze — rytm, rym i melodia — zostałyby utracone.

Imiona występują równie w wyliczankach, które — podobnie jak przy­słowia — należałoby uznać za frazy, stereotypowe formy wypowiedzi, utarte całostki frastyczne utrwalone w świadomości mówiących i każdorazowo przez nich cytowane. Wśród tego typu tekstów istnieją również wyliczanki onomastyczne. Zacytuję tu jeden przykład francuski takiej „comptine” onomastycznej z imieniem św. Michała, użytym deminutywnie: „Coccinelle vole, vole/ Va ťen dire à St Michaud que demain il fasse beau” (dosł. — leć... powiedzieć św. Michałowi, żeby jutro była ładna pogoda). W analogicznej wyliczance polskiej — nieantroponimicznej, ale idiomatycznej — dziecko prosi o co innego. Utarta formułka brzmi: Biedroneczko, leć do nieba — przy­nieś mi kawałek chleba.

Wreszcie antroponimiczne wyrażenia binarne. Wyróżnimy tu kilka typów takich związków: 1) reminiscencje z baśni dziecięcych lub opowiadań dla dzieci, mające rozmaite źródła literackie. Np. z baśni Ch. Perrault pochodzi Czerwony Kapturek — „le Chaperon Rouge”, Tomcio Paluch — „le Petit Pou- cet”, Królewna Śnieżka — „la Blanche Neige”, od Makuszyńskiego Koziołek Matołek od Milne’a Kubuś Puchatek od Munro Leafe’a Byczek Fernando, od Konopnickiej Sierotka Marysia, z Żeromskiego swawolny Dyzio, nie mówiąc już o takich jak: Miś Uszatek, Słoń Trąbalski, Wróbelek Elemelek, Kaczka Dziwaczka, Gąska Balbinka. Dorzućmy do tej listy Pawła i Gawła oraz — tym razem już nie z literatury dla dzieci — Boyowski Flirt z Melpomeną.

Innym źródłem tego typu frazeoloksemów z elementem antroponimicznym są radio i telewizja. Przypomnijmy tu Pszczółkę Maję, Bolka i Lolka, Jacka i Agatkę, a z dawnego filmu niemego z lat 20. i 30. Pata i Patachona czy Flipa i Flapa. Z dawnej tradycji, a mianowicie z mitologii słowiańskiej, wywodzą się Lei i Polel, Lech, Czech i Rus. Nie wspominam tu o nowych bohaterach dzieci i młodzieży z komiksów.

Jesteśmy już na obrzeżach frazeologii. Tym bardziej nie można nie wspomnieć jeszcze o pewnych zjawiskach, a mianowicie o frazeologizmach antroponimicznych związanych z trzema sferami: 1) z polityką — utarte slogany polityczne typu: Polak potrafi oraz takie określenia jak: mur ber­liński, plan Marshalla itp., 2) z życiem społecznym — mam tu na myśli bar­dzo różne zjawiska, a przede wszystkim slogany reklamowe w rodzaju tych o Panu Properze oraz 3) z antroponimiczną frazeologią „gastronomiczną” typu coquille St Jacques, boeuf Strogonoff, sauce Beshamel creme Chantilly czy Côte du Rhône albo Don Pérignon.

38

**LEON ZARĘBA**

Można by się wreszcie zastanowić, co zrobić z takimi związkami — tj. czy i jak je rozpatrywać — jak Gruba Berta — nazwa armaty ciężkiego kalibru, zastosowanej przez Niemców pod koniec I wojny światowej, czy np. taniec św. Wita. Myślę, że przy konfrontacji dwóch czy więcej języków warto by się tymi sprawami zająć w obrębie frazeologii szeroko pojętej. Żeby usprawiedliwić podobny punkt widzenia wystarczy przypomnieć, że tańcowi św. Wita odpowiada we francuskim wyrażenie „la danse de St Guy”, które jest jednak typowym faux-ami oznacza bowiem nie tylko pląsawicę, ale w znaczeniu metaforycznym sytuację kogoś, kto nie może usiedzieć na miejscu; mówi się wtedy: „Il a la danse de St Guy”. Natomiast „la Grosse Berthe” oznacza jedynie działo o tej nazwie, podczas gdy w języku polskim Grubą Bertą określano — bo tego chyba już się nie używa — kobietę o potęż­nej tuszy lub po prostu bardzo grubą.

Frazeologiczne antroponimica francuskie są co najmniej równie bogate jak polskie. Można tu rozróżnić kilka grup w zależności od źródła, z jakiego pochodzą. Dla łatwiejszego ich przeglądu podzielimy je na następujące gru­py: 1) antroponimica frazeologiczne, których podłożem jest tradycja ludowa i folklor; 2) frazeologizmy antroponimiczne, związane z tradycją literacką; 3) frazeologizmy wywodzące się z tradycji historycznej; oraz 4) frazeologizmy antroponimiczne związane z folklorem środowiskowym (będą to najczęściej różnego rodzaju formuły stylu potocznego).

Oczywiście propozycja takiego podziału jest dość arbitralna i nie oparta na ostrych kryteriach; trudno jednak czasem odgraniczyć elementy np. lite­rackie od historycznych.

Tradycja ludowa to przede wszystkim przysłowia i powiedzenia przy­słowiowe z elementem antroponimicznym, których pewną część typową dla j. francuskiego omawialiśmy już poprzednio. Tutaj przypomnimy więc kilka zwrotów i powiedzeń z takimi imionami jak: Jean, Jacques, Joseph, François i Sophie.

*Jean* występuje w połączeniu *Gros-Jean*. Wymieniliśmy już poprzednio powiedzenie *C'est Gros-Jean comme devant* (= „Mądry Polak po szkodzie”). La Fontaine używa go w swojej bajce *La laitière et le pot au lait* (VII, 10): *Quelque accident fait-il que je rentre en moi-même/Je suis Gros-Jean comme devant.*

W dawnym ludowym zwyczaju Gros-Jean jest nazwą nieokrzesanego wieśniaka, tępego i oszukiwanego kmiotka, któremu się nic nie udaje. Otóż Gros-Jean występuje jeszcze w innym powiedzeniu potocznym, aczkolwiek mało już dziś używanym: C’est Gros-Jean qui en remontre à son cure z wariantem syntaktycznym C'est Gros-Jean qui veut en remontrer à son cure. Średniej wielkości słowniki ogólne nie notują już tej frazy. Podają ją oczywiście takie słowniki specjalistyczne, jak Rey Chantreau i Duneton, a nawet średniej wielkości słownik Bruno Lafleura. W języku polskim mamy odpowiednik idiomatyczny: „Mądrzejsze jajo od kury”, żywy i używany.

Imię Jacques występuje w dwóch żywych jeszcze w języku francuskim związkach: w wyrażeniu Maitre Jacques i w zwrocie Faire le Jacques. Imię to oznaczało tradycyjnie, tak jak Gilles i Guillaume, głupka, ograniczonego pro­staka. Maitre Jacques używane jest na określenie służącego, który wykonuje

FRAZEOLOGIA ANTROPONIMICZNA

39

w domu różnorodne zajęcia, a także człowieka zaufanego, któremu można powierzyć różne zadania, a więc odpowiadającego mniej więcej polskiemu totumfackiemu. Faire le Jacques to nie tylko „błaznować, dowcipkować, wy­głupiać się” [faire des niches), ale także „udawać głupiego, by osiągnąć jakąś korzyść” [faire l'âne pour avoir du son). Jacques Bonhomme z kolei — dziś już wyrażenie mało znane i raczej nie używane, był dawniej synonimem typowego wieśniaka francuskiego.

Faire son Joseph — „udawać głupka” — również wyszło już z użycia; tym bardziej Faire sa Josephine. Przestarzały jest również zwrot Faire sa Sophie — „mizdrzyć się, udawać skromnisię”; został on wyparty przez Faire la Sainte-Nitouche — „udawać niewiniątko, skromnisię”. Żywe jest wyrażenie antroponimiczne Coup du pere François, należące do języka potocznego. Faire le coup du pere Franęois to „zaatakować kogoś od tyłu”. Tak więc le Coup du pere Franęois konotuje „zdradziecki atak”.

Do związków antroponimicznych związanych z kulturą literacką można zaliczyć kilka zwrotów i fraz. Wymieńmy tu przede wszystkim dwa powie­dzenia pochodzące od Moliera, którego twórczość jest — jak wiadomo — obok bajek La Fontaine’a i literatury średniowiecznej — jednym ze źródeł frazeologii francuskiej. Jednym z molierowskich wyrażeń jest: Tu l'a voulu, Georges Dandin — „Chciałeś, to masz”, „Przecież sam tego chciałeś”. Wy­rażenie pochodzi z komedii Georges Dandin. Dandin, bogaty wieśniak po­ślubił pannę ze szlacheckiego rodu i teraz tego żałuje. Jest to oczywiście powiedzenie o charakterze książkowym, niezbyt często używane. Do języka weszła również inna replika z komedii Moliera, a mianowicie z U Amour médecin. Jest to: Vous êtes orfevre, Monsieur Josse. Powiedzeniem tym dajemy do zrozumienia, że przejrzeliśmy czyjąś interesowność, którą skrywano pod pozorami zainteresowania. Można więc je rozumieć: „Pańskie rady nie są bezinteresowne”.

Z rabelais’owskiej tradycji pochodzi wyrażenie: les moutons de Panurge, którego używa się na określenie ludzi ograniczonych, ślepo naśladujących innych, a więc zasługujących na nazwę „barany”. Nawiązuje ono do zemsty Panurge’a na kupcu Dindenault z IV księgi Pantagruela.

Nazwisko Rabelais’go występuje w wyrażeniu le quart ďheure de Ra­belais. Powiedzenie to oparte jest na anegdocie. Wg Dictionnaire de Trévoux Rabelais, jadąc z Rzymu do Paryża, zatrzymał się w Lyonie w oberży. Po dobrym posiłku, nie mogąc zapłacić rachunku, uciekł się do podstępu. W izbie, którą zajmował, zostawił na widocznym miejscu paczuszki z na­pisem: poison pour le roi, poison pour la reine (= trucizna dla króla, trucizna dla królowej). Odkrywszy to, przerażony oberżysta zawiadomił straże, które doprowadziły złoczyńcę do króla, będącego w Paryżu. Ten uśmiechnął się, po czym zaprosił gościa na kolację. Zwrot dziś jest prawie nie używany; z braku idiomatycznego odpowiednika polskiego trzeba go oddać przez syntagmę luźną „nieprzyjemny moment płacenia” lub szerzej „nieprzyjemny finał”.

Porównawcze wyrażenie Fier comme Artaban, czyli „wyniosły, bardzo dumny” również jest już trochę przestarzałe, aczkolwiek notują je jeszcze prawie wszystkie średniej wielkości słowniki ogólne. Artaban — dumny

40

**LEON ZARĘBA**

władca Partów z II w. przed Ch. —jest bohaterem historycznej opowieści-rzeki La Calprenede’a pt. Kleopatra (XVII w.), składającej się z 23 tomów. Fier comme Artaban — wyrażenie o charakterze książkowym — jest dziś często deformowane w języku potocznym, w którym występuje jako fier comme un bar-tabac. Normalnie Francuz używa porównania fier comme un coq (= jak kogut).

O baśniowych bohaterach Perraulta — Petit Poucet i Chaperon Rouge była już poprzednio mowa. Przypomnimy tu natomiast zwrot związany z tradycją ludową i chrześcijańską, a mianowicie: Coffer Ste Catherine (= „zostać starą panną)”. Wg starego, do dziś dnia żywego we Francji zwyczaju w dzień Św. Katarzyny, opiekunki dziewic (25 XI), dziewczęta w czepku na głowie zdobią figury świętej wiankiem z kwiatów. Zwrot nie ma w polskim odpowiednika idiomatycznego.

Wśród antroponimicznych frazeologizmów wywodzących się z tradycji historycznej odnotujmy następujące związki: une vérité de la Palice, l'âne de Buridan, un coup de Jamac, l'oeuf de Christophe Colomb i zwrot Faire Charlemagne.

C’est une vérité de la Palice, funkcjonujące dziś najczęściej w formie C'est une lapalissade, oznacza prawdę śmiesznie oczywistą, truizm, i sta­nowi aluzję do starej piosenki ludowej Chanson de Monsieur de la Police, stworzonej w XVIII w. przez Monnoye’a, składającej się z 51 zwrotek

o absurdalnej treści. Jest to parodia pieśni ułożonej przez żołnierzy na cześć ich wodza, w której wychwalają jego brawurową odwagę, jaką wykazał w bit­wie pod Pawią w 1525 r., gdzie poległ. Ostatnie słowa tej pieśni, źle zrozu­miane i przekręcone, dały początek wyżej wspomnianej trawestacji. Ostatni dwuwiersz: Un quart ďheure avant sa mort/Il faisait encore envie (= Na kwa­drans przed śmiercią budził jeszcze zazdrość) został zniekształcony i dał: Un quart ďheure avant sa mort/ Il était encore en vie (= ...był jeszcze żywy).

L'âne de Buridan może być oddany za pomocą polskiego odpowiednika idiomatycznego: „Osiołkowi w żłoby dano”. Wyrażenie francuskie zawiera średniowieczny motyw historyczny, jest aluzją do filozoficznej paraboli Jana De Buridan, sławnego logika i filozofa z XIV w. Znana jest jego próba z miar­kami owsa postawionymi po obu stronach głodnego osła, który nie sięgnął ani do jednej, ani do drugiej. Miało to dowieść niemożliwości powzięcia de­cyzji w pewnych okolicznościach. Powiedzenie znane, ale mało używane.

Wyrażenie Le coup de Jamac ma charakter książkowy i należy do rzadko używanych. Jest to aluzja do słynnego pchnięcia szpadą wykonanego przez rycerza de Jamac, który zabił w pojedynku swojego rywala Châtaigneraie (1547). Coup de Jamac używane jest na określenie zdradzieckiego ciosu, podstępnego ataku.

Powiedzenie Du temps du roi Dagobert już omówiliśmy poprzednio i wie­my, że odpowiada mu idiomatycznie „Król Ćwieczek”. L'oeuf de Christophe Colomb ma identyczny odpowiednik w naszym języku — jajko Kolumba”

i nie wymaga komentarza. Pozostał nam więc jeszcze zwrot faire Charle­magne, dość już dzisiaj rzadki. Il a fait Charlemagne znaczy, że ktoś wycofał się z gry, zabierając wygraną sumę. Istnieje kilka interpretacji tego zwrotu, z których jedynie słuszna wydaje się interpretacja Wartburga. Według tego badacza Charlemagne oznaczało z pocz. XIX w. króla kierowego.

FRAZEOLOGIA ANTROPONIMICZNA

41

Powiedzenie potoczne C'est la cour du roi Pétaud jest reminiscencją lite­racką z Rabelais’go, konotuje nieporządek i bałagan, miejsce, gdzie wszyscy krzyczą i chcą rządzić. „Dwór króla Pétaud” oznaczał początkowo bractwo żebraków, którego przywódcę nazwano imieniem Pétaud od petere— 'pro­sić’. Molier tak mówi o tym dworze: On n’y respecte rien, chacun у parle haut/Et c’est tout justement la cour du roi Pétaud... Powiedzenie to, dziś już prawie nie używane, funkcjonuje częściej pod postacią C'est une pétaudiere

* „To jeden wielki bałagan”. W polskim istnieje więc utarty frazeoleksem.

Pétaud to rzeczywiście istniejąca nazwa własna nadana królowi żebra­ków. Są jednak frazeologizmy z nazwą nieautentyczną, będącą tworem wy­obraźni. Do takich należy Saint Glinglin występujący w przysłówkowym po­wiedzeniu à la Saint Glinglin, czyli „na św. Nigdy”. Jest to więc synonim takich wyrażeń, jak awc calendes grecques, quand les poules auront des dents czy à la semaine des quatre jeudis. Dzisiaj w świadomości użytkow­ników języka St Glinglin jest postacią świętego o ciekawym imieniu. W rzeczywistości etymologia jest inna. Nie chodzi tu o wyimaginowanego świętego. Saint jest deformacją formy seing (= signal, łac. signum), która w starofrancuskim używana była na określenie odgłosu dzwonu; glinglin natomiast należy odnieść do dialektalnej formy glinguer— 'dzwonić, dźwię­czeć, wydawać metaliczny głos’, pochodzącej od niemieckiego klingen8.

W zwrocie faire la Sainte-Nitouche występuje nazwa wyimaginowanej świętej. Jest to typowy kalambur wykorzystujący czasownik toucher (do­tykać) i jego formy: n’y touche. Zwrot konotuje pruderię, fałszywą skrom­ność. La Sainte-Nitouche to „niedotykalska, skromnisia”, a faire la Sainte-Nitouche to „udawać skromną”. Zwrot jest stary, pochodzi z XVI wieku, znajdujemy go już u Rabelais’go i Baifa. Frazeologizmy antroponimiczne oparte na twórczej fantazji ludowej występują dość często w związkach już dziś przestarzałych.

Wśród powiedzeń i powiedzonek stanowiących składniki stylu potocz­nego odnotować należy przede wszystkim wyrażenia wykrzyknikowe. Dwa z nich: Vas-y, Léon/ — „Rżnij Walenty” i Allons-y, Alonzo! — „Jadziem, Panie Zielonka” omawialiśmy już poprzednio. W pozostałych, o których teraz bę­dzie mowa, występują dwa imiona męskie Charles i Alfred oraz dwa żeńskie Lisette i Adele.

Tu paries, Charles! jest ironiczną formułą przyzwolenia i aprobaty, którą można oddać po polsku przez: Oczywiście! A jakże! Jest to paronomiczne wzmocnienie formuły potocznej Tu paries!

Tas le bonjour d'Alfred! jest ironicznie zabarwionym powiedzeniem

* stale żywym w języku pospolitym — które używane jest jako formuła w sytuacji, gdy chcemy się kogoś pozbyć: „Na co jeszcze czekasz? Nie trzy­mam cię!” Nie widzę niestety w polskim odpowiedniego wyrażenia idiomatycznego. Znaczenie tego porównania jest takie: Dostałeś przecież napiwek, na co jeszcze czekasz? Le bonjours ďAlfred to w języku ludowym — na­piwek.

Wyrażenie wykrzyknikowe Elle est morte, Adele! występuje już dziś w języku mówionym rzadziej. Mimo to zwrot jest żywy dzięki grze słów morte

8 Komentarz wg P. Guiraud, Les locutions françaises, PUF 1961, s. 88.

42

**LEON ZARĘBA**

(= martwa), Adele i mortadelle — typowej dla komizmu początku naszego stulecia. Formuła ta ma znaczenie: „Koniec! Nie ma o czym mówić!” Po­wiedzenie odnotowuje słownik Rch, natomiast u Dunetona9 go nie ma, a szkoda!

Tenże słownik Dunetona notice z kolei prawie już nie używane po­wiedzenie: Pas de ça, Lisette! — „Co to, to nie! O nie, kochasiu!” Jest to — jak widać — formuła służąca do wyrażania odmowy. Imię Lisette —jak zauważa w komentarzu do tego posiedzenia Rey — przywodzi na myśl fertyczne i sprytne subretki z komedii Lesage’a i Marivaux oraz typ młodej ko­biety z ludu, lekkiej i wesołej, opiewanej często przez Bérangera.

Powyższy przegląd frazeologii antroponimicznej języków polskiego i fran­cuskiego ukazał jej wielkie bogactwo formalne i treściowe. Pozwolił również uwidocznić związki tego typu frazeologizmów z tradycją i kulturą narodo­wą Polski i Francji. Można mieć nadzieję, że studium to przyczyni się do dalszych badań językoznawczych, socjokulturowych, a także związanych z przekładem w tej dziedzinie frazeologii.

9 C. Duneton, Le Bouquet des expressions imagées. Encychopédie thématique des locutions figurées de la longue française, Seuil 1990.

*Jacek Perlin*

O SYLABICZNOŚCI SPÓŁGŁOSEK W ŚWIETLE FAKTÓW POLSKICH

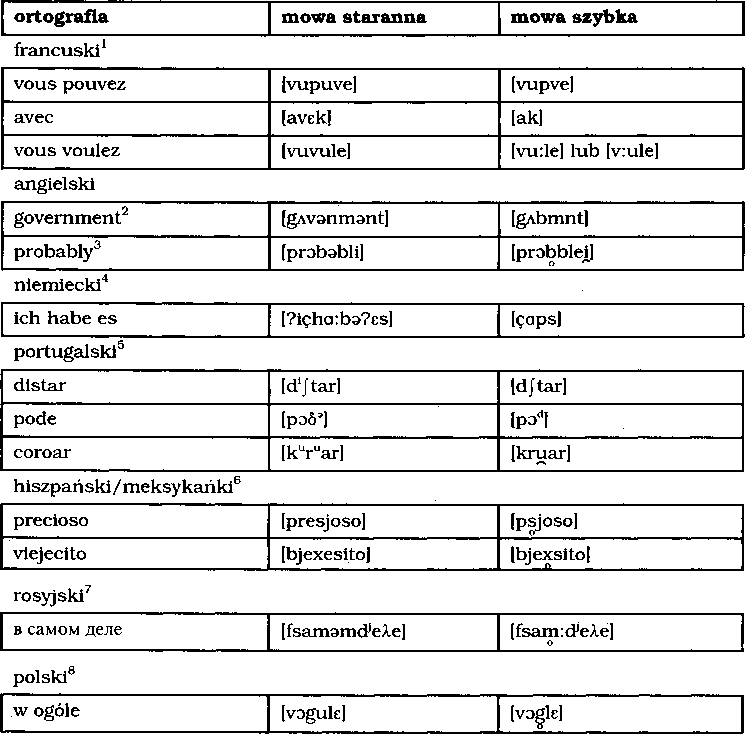
Zjawisko elizji samogłosek w mowie spontanicznej należy uznać za typo­we dla większości, jeżeli nie dla wszystkich języków naturalnych, albowiem fakt zanikania wszelkiego rodzaju głosek w mowie szybkiej został zauważony w bardzo wielu językach, podjęto więc szczegółowe badania na tym zagad­nieniem. Należy w tym miejscu rozgraniczyć dwojakiego rodzaju sytuacje: gdy zanik głoski w określonym stylu jest sankcjonowany przez normę języ­kową i zachodzi w pewnych pozycjach regularnie oraz gdy jest to zjawisko mieszczące się poza normą obowiązującą dla mowy starannej, często zacho­dzące zupełnie automatycznie. Przykładem sytuacji pierwszego rodzaju jest angielski, w którym elizja nierzadko całych grup głosek jest usankcjo­nowana w języku mówionym i znajduje swoje odbicie w ortografii, np. he is — he’s, I am — I’m, she will — she’ll etc. W języku francuskim z kolei obligatoryjnie zaznacza się w ortografii konieczną elizję „e” oraz „a” rodzajników, zaimków osobowych i wskazujących oraz spójników (np. l'ami, l'avenue, qu’il, qu’est-ce qu’il, c'est itd.), natomiast w pozostałych przy­padkach ogranicza się ją zasadniczo tylko do tekstów piosenek, w których jest to konieczne dla wskazania rytmiki tekstu (np. p’tit, la joli’ perdrix), niemniej zasady wymawiania i niewymawiania samogłosek, zwłaszcza tzw. „e muet” są szczegółowo opisane w regułach ortoepii. Wreszcie w niemieckim mamy do czynienia z sytuacją, gdy możliwe jest zaznaczanie wypadnięcia zredukowanej samogłoski (szwa), regularnie występującego w mowie potocz­nej (np. hab9 keinen Hunger),

Zarówno we francuskim, angielskim, niemieckim, jak i w wielu innych językach występują też liczne elizje nie opisane przez normę (nawet po­toczną), z reguły nie uświadamiane przez rodzimych użytkowników, a po­nadto dopiero stosunkowo niedawno dostrzeżone przez językoznawców. Oto kilka przykładów owych pozanormatywnych elizji:

44

JACEK PERLIN

Tabela 1



Zauważono, że w niektórych przypadkach (zaznaczonych w naszej transkrypcji kółeczkiem pod literą), zanik samogłoski zostaje skompen­sowany wzmocnieniem sąsiedniej spółgłoski, wskutek czego staje się ona sylabiczna. Problem sylabiczności spółgłosek stanowi zagadnienie wyma-

1. Por. Krier 1980, s. 183-188, cytowane przez Lüdtke 1986.
2. Por. Brown 1977.
3. Por. Sivertsen 1960.
4. Por. Lüdtke 1986.
5. Por. Mira Mateus 1982.
6. Por. Zamora Vicente 1979.
7. Por. Bogusławski 1984.
8. Por. Bogusławski 1985.

O SYLABICZNOŚCI SPÓŁGŁOSEK W ŚWIETLE FAKTÓW POLSKICH

45

gające osobnego omówienia. Co najmniej do połowy XX wieku panowała wśród większości językoznawców europejskich opinia, że sylabiczne mogą być jedynie spółgłoski sonorne, występujące np. w czeskim lub angielskim. Prowadzone w ostatnich latach badania, a także rozpowszechnienie się wiedzy na temat szeregu języków egzotycznych, doprowadziły do zmiany tego przekonania. Obecnie wiemy, że w wielu językach, najczęściej egzotycznych, lecz także europejskich w stylu potocznym, możliwe są sylabiczne spół­głoski, łącznie ze zwartymi. Jeśli chodzi o języki dobrze znane w naszym kręgu kulturowym najwcześniej fakt ten został dostrzeżony, jak się zdaje, w hiszpańszczyźnie meksykańskiej9 oraz w języku rosyjskim10. W jednym z ostatnich opracowań na ten temat, jakim jest tekst Alana Bella pt. Syllabic Consonants, autor wymienia trzydzieści języków11, w których pojawiają się zgłoskotwórcze obstruenty, w tym sześć (arabski klasyczny, egipski dialekt arabskiego, koryak, Kwakiutl, luganda, shilha), mających również syla­biczne zwarte. Nie jest wśród nich wymieniony język polski i nie figuruje on również na znacznie obszerniejszej liście zawierającej spis języków mających w swoim inwentarzu sylabiczne lateralne i nosowe. Spowodowane jest to faktem, że istnienie tego rodzaju dźwięków zostało dostrzeżone w polszczyźnie późno. Jako pierwsi, jak się zdaje, dokonali tego Rubach (1977) i Bogusławski12, którzy przytaczają kilka form zaobserwowanych w mowie spontanicznej. Problem spółgłosek sylabicznych w polszczyźnie został jak dotąd najobszerniej potraktowany w pracy L. Madelskiej pt. Mowa sponta­niczna. Analiza wariantywności fonetycznej w wymowie studentów Uniwer­sytetu im. A. Mickiewicza13. Praca ta, której zasadniczym celem było zba­danie różnych aspektów wariantywności fonetycznej, opiera się na bogatym materiale faktograficznym reprezentowanym przez nagrania spontanicz­nych wypowiedzi 30 osób, o objętości ok. 50 000 wyrazów. W materiale tym stwierdzono 144 przypadki pojawiania się zgłoskotwórczych spółgłosek, którym towarzyszył zawsze zanik sąsiadującej samogłoski. Nie jest to liczba zbyt duża, jeżeli weźmie się pod uwagę objętość badanych tekstów, po­nieważ wyrazy ze spółgłoskami sylabicznymi stanowią mniej niż 0,3% ogółu leksemów. Charakterystyczne jednak jest to, że wyrazy takie wystąpiły u 29 spośród 30 spikerów, można więc przyjąć, że zjawisko sylabiczności konsonantycznej jest wprawdzie stosunkowo rzadkie w planie syntagmatycznym, ale nie ogranicza się do przypadków indywidualnych, występuje regularnie i w tym sensie jest bardzo rozpowszechnione. Elizja samogłoski nie zawsze powoduje w języku polskim wzmocnienie jednej z sąsiadujących spółgłosek. Bezwzględne wartości liczbowe wystąpień elizji wokalicznej i sylabiczności konsonantycznej wskazują na znaczną przewagę tych pierwszych, które wprawdzie warunkują te drugie, lecz nie czynią tego w sposób automatycz­ny. 9 10 11 12 13

9 Por. Alonso 1930.

10 Por. Isačenko 1947 i Avanesov 1956.

11 Por. s. 182.

12 W Sylaba a system fonologiczny.

13 Nie opublikowana.

46

JACEK PERLIN

W poniższej tabeli podajemy liczbę elizji poszczególnych samogłosek i ich wartość procentową w stosunku do spodziewanych wystąpień.

Tabela II

|  |  |  |  |
| --- | --- | --- | --- |
| samogłoska14 | liczba wystąpień | liczba elizji | procent elizji |
| a | 24 051 | 41 | 0,2 |
| e | 25 429 | 49 | 0,2 |
| i | 8 275 | 18 | 0,2 |
| c | 20 668 | 115 | 0,6 |
| u | 6 652 | 68 | 1,0 |
| t | 9 370 | 155 | 1,6 |

W sumie 446 razy nastąpiło wypadnięcie samogłosek, które w niecałej 1/3 przypadków stały się przyczyną usylabicznienia sąsiadującej spółgłoski, przy czym mogła to być zarówno spółgłoska poprzednia, jak i następna. Prezentowana poniżej tabela pokazuje rozkład elizji, powodujących usylabicznienie pomiędzy poszczególnymi samogłoskami.

Tabela III

|  |  |  |  |  |
| --- | --- | --- | --- | --- |
| samo­  głoska | ogólna licz­ba elizji | liczba elizji powo­dujących usylabicznienie spółgłoski | stosunek  procentowy | procentowy udział w usylabicznieniu spółgłosek |
| a | 41 | 3 | 7,3 | 2,1 |
| e | 49 | 13 | 26,5 | 9,0 |
| i | 18 | 2 | 11,1 | 1,4 |
| 0 | 115 | 7 | 6,1 | 4,9 |
| u | 68 | 16 | 23,5 | 11,1 |
| t | 155 | 103 | 66,5 | 71,5 |

W powyższych danych widać bardzo wysokie wartości dla głoski [t], która ma zarówno zdecydowanie najwyższy udział w usylabicznieniu spółgłosek, jak też jej elizja jest relatywnie najczęściej przyczyną owego usylabicznienia.

14 Przyjęto następujący inwentarz fonemów samogłoskowych: a, e, i, c, u, t. Nie uwzględniono samogłosek nosowych, które traktowano bifonematycznie, jako po­łączenie samogłoski ustnej z niezgłoskotwórczym rezonansem nosowym i lub u.

O SYLABICZNOŚCI SPÓŁGŁOSEK W ŚWIETLE FAKTÓW POLSKICH

47

Jeśli chodzi o pozostałe samogłoski, trudno jest stwierdzić zależność między ich charakterem akustyczno-artykulacyjnym a skłonnością do elizji i usylabicznienia spółgłosek.

Spółgłoski ulegające sylabizacji reprezentują wszystkie istniejące w języ­ku polskim klasy dźwięków; są wśród nich zwarte, zwarto-szczelinowe, szczelinowe, półotwarte i nosowe. Udział liczbowy poszczególnych spółgłosek sylabicznych przedstawia się następująco:

Tabela IV

|  |  |  |  |  |
| --- | --- | --- | --- | --- |
| spół­  głoska | ogólna  liczba  wystąpień | liczba wystąpień allofonu zgło­skotwórczego | stosunek  procentowy | procentowy udział w ogólnej liczbie spół­głosek sylabicznych |
| i | 3858 | 54 | 1,4 | 37,5 |
| m | 7729 | 42 | 0,5 | 29,2 |
| t | 11705 | 12 | 0,1 | 8,3 |
| X | 1847 | 10 | 0,5 | 5,9 |
| n | 7908 | 6 | 0,1 | 4,2 |
| s | 5966 | 6 | 0,1 | 4,2 |
| ts | 3030 | 3 | 0,1 | 2,1 |
| 1 | 3605 | 3 | 0,1 | 2,1 |
| ę | 4152 | 2 | 0,0 | 1,4 |
| V | 4647 | 2 | 0,0 | 1,4 |
| f | 2714 | 1 | 0,0 | 0,7 |
| z | 3599 | 1 | 0,0 | 0,7 |
| 3 | 3396 | 1 | 0,0 | 0,7 |

Widać tu bardzo wyraźną przewagę dwóch spółgłosek [J] i [m], które łącznie stanowią dwie trzecie wszystkich wystąpień zgłoskotwórczych. Nie­wykluczone, że jest to w jakiś sposób związane z uwarunkowaniami leksy­kalnymi, ponieważ szczególnie często spółgłoski zgłoskotwórcze pojawiają się w kilku leksemach wyraźnie wpływających na ich ogólną frekwencję, takich jak: przykład [pʃkwat] — 17 wystąpień, wszystko [fʃsko] — 10 wy-

O o

stąpień, bym [bm, m) i żebym [ʒebm] — łącznie 30 wystąpień. Stosunkowo wysoka pozycja w tabeli głosek [t] i [x] związana jest z ich pojawieniem się w wyrazach tutaj [ttaj] oraz chyba [xba] — odpowiednio 8 i 10 wystąpień. Ten ostatni przykład jest najbardziej wyrazisty, gdyż wszystkie bez wyjątku pojawienia się zgłoskotwórczego [x] są związane z tym właśnie leksemem.

48

JACEK PERLIN

A oto ciekawsze przykłady innych przypadków występowania sylabiczności konsonantycznej:

już (jʃ], przypuszczam [pʃpuʃtʃam], mówię [myje], czy [tʃ], tym [tm], no [n], my [ńi] filologię [flllogje], Sytuacja [stuwatsja], °tylko [Üko],°trzy [tʃ], °że [ʃ], się [ę], to [t], znaczy [°ntʃ], sobie [sbje]? dobrze [dopʃ], tabSże [takʃ].

Wzmiankowany już Alan°Bell formułuje kilka uogólnień dotyczących sylabiczności konsonantycznej. Większość jego generalizacji potwierdzają nasze badania, jednak w kilku przypadkach polskie fakty mogą, jak się zdaje, rzucić nowe światło na omawiane zagadnienie. Bell pisze między in­nymi: „Syllabic consonants tend to occur in unstressed positions., if in a given language, syllabic consonants are created by syncope in stressed syllables, then they have been created by syncope in unstressed syllables”15. Otóż według naszych obserwacji w języku polskim w ogromnej większości wypadków sylabizacja spółgłoski występuje w wyniku synkopy sylaby akcentowanej. W innym miejscu Bell twierdzi, że „If a given language po­ssesses voiceless syllabic stops, then it possesses voiced syllabic stops”16. Nasze dane materiałowe nie potwierdzają istnienia sylabicznych dźwięcz­nych okluzywnych i afrykat, natomiast wykazują istnienie zgłoskotwórczych bezdźwięcznych [t] i [ts]. Niewykluczone, że przyczyną takiego stanu rzeczy jest zbyt mała próbka i że większy objętościowo materiał wykazałby obec­ność w polszczyźnie dźwięcznych zgłoskotwórczych okluzywów. Pomimo tego zastrzeżenia można z całą pewnością przyjąć, że badany materiał był wy­starczająco obszerny, aby na jego podstawie można było wyciągnąć wnioski dotyczące tendencji do usylabicznienia przede wszystkim zwartych bez­dźwięcznych, co stawia pod znakiem zapytania uniwersalność twierdzenia Bella. Z drugiej strony badany przez nas materiał weryfikuje w sposób pozy­tywny znakomitą większość obserwacji tego autora, a w szczególności na­stępujących sformułowanych przez niego praw: „The source of syllabicity in syllabic consonants is always a vowel [...]17. A consonant may become syl­labic only if it is an adjacent margin of a syncopated vowel [...j18. If a langu­age contains syllabic stops or affricates, it contains syllabic fricatives”19»

Twierdzenie, że polskie dane obalają uniwersalność dwóch twierdzeń Bella, opartych na analizie faktów pochodzących z kilkudziesięciu języków, byłoby może przedwczesne. Sylabiczność spółgłosek jest w polszczyźnie zja­wiskiem marginalnym i w przypadku niektórych głosek (np. [ς], [f], [v], [z], [ʒ]) tak rzadkim, że ich wystąpienie nawet w bardzo dużej próbie materia­łowej można uznać za przypadkowe. Wydaje się również, że szukanie zasad uniwersalnych odnoszących się do sylabiczności spółgłosek jest na obecnym etapie badań nieco przedwczesne. Po pierwsze dlatego, że w dobrze opisa­nych językach, takich jak angielski czy czeski, w których zgłoskotwórcze spółgłoski występują w określonych pozycjach regularnie, zjawisko to ma zupełnie inny charakter niż na przykład w polskim. Po drugie większość

15 Bell 1978, s. 161

16 Ibidem s. 186.

17 Ibidem, s. 167.

18 Ibidem, s. 168.

19 Ibidem, s. 182.

O SYLABICZNOŚCI SPÓŁGŁOSEK W **ŚWIETLE FAKTÓW POLSKICH**

49

danych materiałowych dotyczących zwłaszcza sylabicznych spółgłosek po­chodzi ze słabo opisanych języków egzotycznych. I po trzecie wreszcie, na­leży sądzić, że inaczej przedstawia się sytuacja w językach, w których są one regularnymi allofonami czy wręcz fonemami, a inaczej w językach, w których stanowią okazjonalne warianty, ograniczone do specyficznego stylu czy też uwarunkowane szczególnie szybką lub niestaranną wymową.

Ujmując na koniec zagadnienie od strony historycznej, można bez więk­szego ryzyka popełnienia błędu stwierdzić, że elizje wokaliczne wyjątkowo rzadko prowadzą do powstania trwałych spółgłoskowych allofonów zgłosko- twórczych. Zmiany fonetyczne polegające na zaniku samogłoski są zjawi­skiem niesłychanie częstym w historii każdego języka. W dziejach dobrze zbadanych języków indoeuropejskich można wskazać tysiące przykładów synkop wokalicznych prowadzących do redukcji liczby sylab wyrazu i tylko kilka takich, które usylabiczniając spółgłoskę spowodowały zachowanie struktury rytmicznej leksemów. Konsekwencją istnienia naturalnej wariantywności fonetycznej w społeczności językowej może być okazjonalne po­jawienie się spółgłosek sylabicznych. Aby do tego doszło, musi zapewne istnieć w języku tendencja do zachowania niezmienionego rytmu wypo­wiedzi, tak jak to się dzieje w polszczyźnie. Aby jednak tendencja ta prze­kształciła się w dokonaną zmianę językową, musi być ona bardzo silna, znacznie silniejsza niż inna, powszechna w językach naturalnych tendencja do redukcji liczby sylab. A to już jest zjawisko w ewolucji języków wyjąt­kowe.

Bibliografia

Alonso A., Problemas de dialectologia hispanoamericana VIII. Consonantes silabicas, Biblioteca de dialectologia hispanoamericana 1431-1439, Madrid 1930.

Avanesov R.I., Fonetika sovremennogo russkogo literaturnogo jazyka, Moskva 1956.

Bell A., Syllabic Consonants. Universals of Human Language, vol. 2, edited by Joseph H. Greenberg, Stanford University Press, Stanford, California 1978.

Bogusławski A., O realizacji sylabiczności w językach słowiańskich, „Acta Baltico- Slavica” XVI, 1984, s. 49-56.

Bogusławski A., Sylaba a system fonologiczny, „Prace Filologiczne” XXXII, Warszawa 1985, s. 59-65.

Brown G., Listening to Spoken English, London 1977.

Isačenko A.V., Fonetika Spisovnej Ruštiny, Slovenská akademia vied a umení, Brati­slava 1947.

Krier F., Les formes de debit rapide: Essai ďune sistématisation, Proceedings of the 7th International Colloquium of Functional Linguistics, St. Andrews 1980, p. 183-188.

Lüdtke H., Esquisse ďune ťhéorie du changement langagier, „La Linguistique”, vol. 22, fase. 1-1986.

Mira Mateus M.H., Aspectos da Fonologia Portuguesa, Lisboa 1982.

Rubach J., Changes of Consonants in English and Polish. A Generative Account, Prace językoznawcze, Zakład Narodowy im. Ossolińskich PAN, Wrocław 1977.

Sivertsen E., Cockney Phonology, Oslo University Press, Oslo 1960.

Zamora Vicente A., Dialectologia espahola, Madrid, Gredos 1979.

*Jan Ożdżyński*

FORMY PIERWSZEJ OSOBY  
W WYPOWIEDZI WYKŁADOWEJ  
(NA PRZYKŁADZIE WYKŁADU Z GEOGRAFII)

1. Kategorie osobowe są ściśle związane z wymiarem pragmatycznym wypowiedzi1. W każdym przypadku użycia wypowiedzenia w konkretnym akcie mowy zmienne pragmatyczne przyjmują pewne wartości, a forma propozycjonalna zdania przekształca się w propozycję zamkniętą wypowiedzi1 2. Wśród zmiennych uwarunkowanych składnikami tła pragmatycznego wy­powiedzenia i wypowiedzi wymienia się m.in. takie elementy, jak: JA 'mówiący’, 'ten, kto wypowiada się’ i jego funkcjonalne odpowiedniki, np. w postaci MY inkluzywnego, w znaczeniu JA + WY 'ja mówię (niejako) w wa­szym imieniu’ w kontakcie oratorskim (retorycznym) mówiącego i słucha­cza3; TERAZ 'moment, w którym mówię’; TY 'ten, do którego mówiący kieruje swoją wypowiedź w momencie ť (adresat indywidualny); WY kolek­tywne (adresat zbiorowy); TU 'miejsce, w którym mówiący wypowiada się’; w logice modalnej wprowadza się także zmienną niezależną ze zbioru świa­tów możliwych, w postaci ŚWIAT 'świat, który mówiący JA przyjmuje za rzeczywisty’4. Zbiór zmiennych pragmatycznych wypowiedzenia wraz z doda­nymi do nich wartościami nazywa się indeksem lub punktem referencji5.

1 Por. P. Sgall, O pojęciu tekstu, [w:] Semantyka tekstu i języka, red. M.R. Mayenowa , Wrocław 1976, s. 7-16; J. Labocha, Pojęcie wypowiedzi w lingwistyce. „Biule­tyn PTJ” XLIX, 1993; tejże, Pragmatyczny aspekt badań wypowiedzi języka mówio­nego, Zeszyty Naukowe UJ. Prace Językoznawcze nr 79, Kraków 1984, s. 90-99; A. Awdiejew, Semantyka a pragmatyka — spór metodologiczny a praktyka badaw­cza, „Biuletyn PTJ”XLII, 1989, s. 121-127.

2 E.V. Padučeva, Wypowiedź i jej odniesienie do rzeczywistości (referencyjne aspekty znaczenia zaimków), przełożyła Z. Kozłowska, Warszawa 1992, zwłaszcza rozdz. II. Teoria aktów mowy i pojęcie wypowiedzi, s. 27-64.

3 J. Lalewicz, Retoryka kategorii osobowych, [w:] Tekst i zdanie. Zbiór studiów, pod red. T. Dobrzyńskiej i E. Janus. Wrocław 1983, s. 267-280.

4 Por. J. Lyons, Semantyka, 1.1, przełożył A. Weinsberg. Warszawa 1984, s. 162-174; H. Święczkowska, Warunki spójności tekstu w świetle semantyki możliwych światów, [w:] Tekst i zdanie, op. cit, s. 191-200.

5 E.V. Padučeva, op. cit, s. 53. D. Scott, Advices on modal logic, [w:J Philo­sophical Problems in Logic. Some Recent Developments, ed. K. Lambert, Reidel, Dordrecht 1970.

FORMY PIERWSZEJ OSOBY W WYPOWIEDZI WYKŁADOWEJ

51

Interesujące wydaje się prześledzenie, jak w „siatce deiktycznej” indeksu referencyjnego wypowiedzi (rozumianej jako konfiguracja aktów mowy)6 realizują się poszczególne składniki potencjału illokucyjnego gatunku wy­powiedzi7. Operatywne okazać się może odwołanie do takich kategorii, jak punkt widzenia, perspektywa poznawcza czy językowy obraz świata, trakto­wanych jako istotne składniki konwencji gatunkowej wypowiedzi8. Chodzi najogólniej o zabieg polegający na interpretacji modalności, wartościowania oraz illokucji przez pryzmat wyróżniających się funkcjonalnie form pierwszo­osobowych. Rozważania nasze zilustrujemy przykładami konkretnych reali­zacji tekstowych w specyficznym układzie składników tła pragmatycznego komunikowania się wykładowcy9 w kontakcie oratorskim, w układzie złożo­nym z mówiącego i audytorium, a więc dostarczającym odniesień do kate­gorii JA (MY inkluzywne) i WY kolektywne oraz ich retorycznych mody­fikacji10 11.

1. Wykładowca występuje jako jednostka wobec grupy słuchaczy. Sytua­cja wykładu mieści się w formule „Ja mówię do Was (Państwa)”. W za­leżności od typu wykładu, tzn. preferowanych rozwiązań illokucyjnych (referujących lub objaśniających, subiektywizujących lub obiektywizują­cych), kategoria pierwszej osoby może być jedynie zaznaczona bądź też wyraźnie wyeksponowana11. Używanie form pierwszej osoby przez wykła­dowcę może wskazywać na zwiększoną kontaktowość, sugestywność i dyskursywność personalizujących sekwencji i taktów wypowiedzi (mówie­nia DO KOGOŚ). Mogą tu wchodzić w rachubę różnorakie uwarunkowania

6 R. Ohmann, Mowa, działanie, styl, [w:] Znak-styl-konwencja, red. M. Gło­wiński, Warszawa 1977; tegoż, Akty mowy a definicja literatury, „Pamiętnik Literacki” LXXI, 1980, 2.

7 Pojęcie „potencjału illokucyjnego” m.in. w pracy R.D. Huddleston, The sentence in written English, Cambridge Univ. Press, London 1971.

8 J. Bartmiński, Punkt widzenia, perspektywa, językowy obraz świata, [w:] Językowy obraz świata, red. J. Bartmiński, Lublin 1990, s. 109-127.

9 Chodzi o wykład Profesora Jana Flisa, wygłoszony w Instytucie Geografii WSP w Krakowie w roku akad. 1973/74. Zapis z taśmy magnetofonowej zamieszczony został w aneksie pracy magisterskiej K. Czerny, Wybrane cechy składniowo-stylistyczne języka mówionego (na przykładzie wykładu z geografii), WSP, Kraków 1984, aneks, s. 1-26.

10 J. Lalewicz, Retoryka kategorii osobowych, op. cit; J. Mayen, O stylistyce utworów mówionych, Wrocław 1972; A. Okopień-Sławińska, Jak formy osobowe grają w teatrze mowy?, [w:] Tekst i fabuła, red. Cz. Niedzielski, J. Sławiński, Wrocław 1979.

11 Por. J. Ożdżyński, G. Treliński, Wykładowy wariant wypowiedzi (na przy­kładzie wykładu z matematyki), Zeszyty Naukowe WSP Szczecin nr 38, 1982, s. 257- -287; J. Ożdżyński, Potencjał illokucyjny wypowiedzi wykładowej, Rocznik Naukowo-Dydaktyczny WSP w Krakowie. Prace Językoznawcze VI, Kraków 1991, s. 205-226; J. Ożdżyński, Niektóre cechy modalne wypowiedzi wykładowej, Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Gdańskiego. Prace Językoznawcze nr 17-18, Gdańsk 1993, s. 177-

52

JAN OŻDŻYŃSKI

socjosytuacyjne i psycholingwistyczne dydaktycznego wykładu12:

* JA autorytatywne:
* w kontekście krytycznej oceny niestosownej (zdaniem wykładowcy) nazwy: — uważam (subiektywizujące) z komponentem wartościującym 'to jest niestosowne z dydaktycznego (i naukowego) punktu widzenia’13

...i *dlatego uważam, że nazwa „strefa monsunów równikowych” czy też „monsunów zwrotnikowych”jest niestosowna.,* (ocena negatywna) *...bo tylko jeden z tych monsunów może być tak nazwany...* (uzasadnienie);

* uważam 'sądzę’, 'myślę’, 'jestem przekonany’, modalizowane w kate­goriach pewności sądu14:
* *...tu jest tego za dużo w Petersenie...* [w podręczniku Petersena] *...ja by m tam w Petersenie wiele [*wiadomości] *zredukował...ale uważam, że nikt nie pojmie zjawisk meteorologicznych, dopokąd ('*odkąd, dopóki, poniekąd?’) *nie pojmie, co to są „adiabatyczne zmiany temperatury” ...*
* wiem 'mogę powiedzieć prawdę’15 plus „mogę przewidzieć”, 'odkreślić, oznaczyć co z góry, co będzie, co może nastąpić’, modalizowanie aletyczne (w kategoriach możliwości)16:

*...na zwrotniku... na Saharze, ja wiem...jutro będzie czterdzieści stopni...* [w] *wieczór spadnie temperatura do pięciu...i ja to mogę przewidywać...*

* mówię17 (w znaczeniu 'wyjaśniam’, 'precyzuję’):

...*lato, zima...oczywiście kalendarzowe pory...no bo w grudniu tu w ogóle nie ma zimy...ale ja mówię o kalendarzowych porach...opad nie może nastąpić, jeżeli powietrze stale będzie opadać...teraz mówię o opadzie nie powietrza, tylko o padaniu deszczu...* ('zastrzegam się’ w formie dopowiedzenia);

* komentarz metajęzykowy nazywam 'oznaczam, określam nazwą, ter­minem’, modalizowany wolitywnie:

*...ja wolę*18 *to nazwać* (wartościujące) *„strefą monsunów międzyzwrotnikowych”...* (propozycja bardziej adekwatnego określenia)...[bo]...*one w pasie międzyzwrotnikowym występują...* (uzasadnienie);

12 Obszerne fragmenty tekstu wykładu prof. J. Flisa przytaczam i komentuję w artykule: Niektóre cechy dyskursu edukacyjnego (na przykładzie wypowiedzi wy­kładowej), [w:] Dyskurs edukacyjny, praca zbiorowa pod red. T. Rittel i J. Ożdżyńskiego, „Studia Logopedyczne” 3, Kraków 1996.

13 Por. J. Bralczyk, O leksykalnych wyznacznikach prawdziwościowej oceny sądów, Katowice 1978, s. 63.

14 J. Bralczyk, op. cit, s. 28, 32, 44. Por. werdyktywy (verdictives) J.L. Austina; asertywy (asertives) w typologii J.R. Searla; U. Czarnecka, Nauczanie mówienia w języku polskim jako rozwijanie kompetencji komunikacyjnej. Program dydaktycz­ny, Kraków 1990.

15 A. Wierzbicka, Kocha — lubi — szanuje. Medytacje semantyczne, Warszawa 1971, s. 251.

16 R. Grzegorczykowa, Wprowadzenie do semantyki językoznawczej, wyd. II, Warszawa 1995, s. 144; V. Maldžijeva, Gramatyczne sposoby wyrażania znaczenia „możliwość” w języku polskim i bułgarskim, Wrocław 1989.

17 A. Wierzbicka, Akty mowy, [w:] Semiotyka i struktura tekstu, Wrocław 1973.

18 Por. eksplikację A. Wierzbickiej: „Wolą moją jest...chcę, bo chcę chcieć; Mam wolę = chcę, dlatego, że chcę chcieć”, Medytacje..., s. 168.

FORMY PIERWSZEJ OSOBY W WYPOWIEDZI WYKŁADOWEJ

53

* ekspozytyw (organizujący komunikację) nazywam w formie czasu przyszłego {„będę nazywał'):

*...inaczej jest pojęte to nadciśnienie w meteorologii niż w fizyce...ja tak po­jęte Jak ono jest w fizyce pojęte, będę nazywał* *„prężnością* — „nazywam” modalizowane aletycznie19 *{„nie mogę nazwać"):*

*...tam, gdzie on wieje cały* rok, to *jest* „*pasatem*”, *ale tam, gdzie wieje tylko pół roku...to nie mogę nazwać „pasatem”* (zanegowanie wyboru tej nazwy) *...bo nie jest stałym wiatrem całorocznym...* (uzasadnienie);

*...są kłopoty terminologiczne...*(stwierdzenie)20;

* rozpatruję 'biorę pod uwagę’, 'roztrząsam’, 'rozważam’21 (w formie trybu warunkowego):

*...bo takie rozważanie...jeżeli będę rozpatrywał...*

* przyjmuję 'zakładam’, 'uznaję za pewne lub możliwe’ (modalizowane deontycznie 'muszę przyjąć’)22.

*...żeby był układ statyczny, muszę przyjąć teraz, że inne siły równoważą siłę gradientu...*

* stosuję inne rozwiązanie (modalizowane deontycznie w formie tranzycji):

*...ja muszę w takim razie zastosować inny wybieg...*

* tłumaczę 'objaśniam’, 'roztrząsam’, 'rozważam’23 opisowe, w trybie warunkowym:

...no niestety ('żałuję bardzo, ale nie mogę rozwijać tego tematu’):

*...gdybym ja tak powoli sobie wszystko teraz tłumaczył, to na tym mojego wykładu nie skończyłbym mówić...*

* JA działaniowe (performatywne) i wolitywne (w aktach sterujących wypowiedzi)24:
* *proszę zwrócić uwagę25:*

19 Muszę to zrobić (deontyczne) znaczy 'nie mogę tego nie zrobić’; „mogę to zrobić” znaczy: 'jeśli zechcę, zrobię to’. A. Wierzbicka, Medytacje..., s. 169.

20 Por. T. Gizbert-Studnicki, Stwierdzenie jako akt mowy, „Studia Filozoficzne” 1973, nr 3, s. 83-97.

21 Mały słownik języka polskiego, pod red. S. Skorupki, H. Auderskiej, Z. Łempickiej, Warszawa 1968, s. 710. (skrót MSJP).

22 J. Bralczyk, op. cit., s. 88.

23 MSJP, s. 829.

24 Austinowskie eksercytywa, dyrektywy w typologii Searle’a, wolitywny typ wy­powiedzi (nakłaniającej) w klasyfikacji Th. Ballmera i W. Brennenstuhla, Speech act classification, Berlin-Heidelberg, New York 1981; J.L. Austin, Mówienie i poznawa­nie, Warszawa 1993; J.R. Searle, Czynności mowy, Warszawa 1987.

25 Por. eksplikację A. Wierzbickiej: Prośba — 'chcę, żebyś zrobił dla mnie coś dobrego’; mówię to, bo chcę, żebyś to zrobił; 'nie wiem, czy to zrobisz, bo wiem, że nie musisz robić tego, co ja chcę, żebyś robił’, Gemy mowy, [w:] Tekst i zdanie, op. cit., s. 129. Interesująco wyglądają powiązania mocy illokucyjnej, wartościowania i modalności wypowiedzi, por. B. Boniecka, Modalność a illokucja, „Przegląd Humani­styczny” 1984, nr 11/12, s. 87-99; B. Boniecka, O pojęciu modalności (przegląd problemów badawczych), „Język Polski” LVI, 1976; J. Ożdżyński, Potencjał illokucyjny wypowiedzi wykładowej, op. cit, s. 208-209.

54

JAN OŻDŻYŃSKI

*...a równocześnie proszę zwrócić uwagę na taki fakt...*

* proszę pamiętać (w uzasadnieniu wcześniejszego sądu):

*...bo, proszę pamiętać, że to wszystko odbywa się w czasie pionowego wstę­pującego ruchu powietrza...*

* *proszę się zastanowić:*

*...proszę się zastanowić...ile energii metr sześcienny powietrza nawet silnie zagrzanego...potrafi przenieść z jednego miejsca na drugie...*

* zachęcam w znaczeniu 'zalecam’, 'proponuję’26 (w uzasadnieniu dla wcześniejszego sądu):

*...przecież najgorsze pustynie są w tej strefie...dlatego ja geografów za­chęcam, żeby słowo „tropikalny*” *stosowali nie tylko do tego, co jest blisko zwrotnika...*

* polecam 'przedstawiam w korzystnym świetle’, 'radzę w sposób auto­rytatywny’27 (w sekwencji rozmowy ze słuchaczami):

*...gdzieś tam podręcznik z pierwszej licealnej wartałoby sobie...prawda... wziąć...y...może ktoś ma jeszcze?...* (ktoś z sali odpowiada: *Sprzedane!) ...sprzedane?* (chcę się upewnić, nie dosłyszałem)...*szkoda...a jak nie, to polecam* [mój artykuł] z „*Geografii w szkole”* (w pejzażu akcji)28 *...nie tak dawno na ten temat pisałem...i tam powołuję się na właśnie Poissona twier­dzenie, znane licealistom...* (w pejzażu świadomości, przypominania o czymś) *...i tak sobie obliczymy teraz...[w* pejzażu akcji)... *jeśli potrafimy liczyć* (dygresja w pejzażu świadomości) *...zdaje się...nie pamiętam dobrze...tam jest kappa ...kappa?...tak, gdzieś tam do potęgi jeden cały, dwa...[w* pejzażu świadomości);

* „odsyłam do podręcznika” 'powołuję się na tekst podręcznika’ (w tekstowym rejestrze wypowiedzi)29:

*...i odsyłam państwa do podręcznika Petersena, który całą tę sprawę roz­patruje bardzo szczegółowo...*

* JA performatywne (w formułach grzecznościowych)30:
* przepraszam (żartobliwe)31:

26 Zachęcam cię, żebyś to zrobił = mówię, że chcę, żebyś poczuł, że chcesz to zrobić, bo sądzę, że to będzie dla ciebie dobrze (A. Wierzbicka, Medytacje..., s. 191). Por. K. Skowronek, Reklama. Studium pragmalingwistyczne, Kraków 1993, zwłasz­cza rozdział Akty zachęty i nakłaniania, s. 28-29.

27 MSJP, s. 593; K. Skowronek, op. cit., s. 34-35.

28 Rozróżnienie „pejzażu akcji” i „pejzażu świadomości” z pracy J.S. Brunera, Poza dostarczone informacje, Warszawa 1978.

29 Chodzi o dyskursywny model wypowiedzi (mieszczący się w polu seman­tycznym organizowania dyskursu) z dwoma podtypami: tekstowym (produkowanie, otrzymywanie i przetwarzanie tekstu) i tematycznym (procesy tematycznej strukturalizacji, formy tematycznego kształtowania wypowiedzi) i in. Por. Th. Ballmer, W. Brennestuhl, Speech acts classification, op. cit.

30 Austinowskie behawitywy (behavitives), Por. J.L. Austin, How to do things with words, Oxford 1962, tłum. polskie, Warszawa 1993; К. Ożóg, Grzecznościowe akty mowy, Zeszyty Naukowe UJ. Prace Językoznawcze nr 79, Kraków 1984, s. 147- -156.

31 Por. eksplikacje: Przepraszam = wiem, że zrobiłem coś, co było dla ciebie złe’, 'sądzę, że możesz czuć do mnie coś złego z tego powodu’, 'mówię: żałuję, że to zro­

FORMY PIERWSZEJ OSOBY W WYPOWIEDZI WYKŁADOWEJ

55

...[mamy] *oberwanie chmury...ale zawsze zapoczątkowuje ją jasny piorun ...przepraszam za wyrażenie...*(żartobliwa uwaga nawiasowa, na zasadzie gry słownej)...

* dziękuję (jako sygnał terminalny zakończenia wykładu):

*...czyli rozróżnienie „strefowe zjawiska* — *astrefowe” jest moim zdaniem nie­słuszne...to są tylko strefowe cechy i są nakładające się na to strefy...i nie astrefowe...* (konkluzja w podsumowaniu)...*dziękuję...*

* JA w znaczeniu włączającym ('mówię w waszym imieniu’, 'stawiam się w sytuacji problemowej’, 'wykonuję działania (operacje myślowe), które winniście realizować w przyszłej praktyce szkolnej’)32:
* w wariancie instruującym wypowiedzi: {Jeślija to zlogarytmuję” 'wy­konam operację logarytmowania’):

...no, *ale to jest przecież matematyczne pojęcie...natomiast, jeśli ja to zloga­rytmuję, to wiem, że logarytm z „ a*” *do jakiejś tam potęgi, to się równa ta potęga razy logarytm i tyle...no to bardzo łatwo logarytmicznie ja to obliczę i wtedy okaże się, że spadek temperatury jest mniej więcej o pięćdziesiąt dwa stopnie...czyli, że na tej wysokości powinna osiągnąć...powinno osiągnąć powietrze temperaturę minus trzydzieści parę...tak wynika z prawa Poissona...*

* JA zastępcze, symulatywne, instruujące ('stawiam się w sytuacji nauczyciela i niejako w jego imieniu rozmawiam z uczniami’):
* w formie opisowej, metodycznej refleksji:
* zapytałem (w pejzażu świadomości):

*...uczniom w szkole nie musimy takich rzeczy opowiadać, ale wystarczy im dać taki...*[przykład]...*takie doświadczalne sprawy...mianowicie...o!* (przy­pominam sobie)..*.ja w szóstej klasie tutaj zapytałem...czy któryś wie, na jakiej zasadzie jest zbudowana taka nowa, taka nasza domowa lodówka sprężarkowa...{*uczniowie odpowiedzieli)... *tam motorek działa co jakiś czas .. .potem się włącza, no i oziębia nam...* [powietrze]...

* we fragmencie poglądowego objaśnienia zjawiska (dawania przy­kładu):

*...weźmy taki przy kład...* (por. performatywne 'daję przykład’)... *gdzieś tam jest zimno, ale ja przyniosłem tam gorące* żelazko... (takt narracyjny, „co się zdarzyło”?)33 *...no to co?...to to żelazko się ma dlatego oziębić, że tam jest zimno...czy będzie w dalszym ciągu tam gorąco...bo ja przyniosłem gorące żelazko i to żelazko będzie gorące...* ('podpowiadam, jakiego potocznego po­równania należy użyć dla objaśnienia tego zjawiska’)...

biłem’, mówię to, bo chcę żebyś nie czuł do mnie nic złego’ (A. Wierzbicka, Genry mowy, op. cit, s. 130).

32 J. Ożdżyński, G. Treliński, op. cit

33 Sekwencje i takty narracyjne wypowiedzi służą porządkowaniu akcji i zdarzeń w określonej kolejności; wyrażają takie relacje pojęciowe, jak: przyczyna, powód, za­miar, umożliwienie i przybliżenie czasowe; fragmenty argumentacyjne służą wy­wołaniu akceptacji lub oceny pewnych idei lub przekonań jako prawdziwych lub fałszywych, pozytywnych lub negatywnych; odnoszą się do takich relacji poję­ciowych, jak: powód, ważność, wola, wartość i opozycja (RA. de Beaugrande, W.U. Dressier, Wstęp do lingwistyki tekstu, op. cit, s. 241).

56

JAN OŻDŻYŃSKI

* symulacja (podpowiedź) pytania kierowanego pod adresem uczniów: ...i *teraz Jest pytanie...w klasie szkolnej...Jak tu mam kaloryfer...to nagrzane powietrze od kaloryfera mogłoby się wznosić do góry...żeby nie te wychło­dzone szyby...powróci, rozejdzie się po sali i będzie wracać ku szybie...*
* JA „osobiste”34.
* formy pierwszoosobowe we fragmencie osobistej dygresji (opowia­dania) w pejzażu świadomości:

*...jak Ja to słowo słyszę...[„zwrotnik"]... to ja sobie wyobrażam Saharę...ja na równiku nigdy nie byłem, ale na zwrotniku to byłem...i ten zwrotnik to ja sobie pamiętam. ..i...i., .język...* [sztywny]... *mówić nie można, bo jest taki jak kołek...że te trzy litry wody, które człowiek wypija jednym duszkiem i potem cały dzień chodzi i tylko dyszy...całą wojnę nie miałem dnia, kiedym był głod­ny naprawdę...ale miałem całe miesiące, że marzyłem o szklaneczce wody ...czegoś mokrego...to może nie wody...żeby coś mokrego polizać ...wy­starczyłoby...na Saharze byłem przeszło osiem miesięcy jednorazowo, a potem jeszcze parę miesięcy... tak, że* [w] *sumie ponad rok...i zwrotnik mi się kojarzy przecież nie z bujnym równikowym lasem, tylko z piaszczystą, kamienistą, suchą pustynią...bo to jest strefa, w której opadają masy po­wietrza...*

1. Zwracając się do grupy słuchaczy, wykładowca formułuje wypowiedź z pozycji MY inkluzywnego (włączającego audytorium w obręb rozumowania i obserwacji) oraz zespalającego (w sensie JA z Wami)35. Formuła retoryczna „JA mówię do Was” bywa zwykle uwikłana w dodatkowe konteksty sytua­cyjne. Podstawowy dla publicznego mówienia typ kontaktu oratorskiego nie wyklucza rozwiązań charakterystycznych dla kontaktu dialogowego, w któ­rym wchodzą w grę dwie podstawowe kategorie: JA i TY (Pan)36. W naszej wypowiedzi dominuje forma WY (kolektywne) w znaczeniu 'studenci zebrani w sali wykładowej’, np.

* we fragmencie dialogicznym wypowiedzi wykładowcy:

*...ja muszę w takim razie zastosować inny wybieg... troszkę sobie przypo­mnijcie...to były te rzeczy przecież to było...no bo przecież to jest zawarte w podręcznikach meteorologii..klimatologii..z jakich się uczyliście? ...Peter­sen? ...co?...*

(odpowiedź z sali:)...Chromow...

*...Chromow?...to klimatologia...ale meteorologia?...*

X. (student) *...z Petersena...*Y. (studentka) *...też jest z Chromowa...*

X. *...z Petersena...*

(wykładowca:) *...no to Petersen...no to w Petersenie to ślicznie jest ze wszy­stkimi wzorami matematycznymi wypisane...*

34 A. Okopień-Sławińska, Semantyka Ja” literackiego (Ja” tekstowe wobec Ja” twórcy), „Teksty” 1981, z. 6, s. 38-63; tejże, Relacje osobowe w literackiej komuni­kacji, [w:] Problemy teorii literatury, seria 2, red. H. Markiewicz, Warszawa 1976, s. 29-43; Z. Topolińska, Kategoria osoby w języku polskim, Język Polski” 1967, z. 2, s. 88-95; A. Wilkoń, Funkcje kategorii gramatycznych w tekstach literackich. Cz. 1: Kategoria osoby. Język artystyczny, red. A. Wilkoń, Katowice 1986, t. 4, s. 9-31.

35 J. Mayen, op. cit.

36 J. Lalewicz, Retoryka, op. cit, s. 270.

FORMY PIERWSZEJ OSOBY W WYPOWIEDZI WYKŁADOWEJ

57

Funkcjonalnym odpowiednikiem drugiej osoby w lm. WY może być składnik deiksy socjalnej37 w postaci rzeczownika zbiorowego „Państwo” na oznaczenie zbiorowości studenckiej o zróżnicowanej płci, por. wcześniejsze „odsyłam państwa do podręcznika X', rzadziej w postaci zindywidualizowa­nej „Pan”, np. zwrotu do konkretnego słuchacza (w dialogizowanej sekwencji wypowiedzi):

...i *znowu teraz jest prawo...w pierwszej licealnej uczyliście się wszyscy o owych przemianach gazowych i tam...przypominam...było takie twierdzenie Poissona...było?...ajak ono brzmiało...pamięta pan*?...(student odpowiada prawidłowo, czego magnetofon nie zarejestrował) *...a wartałoby do niego teraz...do tego podręcznika fizyki zaglądnąć i zrobić sobie takie ćwiczenia ...stosując prawo Poissona obliczmy...*

1. Zwracając się do grupy słuchaczy wykładowca formułuje wypowiedź z pozycji MY inkluzywnego, włączając studenckie audytorium w obręb własnego rozumowania, własnych przemyśleń i obserwacji:

*...kiedy w pogodny dzień obserwujemy w Polsce przebieg ciśnienia, to bardzo często dostrzegamy takt..taką krzywą..., że gdzieś w godzinach połud­niowych, kiedy podłoże jest bardzo silnie nagrzane...następuje gwałtowne podniesienie się ciśnienia...*

Wykładowca mówiąc „obserwujemy”, „dostrzegamy” przedstawia zjawi­sko jako zauważone przez NAS, które JA charakteryzuję w imieniu NAS wszystkich zebranych w sali wykładowej. Użycie MY inkluzywnego jest tu zatem podstawą pewnego chwytu retorycznego, który służy do nadania temu, co JA mówię — i co jest artykulacją mojego zdania — sensu NA­SZEGO zdania, a przez to wymuszenia na WAS niejako, byście je odebrali jako WASZE38.

Interesujące może się okazać, jak taki uzewnętrzniony deiktycznie punkt widzenia (narzuconej oceny, jako „naszej”) rzutuje na strukturę po­szczególnych bloków, segmentów i taktów wypowiedzi wykładowej (opiso­wych, argumentacyjnych, instruujących czy ściśle narracyjnych)39, na przy­kład:

— w typowej konstrukcji argumentacyjnego toku wywodu jeżeli..to", jeśli., to"40:

*...jeżeli mamy jakiś układ izobar w jednym poziomie i tutaj mamy niskie ciśnienie, a na zewnątrz wysokie, a jest to na półkuli północnej... to na czą­stkę powietrza, która się tu porusza, działają na pewno siły dwie, a może trzy...*

37 Por. S.C. Levinson, Pragmatics, Cambridge 1985; E. Tomiczek, System adresatywny współczesnego języka polskiego i niemieckiego. Socjolingwistyczne studium konfrontatywne, Wrocław 1983.

38 J. Lalewicz, Retoryka, op. cit, s. 278.

39 R.-A de Beaugrande, W.U. Dressier, op. cit., s. 239-244.

40 J. Pelc (red.), Jeżeli.. to, „Studia Semiotyczne” XIV-XV, Wrocław 1986; J. Kmita, Potoczny okres warunkowy, „Studia Metodologiczne” 1967, nr 3; E. Grodziński, O prawdziwości okresu warunkowego, „Poradnik Językowy” 1979, z. 4; J. Faryno, Struktura głęboka wykładnika jeżeli., to", [w:] Semantyka i słownik, red. A. Wierzbicka, Wrocław 1972.

58

JAN OŻDŻYŃSKI.

*...jeśli rozpatrujemy pewne układy atmosferyczne, to musimy sobie tak powiedzieć...nie szukajmy przyczyn, które wprawiają powietrze w ruch...to w takim przypadku wykluczamy opad...opad nie może nastąpić, jeżeli po­wietrze stale będzie opadać...*

*...jeśli teraz weźmiemy to pod uwagę...krążenie weźmiemy pod uwagę te cyrkulacyjne momenty, to się okaże, że będziemy musieli inaczej sklasy­fikować strefy...*

*...jeśli by rozpatrywać lądową strefę, to się przekonamy, że tutaj, czy zima czy lato...susza panuje,..*

* w konstrukcjach warunkowych, z zastosowaniem formy trybu przy­puszczającego:

*...żebyśmy zrozumieli krążenie, to musimy sobie stworzyć taki model krą­żenia, który może trwać długo niezaburzony...*

*...gdybyśmy tylko liczyli na ogrzewanie Ziemi przez promienie słoneczne, roz­kład strefowy...rozkład zjawisk geograficznych byłby zupełnie inny, niż jest ze względu na to, że na dzisiejszy ten rozkład wpływają również ruchy prze­noszenia...* [mas powietrza]...

*...gdybyśmy teraz jednak takie strefy wyróżnili, to byśmy musieli jeszcze powiedzieć...tak, tak, tak...ale to nie taka prosta sprawa...w każdym razie, na tych wysokościach...gdy byśmy nawet przyjmowali średnio pół stopnia, to przy takiej temperaturze trzydzieści stopni w poziomie morza i na wysokości sześciu kilometrów będzie zerowa temperatura*...

* w formie tranzycji:

...no *to teraz tak byśmy doszli..*[do stwierdzenia*, że:]...te wędrowne układy występują w strefie, którą nazwiemy umiarkowaną strefą...*

* w poglądowym (obrazowym) wariancie wypowiedzi:

*...bo byśmy przestawili piec w drugi kąt, a tutaj [z]robili okno, które chło­dzi..to byśmy wy wołali..prawda...cyrkulację...*

*...tak jest...byłoby wyrównanie ciśnienia w wszechświecie i gazy by się ro­zeszły. .. utracilibyśmy atmosferę, tak, jak ją utraciła Wenus.. .y... nie Wenus ...tylko jak ją utraciły...no...Księżyc nie ma atmosfery przecież praktycznie żadnej..\*poprawianie się);

* w sekwencji rejestrującej potoczne wnioskowanie (w formie pytania): *...czy to by wystarczyło, żebyśmy z tego wyprowadzili wszystkie następne cechy ...a więc cechy klimatyczne, zróżnicowanie powłoki..z tego jednego...z tej jednej przyczyny...*
* z komentarzem metodycznym (z zastosowaniem formy bezosobowej, zwrotnej41 „tak się robť):

*...no tak robili dawniej niektórzy geografowie i tak się robi w klasie szkoły czwartej podstawowej, gdzie się na tej podstawie wyróżnia strefy oświet­leniowe i mówi* [się] o *strefach geograficznych...*

* w konstrukcjach antytetycznych, zbudowanych na zasadzie prze­ciwstawiania argumentów42, we fragmentach argumentacji (przekonywania

41 Por. K. Wilczewska, Czasowniki zwrotne we współczesnej polszczyźnie, Toruń 1966, s. 147-154.

42 Por. J. Giedymin, Charakterystyka pytań i wnioskowań kontrfaktycznych, „Studia Metodologiczne” 1965, nr 1; R. Grzegorczykowa, Rola języka w tworzeniu

59

FORMY PIERWSZEJ OSOBY W WYPOWIEDZI WYKŁADOWEJ

słuchaczy, „wewnętrznej polemiki” i rozważań, w których wykładowca stara się wyjaśnić „o co tutaj chodzi”):

...i *uczą nas, że jeżeli określoną objętość powietrza będzie poddana wyższej temperaturze, to wzrośnie ciśnienie...tak?...a tymczasem geograf nas uczy w szkole, że jak się zrobi gorąco, to ciśnienie spada...coś tu jest nieporozumienie jakieś...bo przecież na fizyce nas uczą odwrotnie... wzrasta temperatura, to wzrasta ciśnienie...tak, bo... fizyk operuje pojęciami w zamkniętym labora­torium, a my* ('geografowie’) *mamy swobodną atmosferę i troszkę trzeba ina­czej rozumieć owo ciśnienie atmosferyczne...*

* w sekwencji wskazującej na odrębność tematyczną i terminologiczną geograficznego rejestru wypowiedzi:

*...prężność Jakiegoś powietrza czy gazu zamkniętego w butli nazywa fizyk ciśnieniem...ale my* ('geografowie’) *ciśnieniem atmosferycznym nazywamy nacisk słupa powietrza na powierzchnię poziomą.. .to w gruncie rzeczy Jest ciężar tego powietrza, nie jego prężność...* [ale]... *ciężar...*

Jest to przykład użycia retorycznego MY inkluzywnego jako formy samo­świadomości grupowej — użycia, które służy mówiącemu do sformułowania tego, co ma do zakomunikowania, w sposób bardziej przekonujący lub bar­dziej dobitny, bardziej poruszający, albo bardziej zobowiązujący, niż mógłby to uczynić posługując się neutralnymi w danej sytuacji kategoriami, por. w sekwencji dialogizowanej, w odpowiedzi na pytanie stawiane samemu sobie „co to znaczy?”:

*...co to znaczy* *„układ adiabetyczny”?...diabaten...przewijać coś, przewijać poprzez Jakąś ścianę...* [natomiast] *adiabaten...[to* znaczy] *nie przenikać...a więc w jakimś układzie nieprzenikliwyrn, w układzie, w którym nie bierzemy pod uwagę, że może Jakaś energią z zewnątrz być dostarczona lub energia ze środka oddana na zewnątrz.. .bierzemy pod uwagę tylko stałą ilość energii, jaka tkwi w tym powietrzu...*

* w sekwencji dialogicznej, profesjonalnej wypowiedzi instruującej, w której wykładowca odwołuje się do potocznych skojarzeń i obrazowych porównań:

*...to każdy automobilista wie, że Jak mu się opony nagrzeją, to mu tam ciśnie­nie o kilkanaście atmosfer skoczy w oponach...nie?,...dlatego, że opony mają zamkniętą powierzchnię, a my rozpatrujemy swobodną atmosferę...o!...tym się różni rozpatrywanie pewnych zjawisk przez fizyka, który to robi w labora­torium...a nasze rozpatrywanie* (jest] *geograficzne...my mamy z wolną przy­rodą do czynienia...ze zjawiskami przestrzennie nieco bardziej skompli­kowanych układów... trudniejsze to jest rozważanie...*

MY inkluzywne w połączeniu z JA wykładowcy w innym fragmencie poglądowej wypowiedzi:

*...oczywiście, że to powietrze wtłaczane do butli nagrzało się szalenie silnie, tak jak nagrzewa się w pompce, którą wtłaczam powietrze do opon rowero­wych...przecież ta pompka się nie nagrzewa wskutek tarcia, tylko wskutek sprężania powietrza...ona tak się zagrzeje, że aż, aż, aż czujemy to gorąco w ręce...tak samo i tutaj ogrzało się...no ale...taka butla zagrzana powiedzmy*

*kultury umysłowej,* [w:] *Język a kultura,* t. 1, s. 61-72; J. Antas, *O mechanizmach negowania,* Kraków 1991.

60

JAN OŻDŻYŃSKI

do *stu dwudziestu stopni została obłożona lodem i wobec tego wychłodzona do normalnej temperatury...ale kiedy teraz to powietrze gwałtownie rozprę­żymy,* to ono *na rozprężenia zużywało ciepło i ochładzało się...*

* w sekwencji poglądowej wypowiedzi, połączonej ze wskazywaniem na mapie stref klimatycznych (w tekstowym (i tematycznym) modelu wypowie­dzi, o cechach tranzycji)43:

*...i znowu wchodzimy w strefę ciszy, ale w strefę ciszy przy opadającej masie powietrza... w strefę ciszy przy wysokim ciśnieniu...ale już potem pustynia Thar w Indiach, na granicy Pakistanu i Indii..wejdziemy w Pustynię Arab­ską..a na półkuli południowej...no z pustyniami gorzej*, bo *tam w ogóle mało kontynentu...*

Nie dość wyraźnie w konwencji retorycznej MY inkluzywnego rysuje się relacja performatywnych (wykonawczych) i ściśle opisowych taktów illokucyjnych realizowanych w wykładzie aktów mowy44, por. zróżnicowane kon­teksty użycia ekspozytywu „nazywamy”:

* w sekwencji precyzowania znaczeń terminu „pasat”:

*...wiatry są tu sezonowo zmienne...takie sezonowe, zmienne wiatry na­zywamy monsunami..i niektórzy geografowie tę strefę nazywają strefą monsunów, ale dodają...równikowych...albo inni dodają, że zwrotnikowych ...aha!...ale zaraz...a może to nazwać pasatem?...e...no nie...dlatego my* ('geo­grafowie’) *nie powiadamy*, że *pasat to jest wiatr stały...cały rok wiejący lub przeważający...*

* performatywne (?) nazywamy [ją] w formie trybu rozkazującego (życzącego):

*...wszystko jest nieumiarkowane...ale ona* [strefa] *się nazywa umiarko­wana. .. nazywamy ją dalej tak...*

* w postaci dokonanej czasownika „nazwiemy” (w zdaniu podrzędnym przydawkowym):

*...te wędrowne układy, w czasie których formuje się powietrze polarne, wy­stępują w strefie, którą nazwiemy umiarkowaną strefą...*

* w formie modalizowanej ale tycznie trybu przypuszczającego („byśmy mogli ją nazwać”):

*...mamy również w takim razie schemat ogólny stref...ale to są jakieś stare błędy, które już w terminologię wprowadzone nie dały się zredukować... subarktyczna, czyli podbiegunowa...byśmy tak ją mogli nazwać...to ma po­wietrze w lecie...powietrze polarne...ale w zimie powietrze arktyczne...*

Zwracają uwagę formy MY inkluzywnego orzeczeń włączających słucha­czy we wspólny tok rozumowania i rozważań, charakterystycznych dla dyskursywnego kształtowania wypowiedzi45:

43 Por. S. Korolko, Sztuka retoryki. Przewodnik encyklopedyczny. Warszawa 1990.

44 D. Zdunkiewicz, Akty mowy, [w:] Współczesny język polski, pod red. J. Bartmińskiego, Encyklopedia kultury polskiej XX wieku, t. 2, Wrocław 1993, s. 259-270; J. Lalewicz, Język, wypowiedź, akt mówienia, „Studia Semantyczne” III, Warszawa 1972, s. 146-159.

45 Por. Dyskurs edukacyjny, op. cit.; R. Barthes, Linquistique du discours, [w:] Znak-język-kultura, Warszawa 1970; G. Dispaux, La logique et le quotidien. Une analyse dialogique des mécanismes ďargumentation, Paris 1984.

FORMY PIERWSZEJ OSOBY W WYPOWIEDZI WYKŁADOWEJ

61

* wykluczamy 'nie bierzemy pod uwagę’:

*...to w takim przypadku opad...[bo] opad nie może nastąpić jeżeli powietrze stale będzie opadać...*

* wyróżniamy 'wyodrębniamy, zwracamy szczególną uwagę’, modalizowane deontycznie46 {„musimy wyróżnić"):

*...dojdziemy do przekonania, że pod względem klimatycznym musimy tu wy­różnić trzy, w takim razie, odrębne strefy...równikową, subekwatorialną ...tropikalną, czyli zwrotnikową...*

* *wyróżnimy sobie* (w znaczeniu postulatywnym *'wyróżnijmy sobie'): ...na północ od tych jeszcze wyróżnimy sobie również dwie strefy... wobec tego jeszcze tylko tutaj jakąś strefę rozmieścimy, która będzie strefą subarktyczną...*
* traktujemy 'odnosimy się w sposób odpowiedni do okoliczności’ („musimy traktować"):

*...powietrze, które się wznosi do góry, przechodzi w coraz to niższe ciśnienie zewnętrzne...musi być ono niższe...bośmy powiedzieli, że my musimy trakto­wać ciśnienie atmosferyczne jako ciężar powietrza...*

* wyprowadzimy sobie, w znaczeniu czasu przyszłego, z odcieniem postulatywnym 'wprowadźmy sobie’:

*...z tego teraz wyprowadzimy sobie wszystkie dalsze konsekwencje...różne cechy, które się z tymi zasadniczymi strefami wiążą...*

* *wyprowadzamy* 'wywodzimy’ (przez wnioskowanie) *{„musimy wy­prowadzić"):*

*...i z tych dwóch reguł musimy teraz wyprowadzić całe zróżnicowanie...stre­fowe zróżnicowanie powłoki ziemskiej...z pierwszej reguły, która mówi o do­stawie energii słonecznej, czyli o bilansie energetycznym Ziemi...i z drugiej reguły dotyczącej siły Coriolisa proporcjonalnej do sinusa szerokości geo­graficznej...*

* inne przykłady modalizowania deontycznego (w kategoriach musu, konieczności i szczególnego nacisku przekonaniowego):
* w sekwencji wewnętrznej polemiki47 (z wyimaginowanym? oponen­tem):

*...no powie ktoś...ale przecież on* [rozkład stref klimatycznych] *zależy także i od podłoża...no tak...ale my musimy abstrahować od wpływu podłoża, bo inaczej to nie dojdziemy do...do* [ogólnego] *schematu...my musimy to genera­lizować... więc musimy się jakoś wyzwolić z wpływu podłoża...z wpływu, że tu* [na przykład] *jakieś porowate skały...a tam...otworzyć musimy obieg...no w jakimś obojętnym podłożu średnio przepuszczalnym...*

1. Za najbardziej charakterystyczne uznamy formy MY inkluzywnego w funkcji instruującej (nakłaniającej, pobudzającej do wspólnych prze­myśleń i działań), operujące formą trybu rozkazującego, w znaczeniu za-

46 E. Jędrzejko, Semantyka i składnia polskich czasowników deontycznych, Wrocław 1987; S. Kripke, Nazywanie a konieczność, Warszawa 1988.

47 W. Marciszewski, Analiza semantyczna pytań jako podstawa reguł heury­stycznych, „Studia Semiotyczne” V, Wrocław 1974; W. Bilber, Myślenie jako dialog, Warszawa 1982.

62

**JAN OŻDŻYŃSKI**

chęty — życzenia (dodatkowo podtrzymującej „temperaturę” kontaktu po­znawczego między wykładowcą prowadzącym zajęcia i grupą słuchaczy)48. Można tu mówić o podwójnym nacechowaniu stylistycznym: na konwencję retoryczną MY inkluzywnego nakłada się dodatkowo wolitywny wyróżnik tego rejestru wypowiedzi49.

A oto charakterystyczne formy:

* wśród tzw. czasowników psychologicznych:
* wyobraźmy sobie50 w poglądowym wariancie wypowiedzi, w którym wykładowca używa sugestywnego, potocznego porównania dla wyjaśnienia skomplikowanych zjawisk klimatycznych:

*...wyobraźmy sobie, że ustawiliśmy tyralierkę żołnierzy na równiku i kazali im maszerować prosto na biegun...*

* popatrzmy, w funkcji ostensywnej, odsyłania do informacji wizualnej na mapie lub planszy51:

*...no to popatrzmy...meksykańskie pustynie Sonora i pustynia dolnej Kali­fornii...*

* *przypomnijmy sobie:*

*...no przypomnijmy sobie z klimatologii..nad równikiem następuje ruch wstę­pujący...ale dlaczego?...*

*...a zaraz, może naprzód sobie przypomnijmy z fizyki, co to właściwie jest ta temperatura...*

* komentarze metajęzykowe dotyczące różnych form myślenia i dzia­łania52:
* *prześledźmy* (poszczególne fazy zjawiska i tok mojego rozumowania): *...prześledźmy to tak fizycznie...jeżeli gaz, silnie ogrzany od podłoża pod­wyższy swoją temperaturę...to cóż się z nim dzieje?...we fizyce nas uczą o przemianach gazów...tak?...i uczą nas, że jeżeli określona objętość po­wietrza będzie poddana wyższej temperaturze, to wzrośnie ciśnienie...tak? ...a tymczasem geograf nas uczy w szkole, że jak się robi gorąco, to ciśnienie spada ...coś tu jest nieporozumienie jakieś, bo przecież na fizyce nas uczą od­wrotnie...*
* *obliczmy* (w wariancie modalnym *„spróbujmy policzyć”):*

*...stosując prawo Poissona obliczmy... spróbujmy to tak policzyć...tak jak to fizycy liczyli...może na ćwiczeniach to zrobicie?...*

* *weźmy taki przykład:*

48 J. Labocha, Składnia żądania w polszczyźnie mówionej, „Język Polski” LXI, 1981, z. 1-2; K. Kleszczowa, K. Termińska, Nakłaniające zdania aluzyjne, „Język Polski” LXIII, 1983, z. 1-2.

49 M. Grochowski, Charakterystyka semantyczna wyrażeń wolitywnych, „Polo­nica” IV, 1987.

50 Można przywołać tu operatywne na gruncie lingwistyki tekstu pojęcie „sceny” precyzowanej m.in. przez wyobrażenia myślowe. Por. Ch. Fillmore, The case for case reopened, [w:] P. Cole, J. Sadock (red.), Syntax and Semantics VIII: Grammatical Rela­tions, New York 1977, s. 59-81.

51 Por. J. Antas, Projekt metodologii badań relacji obraz-słowo w przekazie tele­wizyjnym, „Zeszyty Prasoznawcze” XXII, 1981, nr 2, s. 33-42.

52 J. Kozielecki, Zagadnienia psychologii myślenia, Warszawa 1966.

**FORMY PIERWSZEJ QSQBY W WYPOWIEDZI WYKŁADOWEJ**

63

*...weźmy taki przykład...no, gdzieś tam jest zimno, aleja przyniosłem tam gorące żelazko...no to co?...*

* policzmy sobie (teraz), pomnóżmy (sobie): 'wykonajmy działanie ma­tematyczne’:

*...policzmy sobie teraz, ile w takim razie metrów sześciennych wody odpłynie z Polski..i policzmy sobie, pomnóżmy to przez ciepło utajone parowania i otrzymamy taką liczbę kalorii, którą Polska zyskuje dzięki temu, że para wodna, która się tworzy nad Atlantykiem, jest skroplona nad naszym teryto­rium...*

* *szukajmy takiego układu, nie szukajmy przyczyn:*

*...nie szukajmy przyczyn, które wprawiają powietrze w ruch...to nieważne... szukajmy takiego układu krążenia, który by miał cechy trwałości..*

*...no to nie szukajmy, jaka przyczyna wprawia powietrze w ruch...tylko szukajmy, w jakim przypadku powietrze raz wprawione w ruch może się poruszać i nie ma automatycznie działających hamulców...*

* tranzycje, wskazujące m.in. na kolejność wątków wypowiedzi (w tek­stowym modelu wypowiedzi):
* *wróćmy do naszego rozważania:*

*...wróćmy do naszego rozważania...a więc w strejle równikowej prawie co­dziennie, po południu dochodzi właśnie do takiego skoku burzowego...wróć­my tutaj do naszej...naszej równikowej sytuacji..*

* przenieśmy się (teraz) 'zmieńmy obiekt obserwacji’:

*...przenieśmy się teraz, razem z tym powietrzem, dalej ku biegunom...*

* *przeskoczmy* (potoczne) 'przenieśmy się myślą, wskazując na mapie’: *...od razuprzeskoczmy na biegun...*(tu mamy) *coś zupełnie odwrotnego...*
* w formie przerywnika („powiedzmy”):

*...tak samo i tutej ogrzało się...no ale...taka butla zagrzana, powiedzmy, do stu dwudziestu stopni została obłożona lodem...*

* profesjonalne, działaniowe, związane z objaśnieniem rysunku i za­pisem symboli na tablicy53:
* *przyjmijmy założenie:*

*...przyjmijmy, no...że część tego ciepła będzie z powrotem pochłonięta na odparowywanie wody, ale część nie zostanie zużyta tutej na miejscu, bo woda odpłynie z powrotem do Bałtyku i do Pa...do Atlantyku...odpływa z Polski warstwa około stu osiemdziesięciu milimetrów...*

* zakładamy, że [ono] porusza się (w objaśnieniu rysunku na tablicy):
* *niech się porusza:*

*...gdyby na przykład powietrze tutej inaczej się poruszało...niech się porusza w tę stronę...(z* towarzyszącym gestem)...tok *działa siła gradientu...tak działa siła Coriolisa...*

* zaznaczmy (w poglądowych fragmentach wypowiedzi):

*...jeżeli w takim razie przyznać, że ruch powietrza jest w tym kierunku...no jakoś je zaznaczymy teraz inaczej niż siłę, bo tu chodzi o ruch...ruch po­wietrza odbywa się w tym kierunku, no może...może zaznaczmy go w ten sposób...to siła Coriolisa działa w tę stronę...*

53 Bliżej na ten temat w artykule: J. Ożdżyński, Niektóre cechy dyskursu eduka­cyjnego, op. cit

— skręćmy w prawo (w czasie rysowania schematu na tablicy):

*...no to też układ nietrwały...musi Jeszcze skręcić w prawo...no to w prawo skręćmy...jak ono skręci w prawo, to teraz siła gradientu działa w tę stronę...*

Dostrzeżemy tu bez trudu rozwiązania charakterystyczne dla literatury popularnonaukowej 54.

1. Funkcjonowanie kategorii osobowych może być rozpatrywane albo na płaszczyźnie systemu języka, albo w odniesieniu do zwyczaju językowego (uzus), jak również konkretnych realizacji tekstowych. Interesował nas szczególnie pragmatyczny aspekt użycia form osobowych w wypowiedzi wykładowej, uwarunkowanej składnikami tła pragmatycznego kontaktu oratorskiego (publicznego mówienia), rozgrywającego się w złożonym ukła­dzie (mówiący i audytorium), który dostarcza interesujących odniesień do kategorii JA zindywidualizowanego, WY kolektywnego (adresata zbiorowego) oraz MY inkluzywnego, realizowanego we wspólnocie kontaktu poznawczego wykładowcy i słuchaczy, włączającego słuchaczy w obręb wspólnych prze­myśleń i obserwacji.

Podstawowy w wykładzie typ kontaktu oratorskiego nie wyklucza rozwiązań charakterystycznych dla kontaktu dialogowego (ściślej — dialogicznego), szczególnie we fragmentach instruujących wypowiedzi kształ­towanej na zasadzie pytań stawianych samemu sobie i odpowiedzi na nie (z myślą o aktywnym słuchaczu włączonym w tok dyskursywnego wywodu wykładowcy).

Szczególnie interesowały nas przykłady retorycznego użycia wypowiedzi (interpretowanej jako konfiguracja aktów mowy) w kontekście wartościo­wania i modalności. Chodzi o użycia, których nie wyjaśniają normy grama­tyki. Użycia te są uwarunkowane pragmatyką wypowiedzi i konwencją retoryczną, która służy mówiącemu do sformułowania tego, co ma do za­komunikowania, w sposób bardziej sugestywny (kontaktowy), przekonujący, dobitny, bardziej angażujący uwagę i emocje słuchacza albo też bardziej zobowiązujący (na zasadzie autorytetu poznawczego wykładowcy). Wykład zbliża się pod tym względem do popularnych czy też popularyzatorskich form wypowiedzi naukowej.

54 S. Gajda, Podstawy badań stylistycznych nad językiem naukowym, Wrocław 1982; J. Nocoń, Dialogowość podręczników szkolnych, [w:] Kształcenie poro­zumiewania się, red. S. Gajda, J. Nocoń, Opole 1994, s. 179-184; A. Starzec, Formy pozyskiwania odbiorcy w tekstach popularnonaukowych, [w:] Kształcenie..., s. 277- -282; tejże, Sugestywność tytułów popularnonaukowych, [w:] Wariancja w języku, red. S. Gajda, Opole 1991.

*Antonina Grybosiowa*

ZMIANY W ŚWIADOMOŚCI JĘZYKOWEJ  
WSPÓŁCZESNYCH POLAKÓW

Zmiany, które są w artykule przedmiotem analizy pragmatycznej, do­tyczą stosunku:

1. do normy teoretycznej (NT) i
2. do przyjętego w naszej kulturze modelu grzeczności.

Ulegają im z jednej strony nadawcy wzorcowi, czyli mówiący publicznie, używający języka z racji zawodu (dziennikarze), z drugiej — nadawcy okazjo­nalni, ale prestiżowi z racji pełnienia funkcji (politycy, działacze społeczni itp.). Te dwie grupy spotykają się w określonej sytuacji aktu mowy. Są to gospodarze i goście prowadzący dialog w studiu radiowym czy telewizyjnym, dialogowi temu przysłuchują się wielotysięczne/milionowe rzesze anonimo­wych odbiorców.

Uczestnicy dialogu publicznego ujawniają, zwykle nieświadomie, nie wprost — deklaratywnie, swój stosunek do obu wymienionych na wstępie pojęć. Stosunek ten polega, najogólniej ujmując, na odejściu od rygory­stycznego przestrzegania NT, do czego do niedawna zobowiązywałby ich zawód, na uleganiu innowacyjnym tendencjom właściwym młodej i średniej generacji, jeśli idzie zarówno o normę gramatyczną, jak i etykietę grzecz­nościową. Nadawców wzorcowych i prestiżowych, gospodarzy i gości dzieli tylko stopień odchodzenia od normy. Radykalniej omijają ją goście, których samoświadomość językowa była kształtowana krócej, dawniej itp. Ustępują oni w tym względzie dziennikarzom, do których obowiązku zawodowego na­leży znajomość i respektowanie normy (NT).

Goście w studiu telewizyjnym i radiowym (obserwowałam rozmowy pro­wadzone w Warszawie) ulegają trzem tendencjom, raczej bez świadomości przekraczania NT, która nie jest im znana.

Pierwsza dotyczy zachowywania dialektalnych realizacji spółgłosek. Chodzi tu o cechy fonetyczne obszarów bliskich centrum, w którym leży stolica. Nietrudno usłyszeć realizację -li jako -ly, szczególnie wyraźną w for­mach czasu przeszłego — typu głosowaly, przemawialy, częstych w narracji. Cecha ta jest przez językoznawców i mieszkańców południa Polski, świado­mych jej regionalnego pochodzenia, wartościowana negatywnie. Mieszkańcy regionów Polski położonych na północ i wschód od Warszawy mają też i inne kłopoty z wymową spółgłosek. Np. z odróżnieniem opozycji k : k' g : g' Stąd

66

ANTONINA GRYBOSIOWA

realizacje typu Polsk’e (Polskę), uwag’ie (uwagę). Trudno dostrzec jakiekol­wiek zakłopotanie gospodarzy, które pojawiłoby się niewątpliwie, gdyby gość — polityk zaczął np. mazurzyć lub wymawiać samogłoski pochylone — w stylu „pocekojcie no dalse dywagacje”. Potwierdza to intuicyjne prze­świadczenie, że regionalna realizacja głosek nie jest wartościowana jedna­kowo, w związku z czym następuje szybkie wyzbywanie się jednych cech, a kultywowanie innych, nawet w sytuacji oficjalnej.

Druga tendencja polega na upraszczaniu zbyt skomplikowanych i szcze­gółowych reguł fleksyjnych i składniowych. Np. rozróżnianie mianownika lp. i lm.r.nij. zaimka ten, a mianowicie to — te na tle tego samego przypadka i rodzaju w deklinacji przymiotników wydaje się mówiącym zbyteczne, ponieważ występują w jednej syntagmie: zbudowana zgodnie z NT syntagma to bliskie referendum; przekształca się więc w ujednoliconą te bliskie refe­rendum, także te uwłaszczenie, te postanowienie.

Wyraźny zanik fleksji dotyka deklinację liczebnika. Słyszy się np., że „blisko sto trzydzieści osób” i „około sto trzydzieści osób zginęło”. Unika się odmiany nazw własnych — nazwisk i imion, nazw geograficznych, polskich, słowiańskich i niesłowiańskich, bo wymaga to dobrej znajomości reguł właściwych gramatyce onomastycznej. Mówi się więc o „wicepremierze Kołodce”, częściej stosując nieodmienną formę identyfikacyjną, np. „plan ministra Kołodko”. Z nazwiskiem lidera partii liberalnej Janusza Korwin-Mikkego nie mogą się uporać goście ani gospodarze, którzy prawdopodobnie nie znają reguły dotyczącej odmiany nazwisk (tu nietypowe nazwisko na -e, por. Linde, Wende) poprzedzonych nazwą herbu. Mamy więc w obiegu co najmniej trzy formy: Janusza Korwina-Mikke, Janusza Korwin-Mikkego oraz Janusza Korwin-Mikke co jest najłatwiejsze, bo zwalnia od wyboru wzorca fleksyjnego.

Nazwiska wschodniosłowiańskie są niejednokrotnie akcentowane ina­czej niż na sylabie przedostatniej: Gr'aczowa Sporadyczność takiego za­biegu sprawia wrażenie jakiegoś odosobnionego sygnału znajomości języka rosyjskiego, która nie jest mocną stroną mówiących. Norma teoretyczna zaleca akomodację nazwisk słowiańskich, także akcentową. Silenie się na akcent rosyjski jest śmieszne.

Gości i gospodarzy łączy także rezerwa i niepewność w posługiwaniu się nazwami miejscowości. Ostatnio dotyczy to Pierwomajskiego. W tym wy­padku także unika się kłopotów z decyzją co do odmiany i używa się formy Pierwomajskoje (bez fleksji). Walki, które się tam toczyły, można umiejsco­wić także akceptując normę: „walki w Pierwomajskiem” (por. w Zakopanem, w Zawadzkiem). Zdarza się też — nieudana — próba odmiany: w Pierwomajsku (por. Leżajsk). Błądzi się po omacku, mimo że literatura popular­nonaukowa wzbogaca się co miesiąc o nowe słowniki, poradniki, zestawy form trudnych itp. itd. Jeszcze nigdy w historii języka polskiego nie było tylu możliwości opanowania normy teoretycznej i jeszcze nigdy nie była ona tak często omijana! Ten — rzec by można — pobłażliwy stosunek do pewnych rygorów — ujawnia się w komentarzach wygłaszanych przez dziennikarzy po kilkuminutowych audycjach radiowych z udziałem pracowników Uniwer­sytetu Warszawskiego. Czasem świadomość językową autorów owych

**ZMIANY W ŚWIADOMOŚCI JĘZYKOWEJ WSPÓŁCZESNYCH POLAKÓW**

67

komentarzy miałoby się ochotę streścić w formule: „co my tam będziemy wydziwiać, mówmy na luzie!” Leksem luz to dzisiaj słowo-klucz otwierające publiczne interakcje! Pochodzi ono ze słownictwa środowisko­wego, technicznego, jest zapożyczeniem z języka niemieckiego. Ma w słow­niku kilka znaczeń opatrzonych kwalifikatorem techniczne lub potoczne. Znaczenie, które okazało się przydatne w nazywaniu abstrakcyjnie ujmo­wanej postawy wobec świata zewnętrznego, ma w sobie sem 'swo­bodnie’, 'poruszać się swobodnie w przestrzeni społecznej’. To kusi, bo swo­boda jest oceniana pozytywnie.

Irena Bajerowa zatytułowała swoje rozważania nad sytuacją języka w ostatnich dziesięcioleciach : „Mówić swobodnie, lecz poprawnie”. Swoboda, czyli lekkość, unikanie monotonii i sztywności nie wyklucza za­chowywania normy, ale tak pewnie myśli tylko najstarsza generacja Polaków mówiących językiem standardowym.

Wracając do przykładów odstępstwa od normy teoretycznej, trzeba do­dać jeszcze przykłady składniowe. Podważana jest reguła związana z ne­gacją. W myśl zasady — po negacji zmienia się przypadek dopełnienia, mó­wimy: wyznawać jakąś ideę//nie wyznawać żadnej idei (tu słowiańska zasada podwójnej negacji). W rozmowach w studiu słyszymy bardzo często zdania: nie masz prawa opuścić Polskę; oni te wartości nie wyznawają; pro­szę nie traktować społeczeństwa jako bezmyślną masę; ekwiwalent za urlop pracodawca nie będzie płacił (minister) itp. Nie są to wcale rzadkie potknię­cia. Przyznać trzeba, że sprzyja im szyk w zdaniu mówionym, np. rozpo­czynanie zdania od mianownika, a następnie, zmiana struktury na bierni­kową — podlegającą rekcji, oddalenie negacji itp. Odstępstwa od NT wzmac­niają proces wypierania dopełniacza przez biernik.

Wśród przytoczonych przykładów znajdują się zatem:

1. odstępstwa od zasad wymowy;
2. odstępstwa od reguł fleksyjnych i składniowych (zdarzają się one tylko gościom), oraz
3. objawy niepewności co do fleksji nazw własnych — znamienne i dla gości, i dla gospodarzy. Ci ostatni częściej używają nazw własnych, w tym obcych.

Gospodarze wykazują często brak znajomości znaczenia i funkcji formy państwo kierowanej do mężczyzn i kobiet, która stanowi grzeczny zastępnik formy adresatywnej wy, np. Czy państwo mnie słyszą? Ostatnio dzienni­karka telewizyjna zwróciła się do dwóch mężczyzn z pytaniem: Co państwo mają zamiar nagrać?, a do dwojga lekarzy zaproszonych do studia jako konsultantów w sprawie zapobiegania grypie — może państwo doktorostwo odpowiedzą? Goście nie byli małżeństwem. Dziennikarka nie wyczuwa różnicy funkcji formantu -stwo w tworzeniu zbiorów — w wyrazie państwo i doktorostwo. Użycie leksemu państwo w cytowanym kontekście oznacza, że płeć jednego z muzyków jest kwestionowana, leksem doktorostwo zaś implikuje, że oboje lekarze stanowią parę małżeńską. Państwo jest homonimem leksykalnym i gramatycznym, doktorostwo należy do form recesywnych, stąd błędy.

Obie strony dialogu łączy także swobodne podejście do zasobu słowni­kowego, snobistyczne wskrzeszanie rzadko już używanych (i niezrozumia-

68

ANTONINA GRYB OSI OWA

łych) zapożyczeń — głównie z łaciny, ale także z języka francuskiego, na­ruszanie związków frazeologicznych oraz beztroskie wprowadzanie kolokwializmów.

Minister proponuje obdarzenie wysokich urzędników odpowiednim apanażem, by nie ulegali pokusie przyjęcia łapówki. Słownik pod red. M. Szymczaka informuje, że apanaż to 'pensja dla członka rodu panującego’ lub 'zasiłek na czyjeś utrzymanie’. Jest to rzadki wyraz pochodzenia fran­cuskiego, używany głównie w liczbie mnogiej, np. „abdykującemu przyznano wysokie apanaże”. Mówiący wykazał nieznajomość nie tylko reguły fleksyjnej lecz i zasady semantycznej. Apanaż nie jest synonimem pensja Objawem nieświadomości gospodarza studia w tej kwestii jest, naszym zdaniem, brak ingerencji. W tej sytuacji nie byłaby nietaktem prośba o wyjaśnienie słucha­czom znaczenia obcego wyrazu, co być może uczuliłoby mówiącego na spo­sób, w jaki się wypowiada.

Ktoś z prestiżowych nadawców użył kiedyś jako pierwszy leksemu dywagacje. W cytowanym wyżej słowniku leksem ten ma kwalifikator książ­kowy. Jest to zapożyczenie łacińskie, które oznacza 'rozwlekłe pisanie lub mówienie nie na temat’ [!]. Leksemy dywagacja, dywagować mają w swojej strukturze znaczeniowej wbudowany sem oceny pragmatycznej 'to jest złe’ (mówienie rozwlekle jest społecznie oceniane jako negatywne). Tymczasem nadawcę skusiła obcość, naukowość, archaiczność wyrazu dywagacje. Skądś go zńa, ale nie pamięta dokładnie jego łączliwości tekstowej, np. „wdawać się w niepotrzebne dywagacje”. Modyfikuje je dowolnie i oto dywa­gacje zyskują nacechowanie dodatnie, bo stają się synonimem rozważań, np. „koledzy klubowi snują dywagacje na temat obsady stanowiska X”. Wy­raz zostaje podchwycony, następnego dnia używa go w nowym znaczeniu inny prestiżowy nadawca, następnego dnia kolejny. Innowacja rozszerza się. Podłożem jej jest niewystarczająca wśród mówiących znajomość zasad semantycznych oraz chęć podniesienia własnego prestiżu przez używanie słownictwa rzadkiego.

Dotyczy to także związków frazeologicznych. Np. przymiotnik koronny był dotąd używany tylko z rzeczownikiem świadek, świadek koronny to 'główny świadek’, a nie świadek korony, jak np. dobra koronne (oznaczone w słowniku kwalifikatorem historyczne), czyli dobra należące do Korony — państwa polskiego rządzonego przez króla. Niedawno zanotowałam wypo­wiedź, w której nadawca uważany za dobrego mówcę użył wyrażenia koronna sytuacja Co by miało ono znaczyć? Sytuacja mająca znaczenie? Trudno tu zdefiniować przesunięcie semantyczne. Ta sama osoba mówi „o sednie... znajomości”. Znane mi jest tylko sedno sprawy (rzeczy/zagadnienia/proble­mu). Sedno w nowym dla siebie otoczeniu staje się synonimem istoty.

Takich zmian semantycznych, radykalniejszych niż uproszczenia gra­matyczne i jakby wszechogarniających jest znacznie więcej. Odbiorca, słysząc tekst zbudowany z elementów zestawionych ze sobą według nie znanych mu reguł, odnosi wrażenie, że nie rozumie własnego języka, traci pewność własnej kompetencji językowej.

Dziwi całkowita bierność gospodarzy studia radiowego lub telewizyj­nego, którzy, zajęci przestrzeganiem czasu wypowiedzi, odbieraniem telefo­

**ZMIANY W ŚWIADOMOŚCI JĘZYKOWEJ WSPÓŁCZESNYCH POLAKÓW**

69

nów lub spoglądaniem na plansze, nie czują się wcale nosicielami normy, nie czują swej odpowiedzialności za rozpowszechnianie innowacji utrudnia­jących porozumienie. To ważny przyczynek do badania stanu świadomości językowej nadawców publicznych.

W środowisku językoznawczym dostrzega się od dawna napływ kolokwializmów do wypowiedzi oficjalnych, które stają się tworem stylistycznie niespójnym. Brak umiejętności dostosowania języka (w tym słownictwa) do sytuacji, w jakiej się go używa, jest także oznaką zmian w świadomości. Zmianę tę można by określić lakonicznie jako odrzucenie zasady określa­jącej, co wypada, a czego nie wypada powiedzieć.

Wysoko postawiona osoba odpowiada dziennikarzom: „co ja takiego za­waliłem jako [...], że mi się proponuje urząd [...]”? Zawalić popsuć coś’ to wyraz bardzo potoczny, niedopuszczalny w wypowiedzi o formowaniu no­wego rządu. Tenże polityk często używa kolokwializmów nacechowanych ekspresywnie. Niedawno wyznał dziennikarzom, że wkurzyło go ich natrę­ctwo. Tym razem użył wyrazu nie tylko potocznego, ale ocierającego się o wulgarność, gdyż czasownik wkurzyć jest przeróbką wulgarnego wk...wić. Nawiasem mówiąc, świadomość, iż chodzi tu o swoisty derywat, wydaje się słabnąć. Dla części mówiących wkurzyć (się) oznacza tylko 'zdenerwować (się)’.

Gdyby swobodny stosunek do NT nie był traktowany jako wzór, nie warto by może było tym zagadnieniem się zajmować. Można by przyjąć za­sadę spokojnego oczekiwania na wykrystalizowanie się akceptowalnych przez średnią i młodą generację reguł używania języka w sytuacji oficjalnej. Ale bezsporny fakt uznania sposobu posługiwania się polszczyzną w środ­kach masowego przekazu za najlepszy, za model, który można wykorzystać jako wskazówkę w chwilach niepewności, niepokoi tych Polaków, którzy szukali dotąd oparcia w znajomości NT, wpajanej przez dobrą szkołę i wy­muszanej przez środowisko zawodowe.

Te dwie postawy — swobody, która rodzi błędy i czyni akt mowy nie­skutecznym, gdyż budzi on opór u części słuchaczy, czyli skupia ich uwagę nie na treści przekazu, ale na jego formie, oraz przywiązania do tradycji, czyli respektowania NT tym konsekwentniejszego, im wyższą funkcję spo­łeczną wypada pełnić, są rozbieżne i stanowią jeszcze jeden dowód postę­pującej dezintegracji językowej społeczeństwa polskiego.

Dezintegrację tę potęguje odmienny stosunek do właściwego naszej kul­turze systemu wartości, a w tym modelu grzeczności. Zgodnie z nim wyróż­nia się kobiety, osoby starsze, piastujące funkcje publiczne, gości itp. Tym­czasem ’’bycie na luzie” obejmuje również zachowania grzecznościowe. Mło­da dziennikarka pyta starszego pana — ministra zdrowia, który jest jej gościem: „panie ministrze, czy nie przyszło panu do głowy wziąć puszkę i kwestować razem z innymi?” (chodzi o zbiórkę uliczną inicjowaną przez Jerzego Owsiaka). Myślę, że nie ma ona zamiaru urazić gościa. Nie zdaje może sobie sprawy ze znaczenia, implikacji zwrotu: czy ci nie przyszło do głowy? Zawiera on potępienie, ostre potępienie i wyrzut, który kierujemy do młodszych (dzieci), podwładnych, ewentualnie do rówieś­ników: Czy ci nie przy szło do głowy, że mnie krzywdzisz? Czy ci nie przyszło

70

ANTONINA GRYBOSIOWA

do głowy, że marnujesz wszystko, co Ja w takim wysiłku zdobywałam? itp. itd. Być może dziennikarka zna pragmatyczne znaczenie tych retorycznych pytań, ale chce być zaczepna? Ostra? Należy to przecież do wizerunku zachodniej dziennikarki: „Co tam staromodna rewerencja, przyprę go do muru!”

Ta sama osoba przerywa stale gościom, niegrzecznie i bez przeprosin. Skłaniając do wypowiedzi, używa formy rozkaźnika typu: pani powie słucha­czom, że... zamiast stosowanego w tej sytuacji zwrotu: Czy mogłaby Pani/ czy można Panią prosić o..., czy byłaby Pani tak uprzejma i... Polszczyzna zna tu wiele wariantów formułowania grzecznych próśb, można więc wy­bierać swobodnie i cieniować stopień grzecznościowego objawiania sza­cunku dla gościa. Bo grzeczność zakłada szacunek dla rozmówcy.

Do nowego modelu grzeczności należy tykanie przelotnych gości bez względu na ich wiek oraz stosowanie formy adresatywnej typu a teraz za­czyna grę pan Bolesław, a nawet pan Bolek, pani Barbara//pani Basia Obie formy były oznaką bliskości — wynikającej z więzi rodzinnej (ty), długo­trwałej współpracy itp. Używały ich osoby starsze, o pozycji hierarchicznie wyższej w stosunku do osób młodszych, podwładnych itp. Niezwykle razi nosicieli dawnej normy obyczajowo-kulturowej tykanie wszystkich uczestni­ków zabawy „Randka w ciemno” przez trzydziestoletniego dziennikarza. Trudno zrozumieć, dlaczego się na takie spoufalanie godzą. W akceptacji tego zachowania widzieć można również zmianę w świadomości językowej. Uczestnicy gier telewizyjnych czują się widocznie zaszczyceni takim fami­liarnym traktowaniem. Może uważają je za „zachodnie”, nowoczesne, a może czują się obco w innej konwencji.

Po stuleciach wytężonej pracy nad normalizacją języka polskiego, która doprowadziła w w. XIX i XX do wzrostu znaczenia językoznawstwa norma­tywnego, następuje dziś wyraźny regres. Wpływ rozstrzygnięć normatywnych na świadomość językową nadawców wzorcowych słabnie. Znajomość normy teoretycznej jest wyraźnie nie wystarczająca. Nie ceni się tej znajomości, nie jest ona warunkiem sine qua non pracy czy występu w środkach masowego przekazu. Trzydziestoletni poseł z wyższym wykształceniem daje taką oto receptę na sukces: „mów tak, żebyś zwrócił na siebie uwagę, choćby cię wy­śmiewano. Zaistniej!”

Przewartościowaniu ulegają dawne opozycje: język ogólny I I gwary, język wytworny I I wulgarny, rodzimy I obcy, familijny-potoczny I I oficjalny. Za­czyna upowszechniać się przekonanie, że nie warto się wystrzegać cech gwarowych, można używać wulgaryzmów, trzeba siebie przedstawić jako znawcę obcych języków i starych tekstów oraz czytelnika dzieł naukowych (terminologia!), że się jest uczestnikiem wydarzeń będącym w centrum, a nie jakimś starym tradycjonalistą z Wólki Przydrożnej w powiecie X, który pisze, telefonuje i prosi: „mówcie tak, aby was można było zrozumieć! Co to jest pakiet nakierowany na cele antyinflacyjne? Przełóżcie to na język polski!”

Autor listu reprezentuje ten odłam społeczeństwa, który broni tradycji, przyzwyczajeń językowych i kulturowych, broni tożsamości i poczucia wspólnoty i który wciąż protestuje, gdy „idzie nowe”. W językoznawstwie

**ZMIANY W ŚWIADOMOŚCI JĘZYKOWEJ WSPÓŁCZESNYCH POLAKÓW**

71

etnologicznym podkreśla się, że za wartość zaczyna się uznawać to, co nowe i co wnosi kultura młoda. Nowe, młode jest dobre. Jesteśmy świadkami takiego przewartościowania tradycji.

**RECENZJE**

PARĘ UWAG O *PRYWATNYM LEKSYKONIE WSPÓŁCZESNEJ POLSZ­CZYZNY*

Do rąk językoznawców ostatnio dotarł Prywatny leksykon współczesnej pol­szczyzny autorstwa Barbary Magiery i Antoniego Kroha, przesłany przez Sądecką Oficynę Wydawniczą, prezentującą się ładnym logo Sowy. Bezpłatny zeszyt zerowy zaopatrzono w blankiet zamówienia prenumeraty zawierający zobowiązanie „Należ­ność za zeszyty będę wysyłać w ciągu 7 dni od otrzymania przesyłki”. Publikacja formalnie ma cechy zeszytu próbnego, częstego przy wydawnictwach leksykograficznych, przedstawiającego założenia ogólne i próbę opracowania fragmentu ma­teriału. Nie jest nim jednak w istocie, bo nie zachęca do dyskusji nad założeniami, do zgłaszania uwag, które mogłyby wpłynąć na udoskonalenie metody opisu. Choć naszym autorom ha opinii nie zależy, warto może na użytek odbiorcy —jeśli jeszcze nie podpisał zamówienia na prenumeratę — przedstawić parę uwag narzucających się po lekturze zeszytu sygnalnego. Dobrze nie tylko od sprzedawcy wiedzieć, co się kupuje. Nazwiska autorów językoznawcom nie są znane, rzecz wygląda na robotę amatorską; nie wiadomo, jak rozumieć określenie prywatny w tytule. W tej sytuacji praca musi się tłumaczyć sama.

Ze wstępu dowiadujemy się, iż wydawnictwo zaplanowane jest na wiele lat, ukazywać się będzie 5-6 zeszytów rocznie. Znamy orientacyjną cenę zeszytu (ok. 8 zł), niczego nie dowiadujemy się natomiast o jego objętości. Zeszyt zerowy nie ma oznaczonej liczby arkuszy, ale jest cieniutki (104 strony). Czy podobnie niewielkie będą zeszyty właściwego wydawnictwa? Użycie nazwy zeszyt, a nie tom pozwala wnioskować, że tak, A jeśli tak, to Leksykon będzie dość drogi. Co dostaniemy za tę cenę?

Autorzy piszą, że materiał, który zamierzają opublikować zawiera, „około 50 tysięcy haseł: słów, zwrotów, wyrażeń, frazesów, sloganów, zbitek pojęciowych itd.” Ten fragment zdania skłania do kilku refleksji. Po pierwsze wskazuje, że materiał jest już zebrany. Czy wobec tego jest to korpus zamknięty, czy będzie aktualizo­wany? Alfabetyczny charakter publikacji wyklucza pewnie drugą ewentualność. Przykłady cytowane pokazują, że ekscerpcję doprowadzono do jesieni 1995 r., widać więc troskę o aktualność. Jak się o nią zadba w całym przedsięwzięciu?

Po drugie — zastanawia pojęcie hasła. Przytoczone wyliczenie zawiera obok terminów fachowych określenia potoczne (zbitki pojęciowe). Nawet gdyby przymknąć oko na terminologię, widać, że klasyfikacja materiału szwankuje. Pokazuje to jak na dłoni zes2yt próbny, w którym hasłami są: leksemy, np. afera, biały (w obrębie tych artykułów „objaśniono” wiele różnych związków z tymi podstawami, np. afera teczkowa, afera pałacowa), wyrażenia — spółdzielnia mandatowa (artykuł zawiera też wyrażenie spółdzielnia produkcyjna), zwroty — lecieć konturem (artykuł obejmuje też inne: lecieć otwartym tekstem, mówić otwartym tekstem), zdania — kredyt zaufania, którym partia darzy społeczeństwo, ma swoje granice.

RECENZJE

73

Niektóre artykuły mają cechy układu gniazdowego, w obrębie hasła afera zmieszczono obok wielu połączeń, jak afera knotowa, ochronkowa, pałacowa, dery­waty aferalny, aferogenność, aferał, aferzystka. Takie rozwiązania mają długą tra­dycję (por. Linde). Kiedy jednak pod hasłem szynka komunijna (a nie szynka) znaj­dujemy szynkę z Murzyna i szynkowar, czujemy się zaskoczeni niekonwencjonalnością opracowania. Widać, że na leksykograficzną dyscyplinę nie ma co liczyć. Autorzy zaznaczają, że tytułowe określenie leksykon nie będzie ograniczało ich in­wencji. Przyznają, że praca nie jest typowym słownikiem-narzędziem, spodziewają się więc, że „wielu czytelników uzna ją za zbiór anegdot”. Nie są to obiecujące za­łożenia metodologiczne.

Odbiorcę bardzo interesują kryteria doboru materiału, który według deklaracji autorów ma przedstawiać powojenną polszczyznę potoczną, zwłaszcza mówioną. Jej źródłem są jednak przede wszystkim teksty pisane: dziennikarskie i literackie, wpro­wadzające mowę potoczną do języka artystycznego. Nowości polszczyzny mówionej i dziennikarskiej bierze się „niemal bez zastrzeżeń”, w cytowaniu z literatury pięknej autorzy polegają na własnej intuicji. Cytaty w zeszycie próbnym wskazują na bardzo intensywne wyzyskiwanie niewielu pozycji. Pełną listę źródeł, a nawet objaśnienie skrótów (!) poda się „na zakończenie publikacji” (!).

Nic nie wiadomo o stosunku do istniejących słowników; prawdopodobnie Leksy­kon ma być opracowaniem całościowym, niezależnym od słowników istniejących. Wśród haseł pojawiają się np. bardotka, wieczornica notowane, w tych samych znaczeniach, przez Słownik Szymczaka. To decyzja może słuszna, powodująca wszakże, że znajdą się w słowniku leksemy i frazeologizmy o bardzo różnym stopniu zakorzenienia w polszczyźnie.

Uwzględniając wszystko, co powojenne, Leksykon staje się w znacznej części historyczny. W recenzowanym zeszycie sporo haseł dotyczy rzeczywistości tuż po­wojennej, zaczerpnięto je z relacji o procesach działaczy podziemia. Określenia agent celny, koń Andersa, paragraf mają dziś znamię historyzmów. Trudno powiedzieć, czy kiedykolwiek należały do zasobu potocznej polszczyzny.

W pochodzącej z nowszych czasów warstwie leksyki znajdujemy wiele haseł zadziwiających. Notuje się nazwy — Klerycki Zespół Muzyczny „Gitary Niepokalanej”, Vitospol Wierzchosławice, lody Pasiak, Spodek. Hasłami czyni się lapsusy językowe: żadne zjawiska atmosferyczne nie są przewidywane w dniu dzisiejszym: w pierwszej kolejności młócimy rolników dużych; trafność naszych słów jest chybiona; norma­lizacja na gruncie ingerencji. Pewnie, że są zabawne, ale co robią w słowniku? Poja­wiają się nazwy o bardzo ograniczonym zasięgu lokalnym — vitoviada, baciar, bacioki, pacierzyć odnoszące się z reguły do terenu najbliższego autorom, co grozi wy­paczeniem obrazu polszczyzny. Wprowadza się do leksykonu incydentalne hasła z transparentów i okrzyki demonstrantów lokalizowane datami wydarzeń, por. biali komuniści okrzyki tłumu pod adresem samochodów rządowych, Warszawa, 3 V 93. Mają one pewnie znaczenie dokumentacyjne, socjologiczne, ale nie językoznawcze.

O strukturze hasła niewiele da się powiedzieć. Z reguły poprzestaje się na poda­niu przykładu z zaznaczeniem jego źródła. Bardzo często jest jeden przykład, pewnie jedyny w materiale, skoro kiedy indziej daje się więcej przytoczeń. Normą też jest brak definicji znaczenia, definicje daje się tylko tam, gdzie nie ma przykładu (wyjąt­kowo w haśle akcja przytacza się znaczenia ze Słownika Doroszewskiego). Liczy się na dobitność przykładu i na domyślność odbiorcy, por. hasło przystąpić do adremu — przystąpmy do „adremu”, jak mawiają współcześni znawcy łaciny. Dość często przykłady zawierają fragment wyjaśniający znaczenie leksemu czy wyrażenia, np. ścierwnik — ścierwnik to dziennikarz prasy brukowej, facet żerujący na śmietnisku ludzkich odpadów...; kuczka — (...) to pomnik nad niczym, nikt tu nie leży; ludzie nazywają go „kuczka”, bo napis zaczyna się od słów „ku czci” ... Istnienie takich

74

RECENZJE

metajęzykowych wtrętów jest związane z poczuciem nadawcy, że odbiorca może wyrazu, zwrotu nie znać, wskazuje zatem na ograniczony zasięg użycia wyrażenia. Niezwykle często przywoływane teksty zawierają wyrażenia w cudzysłowie, co jest sygnałem ich nieobiegowości, por. niezbędnik opozycjonisty (...) w torbie, którą na­zywa „niezbędnikiem opozycjonisty” jest: kawa, herbata...

W sumie, nie ma nadziei, że Prywatny leksykon współczesnej polszczyzny B. Magiery i A. Kroha wypełni lukę w leksykografii, rejestrując najnowsze słownictwo potoczne. Liczne metodologiczne niedostatki zapowiedzianego wydawnictwa sprawić mogą, że będzie to dość dowolny (prywatny) wybór tego, co się po wojnie narodziło i było użyte, choć niekoniecznie było w społecznym użyciu. Dostaniemy swoistą kartotekę różności.

Olga Wolińska

с о

PISZĄ

**О**

JĘZYKU

LAND **I** -LAND

Land występuje w języku polskim jako samodzielny wyraz i jako drugi człon rzeczowników złożonych.

Pierwszy jest przeniesieniem niemieckiego Land w znaczeniu 'kraj, kraina’ i odnosił się tylko do dziesięciu krajów związkowych (Land) wcho­dzących w skład dawnej RFN, a od zjednoczenia Niemiec także do czterech krain byłej NRD. W NRD nie było autonomicznych krajów związkowych, lecz czternaście okręgów administracyjnych (Bezierk). Dlatego historyczną nie­ścisłością jest mówienie o przyłączeniu do RFN czterech landów NRD: „Przy­łączenie landów należących do byłej NRD nie było aktem zakładania nowej republiki”. „Obciążający [zjednoczenie Niemiec] jest resentyment rodaków ze wschodnich landów. Czują się oni skrzywdzeni administracyjnie i zagrożeni w swym poczuciu wartości”1. Drugiemu z przytoczonych zdań oczywiście nic już zarzucić nie można.

Do niedawna w ogóle nie używało się w polszczyźnie wyrazu land. Nie notuje go Słownik wyrazów obcych PWN.

W roku 1990 Ibis pisał: „Czasy, w których na dźwięk niemieckiej mowy Polak dostawał gęsiej skórki, należą już do przeszłości. Dzisiaj Polak patrzy na Niemcy jak na ziemię obiecaną a Niemca rad by na złotym stolcu po­sadzić, gdyby go miał. Język niemiecki zupełnie go nie razi. Wprost prze­ciwnie. Uczy się go — przynajmniej w takim stopniu, jaki jest niezbędny w porozumieniu się na polskim targu w Berlinie, gdzie króluje wasser­polnisch. I tak krzyżują się te nauki różnych pokoleń. Starsze odświeża w pamięci dawne szlagworty: Hände hoch!, Alle raus! i Ausweis, młodsze — Hundert tausend zloty, Butter ist billiger i Zwanzig Mark für eine Nachť1 2.

Teraz, gdy stosunki z państwem niemieckim układają się coraz lepiej, w prasie często spotyka się land w znaczeniu 'kraj związkowy w Niemczech’: „W Polsce obserwujemy syndrom, z którym spotkali się zachodnioniemieccy menedżerowie we wschodnich landach. Zastępowali swoich miejscowych kolegów przede wszystkim dlatego, że ci nie potrafili się porozumieć z part­nerami. Mówili językiem, w którym obchodzenie problemów zastępowało istotę rzeczy”3.

1 „Gazeta Wyborcza”, nr 5, 6-7 I 1996.

2 Ibis, Prezerwa, „Życie Warszawy”, nr 268, 17-18 XI 1990.

3 A. Godewski, S. Janecki, Słowotok, „Wprost”, nr 49, 3 XII 1995.

76

R.S.

Budzi to niekiedy protesty Polaków: „Około 300 policjantów z landu Brandenburgia weźmie udział w intensywnych, kilkutygodniowych kursach języka polskiego. Wydaje mi się, — pisze jeden z czytelników — że land od­powiada naszemu krajowi Ale czy mam rację? Nie wiem. Bo przecież gdyby tak było, dziennikarz z pewnością napisałby, że chodzi o kraj związkowy”4.

Chcielibyśmy wystąpić w obronie landu. Od wieków używamy pewnych wyrazów obcych w odniesieniu do obcej rzeczywistości, np. do podziałów terytorialnych w jakimś kraju. Należą tu: marchia 'w państwie frankońskim i w Niemczech średniowiecznych: zorganizowany wojskowo okręg pogra­niczny; margrabstwo’: Opanował [...] sąsiednie ziemie słowiańskie, tworząc na nich wielką marchię brandenburską, zaczątek późniejszego państwa pruskiego. Wiedza 105, s. 18(SD). Kanton 'jednostka administracyjno-tery­torialna (w Szwajcarii odpowiadająca dawnym niezależnym państewkom wchodzącym obecnie w skład Republiki Szwajcarskiej)’: Cały przód pokładu pełen był dzieci szwajcarskich. Mieściła się tam szkoła z jakiejś wioski kantonu Appenzell. Żer.Opw. II, s. 202(SD). Podobnie w dawnej Rosji były gubernie. Dlatego też nie razi nas land w omówionym wyżej znaczeniu.

Wywołuje natomiast sprzeciw -land jako drugi człon wyrazów złożonych — hybryd polsko-angielskich.

„Niezwykłą karierę robi we współczesnej polszczyźnie wyraz land wy­stępujący jako drugi człon złożeń. Skąd ta kariera? Po głębokim zastano­wieniu, wyważeniu wszelkich możliwych wariantów odpowiedzi doszedłem do niewątpliwie słusznego wniosku, — stwierdza R. Janus — że przyczyn takiego stanu rzeczy należy szukać w dzieciństwie... Tak, w dzieciństwie tych, którzy tworzą i popularyzują wyrazy z -landem, jak i tych, którzy je czytają, odbierają i — w końcu — akceptują. Wszyscy pamiętamy z dzie­ciństwa mit Disneylandu — cudownego, a niestety niedostępnego wtedy świata, świata marzeń, bajek, niezwykłej wyobraźni. Oglądaliśmy tego na­miastki: kilka filmów rysunkowych z myszką czy kaczorem, jakieś migawki w telewizji, czasem dotarła maskotka, podobizna którejś bajkowej postaci. A że ostatnio dużo się mówiło o bliższej nam (geograficznie) krainie dzie­cięcej radości, Euro-Disneylandzie, więc mit został podtrzymany, wzmoc­niony nawet. I tak nam się marzy o tej cudownej przestrzeni, że wszystko, co się z nią kojarzy — odbieramy przychylnie. Wiedzą o tym specjaliści od reklamy i próbują „uruchomić” w nas, potencjalnych klientach ich firm, te właśnie skojarzenia. Stąd zapewne duńska wystawa klocków Lego została nazwana Legolandem

A i u nas twórcy nazw handlowych, reklam, właściciele różnych przed­siębiorstw — nie w ciemię bici — mogą tworzyć światowe nazwy, choćby nawet z tak zwanym światem niewiele miały wspólnego.

I tak w większych miastach Polski pojawiły się wesołe miasteczka (kie­dyś nazywane też lunaparkami), które przyjęły wspólne miano Cricoland. Zastanawiałem się, co też może znaczyć pierwszy człon tego wyrazu i — choć szukałem nawet w różnych słownikach — nie znalazłem sensownego wyjaś-

4 reda, Prośba o tłumacza, „Gazeta Lubuska”, nr 45, 23 II 1994. Por. także: reda, Słowa ze słowników języków obcych, „Gazeta Lubuska”, nr 51, 2 III 1994.

**CO PISZĄ О JĘZYKU**

77

nienia. Co najwyżej można zestawić ten wyraz z nazwą międzywojennej grupy teatralnej Cricot (później słynny Cricot 2 Tadeusza Kantora), która była „cyrkiem na opak”: to circ — cric ot — cricot Ale czy jarmarczne karu­zele, „baloniki na druciku”, wywodziłyby swoją nazwę z awangardowego teatru...? Wątpię. A więc dalej nie wiem, skąd w Polsce te cricolandy, ale wiem na pewno, że odwołują się do mitu Disneylandu. To zresztą poniekąd jest zrozumiałe: lunapark, podobnie jak kraina Disneya, stara się przenieść dzieci w inny, bajkowy świat. Na tej samej zasadzie tworzy się liczne discolandy, czyli krainy tańca dyskotekowego.

Gorzej, że cząstkę -land zaczyna się stosować przy nazwach z zupełnie innych dziedzin. Pisałem już o słupskim Tapetolondzie, czyli sklepie z tape­tami. Na własne oczy widziałem także sklep z używaną odzieżą pochodzenia zagranicznego o okropnej nazwie Ciuchland. Ale to nie wszystko: czytałem, że są już w Polsce sklepy piekarnicze pod szyldem Chlebland [!] i mięsne — Schabland [!].

Myślę, że jeżeli będziemy skłonni zaakceptować w polszczyźnie obecność cricolandu czy discolandu, to nie pogodzimy się z dziwacznymi, zupełnie niepotrzebnymi schablandami, chleblandami czy ciuchlandami. tym bardziej że obcy człon -land „gryzie się” z polskim, potocznym ciuchem, schabem czy chlebem Zasady tworzenia wyrazów złożonych zawierają warunek, że oba elementy powinny należeć do tego samego języka: mamy więc ciśnieniomierz i barometr, a nie ciśnieniometr i baromierz, samochód, a nie autochód. Nasze nowe określenia sklepów to niepożądane hybrydy, wywołujące sprzeciw nie tylko polonistów. Pomimo wciąż silnego mitu Disneylandu...”5.

Również A. Markowski za nieudane uważa „połączenia biuroland, dywanoland, mebelland, będące nazwami sklepów. Wprawdzie pierwsze człony tych słów też są obce (że -land jest angielski, wiemy wszyscy), ale pochodzą od wyrazów dawno zadomowionych w polszczyźnie i nieangielskich (biuro i mebel — z języka francuskiego, dywan — z tureckiego). Nie tak dawno mie­liśmy pretensjonalne salony meblowe, dziś zastępują je potworkowate mebellandy (gdyby to były choćby meblolandy, zostałby przynajmniej zacho­wany polski sposób tworzenia złożeń). Jeszcze trochę, a pojawią się napisy mlekoland lub mięsoland”6.

„Już zniknęły — pisze Ibis — z szyldu takie wyrazy, jak sklep czy skład. Wszędzie tylko shop i market. Tam, gdzie dawniej były materiały piśmienne i nabiał, dziś pysznią się dumne nazwy Biuroland, Mlekoland. Nawet firmy rodzinne zmieniają tradycyjne napisy: Jan Kowalski i synowie na: Jan Kowalski & Sons”7.

„W latach pięćdziesiątych nikt nie zrozumiałby co znaczy erka, na topie, ciuchland, szmateks, pampers”8.

5 R. Janus, Land, land, land..., „Głos Pomorza”, nr 30, 5-6 II 1994.

6 A. Markowski, Językowe stwory i potwory, „Życie Warszawy”, nr 119, 23 V 1994.

7 Ibis, Wkład głowy w język, „Gazeta Wyborcza”, nr 83, 9-10 IV 1994.

8 J. Leśniak, „ Wieś polska otrzymała 20-tysięczny czołg pokoju”, „Gazeta Kra­kowska”, nr 281, 5 XII 1995.

78

R.S.

R. Janus, zastanawiając się nad karierą członu -land we współczesnej polszczyźnie, odwołuje się przede wszystkim do mitu Disneylandu. Trzeba jednak przypomnieć, że od dziesiątków lat w jakże niegdyś poczytnym Prze­kroju jest dział mody redagowany przez B. Hoff, a stroje projektowane i lansowane przez autorkę można było nabywać w Hofflandzie, w warszaw­skich domach „Centrum”. Ustawiały się tam długie kolejki młodych osób, by kupić modne bluzeczki, podkoszulki, spódnice itp. Swego czasu (czasu ubo­giego w gotową, atrakcyjną odzież) ciuchy z Hofflandu były marzeniem wielu dziewcząt i kobiet. Warto tu zwrócić uwagę i na zmianę znaczenia pierw­szego członu złożenia ciucholand. Dawniej ciuch to ubranie zniszczone lub używane, zwykle pochodzenia zagranicznego, dostępne na bazarach. Potem nowe, modne rzeczy, najczęściej importowane.

„Obok pamiętnego Hofflandu (domy „Centrum” w Warszawie) — dodaje Ibis — pojawił się Jeansland, a nawet Cleanland (dawniej była to myjnia). Ileż tych landów naokoło!”9.

„Główną ulicę miasteczka zdobią reklamy papierosów, sklep spożywczy przy tej ulicy nazywa się, a jakże — na pół swojsko na pół obco — Szopa Obcy wymyśli, Polak poprawi i w szopie mleko w kartonowych opakowa­niach. Tuż za Szopą (za szopem powinnam była napisać, by na szwank dobrego imienia ojców miasta nie narażać), w dawnym magazynie GS-u Samopomoc Chłopska, króluje Ciucholand. Znak rozpoznawczy i najwyra­zistszy nowych czasów, swoiste signum temporis. Europa z drugiej ręki, na jaką nareszcie nas stać”10.

W wielu złożeniach pojawia się jako pierwszy człon niemiecka forma Kinder (lm. od Kind). Jeżeli jest to nazwa zestawu witamin Kinderbiovital, to wszystko jest w porządku — mamy tu do czynienia z fabryczną nazwą specyfiku.

„Natomiast poważne zastrzeżenia budzi pewna reklama czekolady zwana w telewizyjnej scence kinderczekoladą. Co to jest kinderczekolada? Jest to po prostu czekolada dla dzieci. Jednak zapewne w mniemaniu twórców tej reklamy (a właściwie jej tłumaczy, bo filmik jest niemiecki) owo obce słowo kinder (po niemiecku — dzieci) dodaje czekoladzie atrakcyjności. Na domiar złego reklamowa mamusia podając czekoladę reklamowej córeczce, mówi: oto twój kinder. Zdumiewające i irytujące — czyżby czekolada nazywała się teraz kinder?

Podobnie jest z nazwą modnych ostatnio czekoladowych jajek z niespo­dzianką. W telewizji reklamują je jako nowe kinderniespodzianki Faktycz­nie, na oryginalnym czekoladowym jajku sprowadzonym z Niemiec umiesz­czony jest wyraz kinder, ale tam wszystkie wyrazy napisane są po nie­miecku! Dlaczego więc jedynie nieszczęsny kinder nie znalazł rodzimego odpowiednika w polskiej nazwie? Doprawdy, trudno odpowiedzieć na to pytanie. Jestem przekonana, — pisze E. Kołodziejek — że twórcy reklam

9 Ibis, Prezerwa, op. cit.

10 G. Majkowska, "Iż Polacy nie gęsi, iż swój język mają”, „Gazeta Rolnicza”, nr 8, 25 I 1995. Por. także: J. Tazbir, Z polskiego na nasze, „Polityka”, nr 7, 17 II 1996.

**CO PISZĄ О JĘZYKU**

79

telewizyjnych nie zdają sobie sprawy z siły oddziaływania tekstów rekla­mowych, zwłaszcza na młodego widza”11.

Również A. Markowski uważa, że tego typu hybrydy naruszają zasady polskiego słowotwórstwa. „Takim wyrazem jest na przykład kinderniespodzianka, oznaczająca czekoladowe jajeczko z drobnym prezentem. Nie usprawiedliwia tej nazwy to, że jest ona częściowym tłumaczeniem orygi­nalnej nazwy kindersurprise (czyli złożenia niemiecko-angielskiego, a pro­dukt jest włoski...). Gdybyśmy dalej poszli tym tropem, mielibyśmy być może baumskrzynkę, schmerzleki, babyczekoladę, i orangesoki11 12.

„W dzielnicy pozoru i pustego gestu, w której przyszło mi żyć, — pisze G. Majkowska — wśród obcojęzycznych napisów frazes goni frazes, a idio­tyczne szyldy walczą o lepsze z reklamowymi napisami w rodzaju Kinderczekolada”. „Niepewni wartości swojej kultury, przekonani o niewystarczalności i podrzędności polszczyzny, z ochotą i żarliwością nuworyszów stroimy się w cudze piórka. Z obawy przed ośmieszeniem, ciągle posądzani o prowincjonalizm, parafiańszczyznę i zaściankowość — uciekamy się do papuzich gestów”13.

RS.

11 E. Kołodziejek, Kinder niespodzianka?, „Kurier Szczeciński”, nr 50, 10-12 III 1995.

12 A. Markowski, Językowe..., op. cit.

13 G. Majkowska, „Iż Polacy...”, op. cit.

**OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTOW**

**PRZEKŁADAĆ SIĘ —** ZNAJDOWAĆ ODBICIE,  
ODPOWIADAĆ, PRZYLEGAĆ’

W jednym z publicystycznych artykułów „Gazety Wyborczej” znajduję trzy następujące fragmenty: „Był taki czas, gdy wysoka popularność Kuronia przekładała się na notowania w rankingach prezydenckich” (Jerzy Wiatr), „Uczciwość, rzetelność, przyzwoitość Kuronia nie przekładają się w społecz­nym pojmowaniu na sprawność w zdecydowanym podejmowaniu decyzji” (Włodzimierz Cimoszewicz), „Jesteśmy narodem, który nie ma czystego su­mienia, a grzech zbiorowy przekłada się na grzech indywidualny” (Janusz Czapiński).

W PRL dla początkujących Jacka Kuronia i Jacka Żakowskiego (Wrocław 1995) czytam: ,Awans zbiorowy przestał się przekładać na awans indywi­dualny”, „Wpływy aparatu nie przekładały się na dostęp do dóbr material­nych”, „Śmierć Wielkiego Wodza uruchomiła ważne procesy w kierownictwie partii, ale w Polsce nie od razu przekładały się one na polityczne decyzje i społeczne zachowania”.

A w „Tygodniku Powszechnym” z 13 sierpnia 1995: „Wojna wraz z Holo­caustem, powojenna fala gwałtu, emigracja, powrót, stalinizm, wszystko to w przenikliwym umyśle Profesora przekładało się na wielką świadomość historii i człowieka jako jej podmiotu” (Krzysztof Zanussi o Aleksandrze Bardinim).

Cytaty powyższe są drobną egzemplifikacją niezwykle natarczywego zjawiska, jakim jest funkcjonowanie — dosłownie od kilkunastu miesięcy — czasownika przekładać się w znaczeniu 'znajdować odbicie, znajdować wy­raz, odpowiadać, przylegać, ujawniać się, przynosić jakiś skutek’.

W języku staropolskim przekładać się znaczyło tyle co 'wynosić się, wy­wyższać się’ („Niechaj się nad nikogo nie przekłada" — pisał np. Łukasz Górnicki w XVI wieku)1. W Słowniku Języka polskiego Maurycego Orgel­branda z roku 1861 — po dziewięciu parafrazach znaczeniowych czasow­nika przekładać, przełożyć — mamy dwie definicje formy z zaimkiem zwrot­nym się: 1. 'zbytnim jedzeniem objadać, przeżerać się’ („Ludzie zawsze zdat­ni do roboty, kiedy się ani jadłem, ani piciem zbytnim nie przełożą”) —

1 S. Reczek, Podręczny słownik dawnej polszczyzny, Wrocław-Warszawa-Kraków 1968, s. 378.

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

81

z kwalifikatorem nieużywalności, 2. 'wyżej nad wszystko siebie stawić, wy­nosić się’2.

Nietrudno stwierdzić, że te dwa użycia są zupełnie obce współczesnemu zwyczajowi językowemu, co potwierdzają najnowsze słowniki, nie rejestru­jące w ogóle hasła przekładać się.

Jeszcze niedawno temu można było co najwyżej usłyszeć takie kon­strukcje z owym się, jak np. to się łatwo przekłada na polski (niemiecki, angielski, czeski) — w znaczeniu 'ten tekst można z łatwością przetłumaczyć na polski (niemiecki, angielski, czeski)’. Dziś — wszystko się dookoła na coś przekłada!! Jak to nowe zjawisko oceniać?

Myślę, że dobrze się dzieje w języku, gdy w obieg społeczny wchodzą nowe użycia słów czy nowe połączenia wyrazowe. Nie ulega przecież wątpli­wości, że wzbogacają one system stylistyczny, stając się dla mówiących jesz­cze jedną ofertą leksykalną. Źle się natomiast dzieje, gdy ta nowa oferta zaczyna być traktowana jako wyłączna, bo momentalnie nabiera charakteru wyrazowego natręta — manierycznego, snobistycznego. Baczmy więc, byśmy w fascynacji dla modnego przekładać się zupełnie nie zapomnieli o trady­cyjnych postaciach —jego treściowych odpowiednikach: 'znajdować odbicie, znajdować wyraz, odpowiadać, przylegać, ujawniać się, przynosić jakiś skutek’.

2 Część II, s. 1237.

*Jan Miodek*

INFORMACJE DLA AUTORÓW „PORADNIKA JĘZYKOWEGO”

Ze względu na konieczność ujednolicenia graficznej strony tekstów drukowanych w „Poradniku Językowym” oraz w celu usprawnienia prac redakcyjnych podajemy niżej zasady, których będziemy przestrzegać w naszym piśmie. Uprzejmie prosimy wszystkich Autorów o stosowanie ich w maszynopisach.

* Objętość artykułu nie powinna przekraczać 14 stron znor­malizowanego maszynopisu (format A4, 30 wierszy na stronie, około 60 miejsc znakowych w wierszu, margines z lewej strony — 3,5 cm), objętość recenzji zaś — stron 8.
* Przypisy należy podawać po artykule, na osobnych stronach maszynopisu.
* Tablice i wszelkie wykresy, ponumerowane i opatrzone informacją, do którego miejsca w tekście się odnoszą, również powinny być dołączone na końcu artykułu na oddzielnych kartkach.
* W cudzysłowie podajemy tytuły czasopism oraz cytaty —jeżeli nie są wyodrębnione w inny sposób (np. inną wielkością pisma).
* Kursywą (w maszynopisie podkreślenie linią falistą) wyodrębniamy wszystkie omawiane wyrazy, zwroty i zdania, ponadto tytuły książek i części prac, tzn. rozdziałów i artykułów, oraz zwroty obcojęzyczne wplecione w tekst polski.
* Podkreślenia tekstowe oznaczamy spacją (druk rozstrzelony — w maszynopisie podkreślenie linią przerywaną).
* Znaczenie wyrazów omawianych podajemy w łapkach
* Do adiustacji tekstu używamy czarnego ołówka.
* Prace należy dostarczyć w dwóch egzemplarzach maszynopisu: autorów przysyłających po raz pierwszy swoje prace prosimy o dokładne podawanie imion, nazwisk, tytułów zawodowych lub naukowych, nazw miejscowości, adresów prywatnych i ewentualnie numerów kont PKO i telefonów.

Cena zł 1 gr 50 zł 15 000,—

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA

PORADNIK JĘZYKOWY

Wpłaty na prenumeratę przyjmowane są na okresy kwartalne\*. Cena prenumeraty krajowej na II kwartał 1996 r. wynosi 4 zł 50 gr (3 x 1 zł 50 gr). Cena prenumeraty ze zleceniem dostawy za granicę jest o 100% wyższa od krajowej i może być uregulowana w złotówkach, jeżeli prenumeratę zleca osoba mieszkająca w Polsce lub w dewizach, jeżeli prenumeratę zleca osoba zamieszkała za granicą.

**Wpłaty na prenumeratę przyjmują:**

* na teren kraju
* jednostki kolportażowe „Ruch” S.A., właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora. Dostawa egzemplarzy następuje w uzgodniony sposób,
* „Ruch” S.A. Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto: PBK S.A. XIII Oddział Warszawa 370044-16551, zapewniając dostawę pod wska­zany adres pocztą zwykłą, w ramach opłaconej prenumeraty;
* na zagranicę
* „Ruch” S.A. Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto: BPK S.A. XIII Oddział Warszawa 370044-16551. Dostawa odbywa się pocztą zwykłą, w ramach opłaconej prenumeraty, z wyjątkiem zlecenia dostawy pocztą lotniczą, której koszt w całości pokrywa zleceniodawca.

**Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i zagranicę**

do 20 XI — na I kwartał i I półrocze roku następnego, do 20 II — na II kwartał, do 20 V — na III kwartał i II półrocze, do 20 VIII — na IV kwartał.

Bieżące i wcześniejsze numery można nabyć, a także zamówić (przesyłka za zalicze­niem pocztowym) we Wzorcowni Ośrodka Rozpowszechniania Wydawnictw Naukowych PAN, Pałac Kultury i Nauki, 00-901 Warszawa.

Subscription orders for all magazines published in Poland available through the local press distributors or directly through the

Foreign Trade Enterprise  
ARS POLONA

00-068 Warszawa, Krakowskie Przedmieście 7, Poland  
Our bankers:

BANK HANDLOWY S.A. Oddział Warszawa 20; 1061-710-15107-787

W trzecim kwartale tylko jeden numer

Por. Jęz. 1 (530) s. 1 - 81 Warszawa 1996  
Indeks 369616